

 HARLEQUIN®

Światowe Życie®



Lucy
ELLIS

Tydzień w Nowym Jorku

Lucy Ellis
Tydzień w Nowym Jorku

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Miłość. Prawdziwa miłość. Od pierwszego wejrzenia...

Clementine stała przed witryną sklepową, niemal przyciskając nos do szyby, za którą znajdował się obiekt jej westchnień. Wysokie aż do uda, wyściełane futerkiem kozaki z zamszu. Przepiękne, efektowne i na wskroś rosyjskie. Od razu skojarzyły jej się z Anną Kareniną.

Jej pobyt w Petersburgu dobiegał końca. Zostały już tylko dwa dni. Pomyślała, że te kozaki byłyby doskonałym zakupem, a zarazem idealną pamiątką. Weszła do środka i już po chwili mierzyła buty. Towarzyszył jej dziwny dreszczyk emocji. Czuła się trochę jak Kopciuszek wsuwający na stopę szklany pantofelek. Największym wyzwaniem okazało się zapięcie suwaka powyżej kolana. Miała prawie sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, z czego większość stanowiły jej długie, szczupłe nogi. Niemal krzyknęła z radości, gdy wreszcie buty się zapięły.

Kłęcząca przed nią ekspedientka zasugerowała po angielsku:

– Można odwinąć mankiet, by sięgały jeszcze wyżej. Spróbujemy?

Clementine bez wahania zadarła do góry swoją bordową skórzaną spódnicę, odsłaniając podwiązki. Spojrzała na siebie w lustrze. Siedziała ze spódnicą owiniętą wokół bioder w długich, sięgających za kolano butach. Wyglądało to nieco wyzywająco, ale bardzo się jej podobało. Już prawie zapomniała, jak to jest czuć się seksowną kobietą. W zamyśleniu pogładziła palcami miękkie futerko kozaków, śledząc swoje ruchy w lustrze. Nagle kątem oka dostrzegła za plecami czyjąś wysoką, postawną, nieco mroczną sylwetkę... Odwróciła lekko głowę i napotkała spojrzenie mężczyzny stojącego przy drzwiach butiku. Choć stał w progu, Clementine miała wrażenie, że wypełnia całe wnętrze sklepu swoją niewiarygodnie intensywną aurą.

Nie odrywał od niej wzroku.

Z przyjemnością zmierzyła go zaintrygowanym spojrzeniem. Na pewno był co najmniej o głowę wyższy od niej. Nie miała wątpliwości, że jego ciało ukryte pod eleganckim ubraniem składa się z samych mięśni. Emanował rzadko spotykaną w dzisiejszych czasach siłą i męskością.

Tak, takich facetów już nie robią, pomyślała z lekkim żalem. Być może występowali w przyrodzie dawniej, gdy rosyjscy mężczyźni wyruszali na wojnę uzbrojeni w muszkiety, a może jeszcze wcześniej, gdy polowali z maczugami, aby wyżywić swoje rodziny. Och, tak, z łatwością i przyjemnością potrafiła sobie wyobrazić tego mężczyznę, jak przedziera się przez tundrę – a może tajgę? – z obnażonym torsem poznaczonym pazurami dzikich zwierząt...

Niestety, we współczesnym świecie, w epoce ułatwiającej życie technologii, zniewieścienia mężczyzn oraz emancypacji kobiet, tacy faceci stali się już po prostu niepotrzebni.

No, chyba że w łóżku, dodała Clementine w myślach i od razu poczuła, jak temperatura jej ciała momentalnie wzrasta.

Wyobraź sobie, że on cię dotyka... wodzi palcami po twoim udzie...

Obserwowała go teraz w lustrze. Rosjanin nawet nie drgnął. Na jego twarzy malowało się jednak to samo, co zapewne było widać na jej twarzy: jawna fascynacja. Czuła na skórze jego intensywne spojrzenie. Czuła, jak prześlizguje się ono powoli po wewnętrznej stronie jej nagiej, odsłoniętej nogi. Niemalże miała wrażenie, że jej dotyka...

Pomyślała, że powinna opuścić spódnicę i zakryć nogę. Ale z drugiej strony, właściwie dlaczego miałyby to zrobić? Ta scenka bawiła ją i sprawiała jej przyjemność. To tylko niegroźna rozrywka, chwilowy flirt. Przecież nie mógł jej nic zrobić. Znajdowali się w publicznym miejscu. Clementine czuła się bezpieczna.

I podniecona.

Przygryzła dolną wargę. Dopiero po kilku chwilach obciągnęła skórzaną spódnicę, powoli, centymetr po centymetrze, zakrywając nogę. Kurtyna opadła. Koniec przedstawienia.

Znowu zerknęła w lustro. Nieznajomy nadal nie odrywał od niej wzroku. Zaplótł ramiona na piersi.

Clementine zauważyła, jak materiał marynarki napina się pod naporem mięśni. Wszystko wskazywało na to, że ten mężczyzna na nią czeka. Poczowała się nieswojo. Wyłowiła z torebki pieniądze, by zapłacić za buty. Za taką kwotę mogłyby przez tydzień stołować się w dobrych restauracjach.

– Ma pani wielbiciela – szepnęła ekspedientka.

– To pewnie jakiś fetyszysta obuwia – odparła Clementine, ale nie mogła powstrzymać lekkiego uśmiechu.

Wzięła głęboki wdech, obróciła się na pięcie i ruszyła w stronę drzwi. Ku jej zdumieniu oraz rozczerowaniu, „wielbiciel” zniknął, rozpląnął się w powietrzu. Szkoda, pomyślała z żalem.

Z drugiej strony, co by zrobiła, gdyby nagle ją zaczepił? Gdzieś zaprosił? Przecież to mógł być jakiś zboczeniec. Albo mafioso. Tak czy inaczej, jakiś groźny typ...

Wyszła ze sklepu na ulicę i skręciła w prawo. Po kilku krokach znowu go dostrzegła. Stał oparty o limuzynę, zatapiając w niej intensywne spojrzenie. Poczowała nagle, że brakuje jej tchu, a serce zaczyna wybijać mocniejszy rytm. Weź się w garść! – napomniała się w myślach. Nie możesz do niego podejść i rozpocząć interesującej znajomości. To obcy facet. A przede wszystkim zabójczo przystojny. I pewnie bajecznie bogaty. Nie, to złe połączenie, pomyślała rozsądnie. Już kiedyś miała do czynienia z takim typem. Przysięgła sobie wówczas: nigdy więcej.

Siergiej utkwiał wzrok w jej rozkosznie kołyszących się biodrach. Ach, co za nogi! Fenomenalne. Nieludzko długie. Widział je prawie w całej okazałości. Wiedział, co podtrzymuje przezroczyście

pończochy – delikatne podwiązki w odcieniu głębokiego granatu, dziwnie współgrające z bordową spódnicą. Na pewno miała wyrefinowane wycucie stylu. Oraz, jak się domyślał, wiele innych zalet...

Jak na nią trafił? Zupełnie przypadkowo. Wyszedł z salonu jubilerskiego Krassinsky, gdzie zostawił do naprawy spinki do mankietów, które jego ojciec miał na sobie w dniu ślubu, a następnie przemaszerował przez atrium wypełnione luksusowymi butikami. Właśnie wtedy ujrzał ją przez szybę. Dosłownie zamarł w pół kroku, urzeczony tym widokiem.

Zaczęła wkładać buty, wykonując powolne, zmysłowe ruchy, a w niego uderzyła błyskawica pożądania. Gdy podniosła nogę i odsłoniła wewnętrzną stronę uda, było już po nim. Zaszło mu w ustach, kiedy delikatnie muskała palcami futrzaną wyściółkę. Nagle jego spodnie wydały mu się zbyt ciasne...

Podniosła głowę i ich spojrzenia splotły się, zderzyły. Dziewczyna zastygła w bezruchu. Miała śliczną twarz w kształcie serca oraz pełne, lekko rozchylone usta. Czekał, aż się do niego uśmiechnie, lecz tego nie uczyniła. Nachyliła się, rozpięła zamek kozaków i znowu odsłoniła swoje uda.

Specjalnie dla niego. Tak, dla niego. Był tego pewny. Przecież wiedziała, że na nią patrzy. Czują na sobie jego spojrzenie. Chciał, aby je czuła niczym dotyk...

Ocknął się nieco, gdy wstała i podeszła do kasy. Zdumiało go własne zachowanie. Prawdę mówiąc, poczuł się trochę głupio, jak jakiś dewiant prawie śliniący się na widok pięknej kobiety. Oddalił się, ale nie wsiadł do samochodu. Wyszła z budynku w tych nedorzecznie wysokich, ale niesamowicie seksownych butach, które mierzyła w sklepie. Podniecenie powróciło z impetem w okamgnieniu. Po prostu stał i chłonał jej widok: lśniące, brązowe włosy, wąskie ramiona, pełne piersi, kobiece biodra. Oraz te niebotycznie długie nogi, których mogłaby jej pozazdrościć niejedna modelka.

Głos rozsądku podpowiadał mu, że to niepoważne zachowanie. Uganianie się za spódniczkami – i to w dosłownym znaczeniu. Powinien dać sobie z nią spokój. Miał przecież na głowie mnóstwo innych spraw. Ta kobieta zupełnie go jednak opętała. Zerknęła na niego, na chwilę jakby się zawahała, spuściła wzrok i ruszyła dalej szybkim, ale zmysłowym krokiem. Wiedział, że lada chwila zniknie w popołudniowym tłumie.

I już nigdy jej nie zobaczy.

Nagle jednak zwolniła, odwróciła lekko głowę i posłała mu uśmiech godny Mony Lizy. To trwało sekundę, tyle co mrugnięcie powieką, ale wiedział, co oznaczało: zdobądź mnie. Gdy z powrotem odwróciła głowę, jej włosy zafalowały w powietrzu. Odepchnął się od maski limuzyny i ruszył za nią.

Nie mogła się powstrzymać. Musiała ostatni raz na niego zerknąć, a gdy dostrzegła, że nadal na nią patrzy, na jej usta wypłynął przelotny, subtelny uśmiech. Najwyraźniej był dla niego wystarczającą

zachętą, ponieważ teraz za nią szedł!

Przyspieszyła kroku. Jestem wariatką! – zawołała w myślach, bardziej rozbawiona i podekscytowana niż przestraszona.

Znowu spojrzała przez ramię. Tak, nadal ją śledził. Nie dało się go nie dostrzec w tłumie. Był wyższy niż wszyscy inni. Ogromny, obłudnie przystojny Rosjanin. Kasztanowe włosy opadały swobodnie na jego skronie i kark, wywijając się przy kołnierzu. W słońcu widać było lekki cień jego zarostu. Uśmiechnął się z satysfakcją. Przyjaźnie, ale jednak drapieźnie.

Przeszedł ją dreszcz. Wiedziała, że nie powinna go dalej zachęcać. Powinna stanąć, odwrócić się i powiedzieć mu, że nie życzy sobie, aby obcy mężczyzna śledził ją na ulicy. A jednak tego nie zrobiła. Nie miała ochoty psuć tej zabawy. Zwolniła i zaczęła jeszcze bardziej kołysać biodrami...

Zagapił się na piękną nieznajomą i prawie stratował jakąś staruszkę. Zatrzymał się, przeprosił i stanął na uboczu, poza rwącym potokiem przechodniów. Patrzył, jak kobieta przechodzi przez jezdnię. Choć przeszła na zielonym świetle, kilku kierowców nacisnęło klakson, aby dać wyraz swojemu zachwytowi jej wdziękami. Cóż, Siergiej również musiał przyznać, że nigdy w życiu nie widział kobiety, która w tak seksowny sposób się poruszała.

Nie chciał jej zgubić.

Nie chciał jej stracić.

Clementine przeszła przez jezdnię, odwróciła się, ale nie dostrzegła nieznajomego. Poczowała w ustach gorzki smak rozczarowania. *Game over*. A, niech to, zakłęła w myślach. Różowa mgielka, która ją spowijała, nagle wyparowała. Wróciła prozaiczna rzeczywistość. Buty zaczynały ją obcierać. Przed nią było podziemne przejście. Nienawidziła tych mrocznych tuneli. Nie czuła się w nich bezpiecznie. Innej drogi jednak nie było.

Trudno, Kopciuszkule, westchnęła w duchu. W życiu nie ma *happy endów*.

Siergiej stanął przy kiosku i patrzył, jak dziewczyna schodzi do przejścia podziemnego. Niestety, nie wchodziła tam sama... Wyrwał do przodu. Biegł najszybciej, jak potrafił. Tak, nie mylił się. Od razu poznał, że coś jest nie tak. Wyczuł zagrożenie. Dwóch opryszków ostrzyło sobie zęby na torebkę odbijającą się od jej pełnych bioder. A ona dalej szła, niczego nieświadoma, zatopiona we własnym świecie.

Jeden ze złodziei już sięgał ręką po pasek jej torby...

Siergiej chwycił bandziora za kołnierz i szarpnął nim do tyłu. Uśmiechnął się pod nosem. Był w dobrej kondycji dzięki regularnemu bieganiu i treningom bokerskim, ale jego tryb życia skazywał go głównie na siedzenie w samolocie czy samochodzie. Puszczanie pięści w ruch miał jednak we krwi. Już zapomniał, jak bardzo to lubił. Od lat nie miał okazji stoczyć z nikim walki.

Bandzior zatoczył się, ale po chwili natarł na niego jak wściekły byk. Siergiej zablokował cios

napastnika. Zauważył, że dziewczyna zachowuje się bardzo nierozsądnie i zamiast stanąć z boku, rzuciła się do ataku, tłukąc drugiego zbira torebką po głowie jak maczugą. Siergiej zagapił się na nią... i zainkasował cios w twarz. Nie pozostał dłużny – wymierzył złodziejowi mocny sierpowy. Drugi z nich, niestety, złapał torebkę w powietrzu i mocno za nią szarpnął. Dziewczyna przynajmniej była na tyle mądra, aby puścić torebkę. Rabuś oddalił się szybkim sprintem. Drugi bandzior podniósł się z ziemi, zaklął siarczyście i dołączył do kolegi. Siergiej stał w miejscu, pocierając dłonią obolałą pięść.

– Dlaczego pan go puścił? – rzuciła oskarżycielskim tonem.

Siergiej wzruszył ramionami i dotknął obolałej szczęki. Nie miał ochoty tłumaczyć dziewczynie, że bez problemu mógłby zrobić z bandziorów krwawą miazgę, ale się powstrzymał. Nie chciał pakować się w żadne kłopoty.

– Dobrze się pani czuje?

– Ukradli mi torebkę! – krzyknęła.

Obcy akcent. Czyżby Brytyjka?

– Całe szczęście, że ucierpiała tylko pani torebka – mruknął po angielsku. – Te podziemne przejścia nie są bezpieczne. Wiedziałyby pani o tym, gdyby przeczytała pierwszy lepszy przewodnik.

W jej szarych oczach błysnęła irytacja.

– Czyli to moja wina, tak?

Położyła dłonie na biodrach, przybierając wyzywającą pozę. Biała bluzka tak mocno napięła się na pełnych piersiach, aż materiał rozszedł się pomiędzy guziczkami. Pod spodem mignęła mu czarna koronka. Niemal jęknął pod nosem. Ta dziewczyna to chodząca pochodnia dla męskiego libido, pomyślał. Z bliska wyglądała nieco inaczej. Jeszcze lepiej. Bardziej kobieco. A może wciąż dziewczęco? Im dłużej na nią patrzył, tym bardziej mu się podobała. Przede wszystkim wyglądała na młodszą. Raczej tuż po dwudziestce niż w okolicach trzydziestki. Postarzał ją nieco makijaż. Wcale go nie potrzebowała. Miała nieskazitelną skórę.

Zakłęła pod nosem i odgarnęła grzywkę z czoła.

– I co ja teraz zrobię? – zapytała ze złością.

Pierwszy raz spojrzała mu prosto w oczy. Od razu uleciało z niej trochę gniewu. Siergiej omiół wzrokiem jej twarz. Grube, ciemne brwi, jasnoszare oczy i nos upstrzony delikatnymi piegami.

Przeurocza istota, pomyślał zachwycony.

– Przepraszam – westchnęła, spuszczaając wzrok. – Zachowałam się niegrzecznie. Dziękuję, że ich pan przegonił. Chociaż wcale pan nie musiał...

Nie spodziewał się takich słów. Nie czuł się bohaterem. Wzruszył ramionami.

– Czy w pani ojczyźnie mężczyźni nie czuwają nad kobietami?

– Pewnie tak – odparła niepewnie. – Ale nie nade mną. Jeszcze raz dziękuję.

A potem odwróciła się i ruszyła przed siebie, stukając obcasami o bruk i lekko się chybocząc.

Widocznie nadal była w szoku po tym, co się wydarzyło.

– Proszę poczekać!

Spojrzała przez ramię.

– Mogę panią gdzieś podzucić?

Zawahała się, po czym odparła:

– Nie, chyba nie. Ale dziękuję, Rocky – rzuciła z niewyraźnym uśmiechem.

I odeszła.

ROZDZIAŁ DRUGI

Do diabła! Co za pech... Co za przeklęty pech!

Wyminęła kałużę, kierując się w stronę światła na końcu tunelu. Próbowwała się skupić. Wiedziała, że musi znaleźć ambasadę, pożyczyć pieniądze od Luke'a, a potem zadzwonić do banku w Londynie. Najpierw jednak gdzieś usiądę i się rozplączę, zawyła w duchu.

Uznała, że to jej wina. Zazwyczaj na ulicy była bardziej czujna i uważna. Zwłaszcza w niebezpiecznych miejscach takich jak podziemne przejścia. Zamiast rozejrzeć się, czy nie zbliżają się do niej jakieś typy spod ciemnej gwiazdy, dała się wciągnąć w tę idiotyczną fantazję o seksownym nieznanym, którego wabiła zalotnym uśmiechem, kołysaniem bioder... W dodatku nakrzyczała na niego, a przecież zachował się wspaniale. Takich facetów nie spotyka się w Londynie.

Wreszcie dotarła do końca tunelu i wspięła się po wyszczerbionych schodach. Mimo że świeciło słońce, zadrżała z zimna. To też moja wina, pomyślała poirytowana. Powinna była po pracy zrzucić z siebie ten nedorzeczny strój, który lubił jej szef, i przebrać się w zwyczajne ubrania. To, co miała na sobie, jak dla niej odkrywało zbyt dużo ciała. Ale, kto wie, może właśnie dzięki temu zwróciła na siebie uwagę tego Rosjanina?

Usiadła na ławce przy kiosku. Bez torebki czuła się prawie naga. Wszystko, co w niej nosiła, dawało jej poczucie bezpieczeństwa. Musiała wrócić do centrum i znaleźć swojego przyjaciela Luke'a. Nagle ujrzała znajomą limuzynę. Sunęła powoli po jezdni, a po chwili zatrzymała się przy krawężniku. Otworzyły się drzwi. Z wnętrza wyłonił się Tajemniczy Nieznajomy lub, jak go nazywała w myślach, Rocky. Szedł do niej wolnym krokiem, bez marynarki, z rękami wbitymi w kieszenie. Błękitna koszula opinała jego muskularne ramiona i szeroką klatkę piersiową. Roztaczał wokół siebie aurę siły i to nie tylko za sprawą swojej monumentalnej sylwetki. Chodziło o coś więcej. O sposób, w jaki się poruszał. Każdy jego ruch przepełniał pewność siebie, a jednocześnie gracia godna dzikiego kota.

Nigdy w życiu żaden mężczyzna tak jej nie deprimował.

– Proszę wsiadać. Zawiozę panią pod dowolny adres – rzucił uprzejmym tonem.

Clementine siedziała w bezruchu z zadartą głową, wpatrując się w jego zielone, leciutko skośne oczy.

– Proszę się niczego nie obawiać. Nie zrobię pani krzywdy. Potrzebuje pani pomocy, prawda?

– Tak. – Skinęła głową.

– Gdzie się pani zatrzymała w Petersburgu?

Wiedziała, że nie powinna odpowiadać. Przecież nigdy nic nie wiadomo. Zwłaszcza w przypadku tak drapieżnie seksownych facetów. Z jakiegoś powodu czuła jednak, że może mu zaufać – do pewnego stopnia. Poza tym rzeczywiście potrzebowała pomocy.

– Wie pan, gdzie znajduje się australijska ambasada?

– Ja nie, ale mój kierowca zna na pamięć to miasto.

Siergiej patrzył, jak dziewczyna pakuje do samochodu te swoje długie, smukłe nogi. Widok był bezcenny. I tak diabelnie podniecający. Usiadł obok niej, zachowując bezpieczny dystans.

Dziewczyna pochyliła się i rozpięła zamek w butach. Po chwili zdjęła oba kozaki. Jej stopy i łydki opinały lśniące pończochy. Zachowywała się z zadziwiającą swobodą. Poruszyła palcami u nóg i spojrzała na niego spod długich rzęs.

– Proszę wybaczyć. Nowe buty. Obcierają.

Następnie złączyła kolana i położyła na nich dłonie, przybierając pozę grzecznej uczennicy. Niesamowita dziewczyna, pomyślał Siergiej.

– Jest pani z Australii? Z Sydney?

– Z Melbourne – odparła z uprzejmym uśmiechem, ledwie rozchylając wargi, jakby bała się zbyt wiele zdradzić.

– Och, przyleciała pani z drugiego krańca świata? Z powodów biznesowych czy... osobistych?

– I to, i to. Pracuję tutaj. Ale od dawna chciałam zobaczyć to miasto. Petersburg jest taki romantyczny. Pełen historii.

– Podoba się tu pani?

– Bardzo.

– Kiedy pani wyjeżdża?

Spojrzała na niego. Jej oczy nagle jakby pociemniały.

– Mój kontrakt wygasa jutro.

– Ach, szkoda – westchnął.

– A czym pan się zajmuje? Prócz wożenia się po mieście luksusowymi limuzynami – dodała z nerwowym uśmiechem. – Jest pan albo bardzo bogaty, albo...

– Albo – mruknął.

Znowu poczuł na sobie jej badawczy wzrok.

– Czyli nie jest pan jednym z tych Rosjan, którzy w jedną noc stali się milionerami? Często piszą o nich w gazetach.

– Nie, przykro mi, ale panią rozczaruję. Pracowałem bardzo ciężko na swój pierwszy milion.

– Ach, tak.

Znowu posłała mu subtelny uśmiech. Czuł, że się jej podoba. A odkąd dowiedziała się, że jest

bogaty, podoba jej się jeszcze bardziej. Cóż, takie jest życie, takie są kobiety, pomyślał cynicznie.

– Nie wiem, czy wypada mi pytać, ale... czy zjadłaby pani dzisiaj ze mną kolację?

Dziewczyna była wyraźnie zaskoczona. Rozchyliła wargi, oblizwała je koniuszkiem języka i spojrzała na niego przez zmrużone oczy.

– Szybki pan jest.

– Nie mam wyboru – odparł. – Przecież lada dzień pani wyjeżdża.

– A gdybym nie wyjeżdżała?

– Też bym panią zaprosił.

Zaśmiała się rozkosznie. Należała do jego ulubionego gatunku kobiet. Takich, które po prostu lubią się dobrze bawić i korzystać z życia. Żadnych zobowiązań, żadnych komplikacji. Czysta przyjemność. Poczuł, jak znowu odzywa się jego libido. Po chwili jednak dziewczyna wyprostowała plecy i jakby zeszywniała. Uśmiech Mony Lizy zniknął z jej ust. Doszedł do wniosku, że powinien ostrożnie się z nią obchodzić. Uprzejmość, cierpliwość, kurtuazja – oto klucz do sukcesu. Można tym uwieść prawie każdą kobietę. Był pewny, że z tą dziewczyną też mu się uda.

Umówiła się z nim na randkę.

Prawdę mówiąc, czuła się nieco nieswojo. Przecież nigdy wcześniej nie odgrywała przed żadnym mężczyzną erotycznych scenek takich jak w sklepie z butami. Co miałyby mu teraz powiedzieć? „Nie mam zwyczaju uwodzić obcych mężczyzn. Zgodziłam się na kolację, ale to wszystko. Jestem grzeczną dziewczynką”?

Tak czy owak, miała wobec niego dług wdzięczności. Jak mogłaby go spłacić? Jej umysł wypełniły od razu bezwstydnie erotyczne obrazy... Nie! Wykluczone. Już to kiedyś przerabiała. Przyrzekła sobie, że nigdy więcej tego nie zrobi. Ale popatrzeć nie szkodzi, prawda? Spojrzała na jego twarz. Te niesamowite, zielone oczy miały jakby hipnotyczne właściwości. Zerknęła na jego dłoń znajdującą się dosłownie o dwa, trzy centymetry od jej ramienia. Gdyby wyprostował palce, dotknąłby jej. Jakie to byłoby uczucie? Bez marynarki jego ramiona wydawały się jeszcze szersze, a dopasowana koszula podkreślała muskularny tors i płaski brzuch. Jeśli chodzi o aparycję, ten facet to prawdziwe dzieło sztuki, pomyślała lekko oszołomiona.

– Nazywam się Clementine Chevalier – przedstawiła się wreszcie, wyciągając ku niemu sztywną dłoń.

– Clementine? – powtórzył z czarującym akcentem. W jego ustach jej imię brzmiało dziwnie, intrygująco, jak nazwa egzotycznego kwiatu. – Ja jestem Siergiej. Siergiej Marinow.

Siergiej Marinow, powtórzyła w myślach, rozkoszując się tą zmysłową zbitką sylab. Nazwisko jakby żywcem wyjęte z jakiejś romantycznej, rosyjskiej powieści. Samochód nagle się zatrzymał, przerywając jej rozmyślenia. Nachyliła się i z powrotem włożyła buty.

– Dziękuję za podwiezienie. – Jej głos wydał się jej samej dziwny, nieco piskliwy. – Podać ci mój

adres czy spotkamy się na miejscu?

– Przyjadę po ciebie – odparł rzeczowo. – Chyba powinnaś pozwolić, bym załatwił sprawę ambasady.

Nie miała zamiaru się o to sprzeczać. Wiedziała, że tak będzie lepiej.

– Naprawdę zależy ci na tej randce – rzuciła, gdy otworzył drzwi i pomógł jej wysiąść.

Uśmiechnął się pod nosem.

– Jak mi idzie?

– A jak myślisz?

Ruszyli w stronę ogromnego gmachu. Clementine zauważyła, że co druga osoba im się przygląda.

Pewnie zastanawiają się, co taka dziewczyna jak ona robi z takim facetem jak on. Cóż, ona też nie miała zielonego pojęcia! Przeszła próg ambasady, oczami wyobraźni widziała stanie w niekończącej się kolejce do okienka, a potem wypełnianie stosu formularzy. Jak się jednak okazało, Siergiej Marinow żył w alternatywnym świecie, gdzie w urzędzie częstują petenta wyborną kawą, a wszystko załatwia się w błyskawicznym tempie. Zaledwie pół godziny później Clementine znowu posiadała paszport, kartę kredytową oraz nowe konto bankowe.

– Boże, jak to możliwe? Jesteś cudotwórcą? – zapytała zdumiona, gdy schodzili po marmurowych schodach ambasady, pięknego, choć nieco zaniedbanego gmachu z dziewiętnastego wieku.

– Mam kilka znajomości w mieście – odparł neutralnym tonem. – Gdzie mogę cię teraz zabrać?

Gdzie tylko chcesz, odparła w duchu, lecz jak przystało na dość nudną dziewczynę z klasy średniej, za jaką się miała, podyktowała mu adres.

– To nie jest zbyt luksusowa dzielnica – mruknął Rosjanin.

– Jestem pewna, że nikt nie zdemoluje twojego auta. Zatrzymasz się przed budynkiem, ja szybko wyskoczę, i po wszystkim.

– Nie martwię się o swój samochód – wyjaśnił, marszcząc brwi. – Dziwię się, że taka kobieta jak ty mieszka w takim miejscu. Jak to możliwe?

– Tak się jakoś złożyło – odparła, wzruszając ramionami. – Nie martw się o mnie. Jestem dużą dziewczynką, Siergiej.

Pierwszy raz wypowiedziała na głos jego imię. Poczuli się dziwnie. Słowo zostawiło słodki smak w jej ustach. Najwyraźniej on również nie pozostał na to obojętny. Stał przed nią, tarasując jej drogę. Sięgała mu głową do ramienia. Lubiła wysokich mężczyzn. Zwłaszcza tych piekielnie przystojnych. Miała wrażenie, że wpatrując się w jej oczy, próbuje czytać w jej myślach. Nachylił się i powiedział miękko:

– Nigdy wcześniej nie spotkałem na ulicy tak uroczej kobiety jak ty.

Wzrok Clementine błędził po jego ustach, zadziwiająco pełnych, różowych, pięknie wykrojonych.

– Masz wprawę w mówieniu komplementów.

– Lubisz je dostawać? – zapytał, łaskocząc ciepłym oddechem jej ucho.

– Czasami – odparła niskim szeptem. Czowała, jak jego bliskość wprowadza jej ciało w lekkie drżenie.

Na jego wargach rozkwitł rozbrajający uśmiech.

– Będę o tym pamiętał.

Już wiedziała, że to nie będzie zwykła kolacja. Wyobraziła sobie czarujący wieczór w oświetlonej świecami restauracji. Łagodna muzyka, szampan w kieliszkach, romantyczna atmosfera... Po chwili jednak uznała, że to typowe mrzonki naiwnej dziewczyny. Przecież tacy faceci jak on chcą po prostu zaciągnąć kobietę do łóżka – i koniec. Chodzi im wyłącznie o seks. Z drugiej strony, ten Rosjanin nie był natarczywy. Nawet ani razu jej nie dotknął. Zachowywał się z galanterią. Czowała się przy nim bezpieczna, a jednocześnie niemal boleśnie świadoma jego bliskiej obecności. Tak, bardzo się jej podobał. Nie miałaby nic przeciwko bliższej znajomości, ale bała się, że będzie tego żałowała. Czyżby to był początek walki umysłu ze zmysłami?

Budynek Wassiljewa. Nie poleciliby tego miejsca nawet bezdomnemu psu. A mimo to ta śliczna, pełna życia dziewczyna tu właśnie mieszkała. Zamek w jej drzwiach można pewnie otworzyć agrafką. Już zapomniał, że w Petersburgu istnieją takie obskurne nory i nadal ktoś w nich wynajmuje pokoje.

Jeśli nie miała pieniędzy na nic lepszego, to dlaczego nie zatrzymała się w jednym z hosteli dla turystów? Jest tam tanio, niezbyt luksusowo, ale przynajmniej bezpiecznie. Wchodząc za nią po schodach prowadzących do budynku, obiecał sobie, że nie pozwoli jej tutaj zostać. Sprawiała wrażenie lekko zażenowanej, jakby to obskurne miejsce należało do niej. Nie, nie powinna się tego wstydzić, pomyślał Siergiej. To wina jej szefa, który zakwaterował ją w takiej podłej dziurze. Cóż, luksusowe firmy często oszczędzają na swoich pracownikach. Biznes to brutalna gra.

Po wizycie w ambasadzie Clementine była milcząca. Oczekiwał z jej strony lekkiego, seksownego flirtu, ale ona znowu przybrała sztywną pozę grzecznej uczennicy. Tym razem nie zdjęła butów. Fascynowała go jej zmienność, ale niepokoiła ufność. Był dla niej obcym człowiekiem z ulicy, a mimo to wsiadła do jego samochodu, zdradziła mu swoje personalia, odpowiadała na jego pytania. Podobała się mu jej otwartość i szczerść, ale wiedział, że to może ją zgubić. Nie miał wątpliwości, że otworzyłaby drzwi do tego pokoju każdemu, kto by zapukał.

– Nie otwieraj nieznajomym – poradził jej, gdy wśliznęła się do pokoju. – To niebezpieczne miejsce.

Uchyliła drzwi tylko odrobinę, aby nie mógł zajrzeć do środka. Może bała się, że nagle rzuci ją na łóżko? Nie, nie chciał niczego przyspieszać. Kilka godzin nie zrobi żadnej różnicy. I tak miał zamiar

zatroszczyć się o to, aby Clementine Chevalier nigdy nie zapomniała Petersburga. I przeżyła tutaj przynajmniej jedną, niezapomnianą noc...

Wręczył jej swoją wizytówkę.

– Oto mój numer telefonu. Zadzwoń, jeśli będziesz miała jakieś problemy. Przyjadę o ósmej.

Skinęła głową, patrząc na niego swoimi szarymi wielkimi oczami. Poczul pokusę, aby nachylić się i pocałować ją w lekko rozchylone usta, lecz zwalczył ten impuls. To byłoby zbyt... romantyczne. A przecież nie miał zamiaru jej uwodzić. Chciał się z nią tylko przespać.

ROZDZIAŁ TRZECI

Clementine zmieniła buty i wskoczyła w wygodne dzinsy, po czym pojechała taksówką do Grand Hotel Europe.

– Że co? – zapytał Luke, wysłuchawszy jej opowieści. Zsunął okulary na czubek nosa. W jego oczach widziała zaskoczenie i lekką dezaprobatę.

Poznała Luke'a, gdy była jeszcze nastolatką. Pewnego dnia wprowadził się do sąsiedniego mieszkania. Kilka lat później dziwnym zbiegiem okoliczności wpadli na siebie w londyńskim pubie. Załatwił jej pracę dla Ward Agency. Bez niego pewnie umarłaby z głodu. Spotkała go w najlepszym, a raczej najgorszym momencie, gdy rozpaczliwie szukała pracy i kończyły jej się oszczędności. Nieraz wspominała, że będzie mu wdzięczna do końca życia.

Usiadła na brzegu hotelowego łóżka. Luke był szefem działu public relations firmy Verado, więc dostał wielki pokój w Grand Hotel Europe, który w porównaniu z jej klitką wyglądał jak pałacowa komnata.

– To tylko kolacja – uspokoiła go, mając na myśli spotkanie z przystojnym Rosjaninem.

– Ten facet ślinił się na twój widok w sklepie, a potem szedł za tobą jak jakiś napalony zboczeniec.

– Przede wszystkim mnie uratował.

– Sama dałabyś sobie radę – mruknął. – Albo pomógłby ci kto inny.

– Nikogo innego nie było w pobliżu. Napadło mnie dwóch bandziorów, a ten facet obronił mnie przed nimi. Gdybyś widział go w akcji! Potrafi się bić jak Rocky Balboa. A potem zaprosił mnie do swojej limuzyny i pomógł mi załatwić wszystkie sprawy w ambasadzie.

– Po prostu bądź ostrożna – powtórzył Luke. – Bardzo ostrożna.

Clementine dmuchnęła w grzywkę.

– Dobrze, mamo.

Luke usiadł obok niej na łóżku.

– Kochanie, on nie jest nim...

– Kim?

– Tym, którego szukasz.

– Nikogo nie...

– Clem, pamiętaj, z kim rozmawiasz. Byłem przy tobie w ubiegłym roku. Pomagałem ci pozbierać się do kupy. To bogaty facet, prawda? I przystojny?

Potwierdziła skinieniem głowy.

– Kogoś mi przypomina – westchnął. – Być może ty jesteś w jego typie, mała, ale on nie jest w twoim. Masz mój numer telefonu. Dzwoń do mnie w każdej chwili. Gdziekolwiek cię zabierze, upewnij się, że znasz adres tego miejsca. Kiedy będzie chciał wywieźć cię poza miasto, powiedz, że się nie zgadasz i chcesz wracać do hotelu. Zrozumiano?

– On nie jest seryjnym mordercą!

– Skąd wiesz? Nie wierzę, że zachowałaś się tak nierozsądnie. To wszystko przez twoją urodę. –

Błękitne oczy Luke'a zalśniły. – Powinnaś ubezpieczyć swoje nogi.

– Nie są aż tak cenne.

– Są fenomenalne, księżniczko.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Czuję, że to jest porządny człowiek. Intuicja mi podpowiada, że mogę mu zaufać.

– No, dobrze – westchnął przyjaciel. – A teraz odpowiedz wujkowi Luke'owi na proste pytanie:

Czy nosisz ze sobą antykoncepcję?

Clementine spojrzała na niego z otwartymi ustami.

– Clem, wiem, że miałaś długą przerwę w randkach, ale zapewniam cię, że jeśli chodzi o te sprawy, nic się nie zmieniło. Na facetów nadal nie można liczyć. Oni nie myślą o takich „szczegółach”. Kobieta musi sama zatroszczyć się o swoje zdrowie i bezpieczeństwo.

Nigdy w życiu nie uprawiała przygodnego seksu, ale nie miała zamiaru zwierzać się z tego Luke'owi. Wiedziała, że w dzisiejszych czasach brak takich doświadczeń jest postrzegany jako pewne dziwactwo.

– Widzę, że wcale nie masz zamiaru z nim spać, prawda?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Nie jestem aż tak... szybka. Może on tylko chce trochę lepiej mnie poznać.

Luke ścisnął jej kolano, by dodać jej otuchy.

– Obyś miała rację.

Clementine lubiła umawiać się na randki, ale w ciągu ostatniego roku nie była na żadnej. Odkąd skończyła siedemnaście lat, ciężko pracowała na życie, łapiąc się różnych zajęć, a noce spędzała na nauce. Nie zostawało jej zbyt wiele czasu na związki. Ani nawet na przyjaźnie. Miała sporo znajomych – dzięki swojej pracy, w której ciągle spotykała wielu nowych ludzi – ale tylko garstkę bliskich przyjaciół, na których zawsze mogła liczyć.

Znowu zaczęła myśleć o kolacji z przystojnym Rosjaninem. Będzie miło, przyjemnie, może nieco romantycznie. A potem, o północy, niczym Kopciuszek, zniknie... do niczego nie dojdzie. Nawet do pocałunku.

Wyjęła z torebki paczkę prezerwatyw, którą dał jej Luke. Nie będzie ich potrzebowała. Jeśli seks,

to tylko w ramach związku, a nie dla zabawy. Miała po prostu taką zasadę i nie zamierzała jej łamać. Co miała na sobie włożyć? Na pewno nie jakąś krótką spódniczkę ani obcisłą bluzkę. Postawiła na zieloną sukienkę z satyny, która na wieszaku nie prezentowała się zjawiskowo, lecz na niej wyglądała o wiele lepiej. Podkreślała jej kobiece kształty i nie odkrywała zbyt wiele ciała. Odślaniała tylko ramiona, które Clementine uważała za swój największy atut. Ułożyła włosy w prosty kok, musnęła wargi ciemnoróżowym błyszczkiem i wsunęła stopy w ulubione złote sandaalki na obcasie.

Wyjrzała przez okno. Srebrny wóz sportowy wjechał na dziedziniec. To na pewno on. Nie chciała, by przyszedł do jej pokoju. Było tu zbyt ciasno i brzydko. W budynku była winda, ale często się psuła. Zbiegła więc po schodach na sam dół i ujrzała go w holu. Na jej widok dosłownie zamarł w pół kroku.

– Cześć – rzuciła lekko zdyszana.

Miał na sobie białą koszulę rozpiętą pod szyją, ciemną marynarkę szytą na miarę oraz dopasowane, eleganckie spodnie. Wyglądał, jakby wyskoczył z magazynu o modzie męskiej. Ani na sekundę nie odrywał od niej wzroku. Jego mina była trochę niepokojąca. Dostrzegła w jego pięknych, lekko tatarskich rysach i zielonych oczach coś dzikiego, pierwotnego, podniecającego.

O, Boże! – jęknęła w myślach, zaciskając mocno palce na torebce.

– Zapierasz dech w piersi – powiedział na powitanie niskim, głębokim głosem.

Clementine przez chwilę myślała, że nachyli się do niej i pocałuje ją w usta. Zamiast tego jedynie dotknął delikatnie jej łokcia, aby skierować ją ku drzwiom wyjściowym. Ruszyła u jego boku powolnym, nieco chwiejnym krokiem, czując lekkie zawroty głowy.

Gdyby mógł zrobić to, na co miał ochotę, zawiózłby ją prosto do siebie, pominął tę zbędną fazę „poznawania się” i od razu przeszedł do następnego etapu. Niestety, musiał uciszyć swoje libido i uzbroić się w cierpliwość. Podziwiał sposób, w jaki wsiadała do jego nisko zawieszzonego auta. W jej wykonaniu ta czynność była niemalże formą sztuki. Zapewne robiła to już wiele razy. Tak, nie miał wątpliwości, że Clementine Chevalier należy do gatunku kobiet, które po prostu zostały zaprojektowane pod kątem luksusowego życia, nawet jeśli sama nie mogła się pochwalić fortuną. Zamknął za nią drzwi wozu. Kilka sekund później już siedział obok niej. Dyskretnie przesuwając wzrokiem po jej nogach, zapytał:

– Gotowa?

– Chyba tak – bąknęła.

Czyżby była zdenerwowana? Zapalił silnik. Auto nagle zawarczało. Clementine aż podskoczyła. Po chwili roześmiała się i poprosiła:

– Zrób to jeszcze raz.

Spełnił jej życzenie. Tym razem silnik luksusowego samochodu zawył jeszcze głośniejszym głosem. Pasażerka

znowu podskoczyła z ekscytacją.

– Twój samochód przypomina mi dzikiego lwa – oświadczyła z tym swoim uroczym, australijskim akcentem. – Dokąd jedziemy?

– Znam pewne miejsce, które, jak sądzę, przypadnie ci do gustu.

Nie miał ochoty odrywać od niej wzroku, ale nie miał wyjścia – musiał przenieść spojrzenie na jezdnię.

– Lubisz szybkie samochody, *kisa*?

– Tak, chyba tak.

– Mogę rozwinąć pełną prędkość na autostradzie, ale w centrum miasta nie da rady. – Zerknął na nią kątem oka. – Rozluźnij się i ciesz się przejażdżką.

– Dobrze.

Rozparła się wygodniej w fotelu, rozprostowując swoje nieziemsko długie nogi. Jej ciało składało się z krągłości i wypukłości, na myśl o których Siergiej czuł przyjemny przypływ podniecenia. Gdy utknęli w korku, odwrócił głowę i zaczął chłonąć wzrokiem jej odsłonięte obojczyki, zarysowane pod sukienką piersi oraz uśmiech, który wypłynął na jej wargi. W jej oczach dostrzegł iskiereki dobrego humoru. Ta kobieta umie zachowywać się seksownie i prowokująco, pomyślał z zadowoleniem. Pogładziła dłonią skórzane obicie siedzenia i powiedziała:

– Podoba mi się ta czerwona skóra. Wygląda tak luksusowo.

– Lubisz drogie rzeczy?

– Nie mam nic przeciwko nim – odparła, zalotnie trzepocząc długimi, zapewne sztucznymi rzęsami.

– Lubię kobiety, które mają słabość do skóry. Podobała mi się spódnica, którą miałaś wcześniej na sobie.

– Dziękuję. Lubię ją nosić. Czuję, jak gładki materiał ociera się o moją skórę...

Siergiejowi zrobiło się nagle duszno i gorąco. Dostrzegł, że jej policzki też lekko się zaróżowiły.

– Co jeszcze lubisz czuć na swoim ciele? – Nie mógł się powstrzymać przed zadaniem tego pytania.

Znowu zaśmiała się rozkosznie.

– Lubię... ciepło. – Nagle ton jej głosu stał się bardziej przyziemny. – Często jest mi zimno.

– Będę o tym pamiętał. Dziś wieczorem zadbam o to, żebyś nie zmarzła.

– Pożyczysz mi marynarkę? Widzę, że mam do czynienia z prawdziwym dżentelmenem.

Nie był w stanie stwierdzić, czy mówi poważnie, czy z niego żartuje. Ta kobieta z każdą chwilą i każdym zdaniem coraz bardziej go intrygowała i pociągała.

Clementine doszła do wniosku, że powinna przystopować z tym flirtowaniem. Poniosło ją odgrywanie tej roli. Co za dużo, to niezdrowo. Siergiej zadał kilka pytań na temat jej pobytu

w Petersburgu i atmosfera trochę się uspokoiła. Gdy zauważył, że mu się przygląda – podziwiał jego męskie, nieco egzotyczne rysy twarzy, zmysłowe usta i duże, silne dłonie – rzuciła pospiesznie:

– Podoba mi się twoja marynarka.

Uśmiech, który pojawił się na jego twarzy, odmłodził go o parę lat. Sprawiał wrażenie odprężonego, jakby dobrze się bawił w jej towarzystwie. Przypomniała sobie, jak rozprawił się z bandziorami. Wiedziała, że pod tą warstwą kurtuazji i galanterii kryje się wielki, silny, twardy facet. Sama myśl o tym jego obliczu wywoływała w jej sercu przyjemne drżenie. Mężczyźni tacy jak on to już prawie wymarły gatunek, pomyślała z żalem, zerkając na niego.

– Zamilkłaś – zauważył.

Chciała odpowiedzieć: „Podziwiam widok”, ale ugryzła się w język. Znowu doszła do wniosku, że teraz już naprawdę powinna przestać z nim flirtować, zanim sytuacja zrobi się zbyt dwuznaczna. Zbyt niebezpieczna. Przecież wiedziała, czym takie głupie zabawy mogą się skończyć...

Maszerując tuż za nią w stronę restauracji, rozkoszował się widokiem jej rozkołysanych bioder. Pomyślał, że takie kobiety są już, niestety, rzadkością. Jakie dokładnie? Prawdziwe. Naturalne. KobiECE. Niebędące ofiarami obsesji na punkcie diet i rozmiaru zero. Clementine miała takie ciało, jakie otrzymała od natury.

Natura spisała się na medal.

Restauracyjka była mała i przytulna, choć niezbyt efektowna. Istniało ryzyko, że nie przypadnie Clementine do gustu. Kilka kobiet, które tu przyprowadził, bez entuzjazmu spróbowało tradycyjnych potraw rosyjskich, żalując, że Siergiej nie zabrał ich do lepszego, droższego lokalu. On jednak miał sentyment do tego miejsca. Panowała tu swojska, radosna atmosfera, przyjazny gwar, a po ósmej każdego wieczoru przygrywała cygańska kapela. Clementine omiotła wzrokiem zatłoczoną salkę. Przyjrzała się prostemu wystrojowi: okrągłe stoliki, drewniana podłoga, obrazy na ścianach przedstawiające słynne wydarzenia z historii Rosji. Siergiej zastanawiał się, co jego towarzyszka o tym wszystkim myśli. Zaskoczyła go, komentując:

– Niesamowite miejsce! A już myślałam, że zabierzesz mnie do jakiejś nudnej, eleganckiej restauracji.

Uśmiechnął się i zaprowadził ją do stolika. Zauważył, że niektórzy mężczyźni z zazdrością wodzą wzrokiem za Clementine. Ledwie usiedli, podszedł do nich Igor Kamiński, właściciel, który, zachęcony zachwytem Clementine nad jego lokalem, streścił jej historię restauracji. On również był oczarowany Clementine. Siergiej zastanawiał się, czy istnieje na ziemi choć jeden mężczyzna, na którego nie działałaby ta kobieta...

Zapytał, czego się napije. Posłała mu jeden z tych swoich słodkich uśmiechów i odparła:

– Wybierz za mnie.

Zamówił gruzińskie wino. Igor wrócił z kartami dań, otoczony trzema mężczyznami, którzy, jak

wiedział Siergiej, byli jego synami. Wszyscy dzierżyli w dłoniach tace zastawione potrawami. I tak oto rozpoczęło się wtajemniczanie Clementine w arkana rosyjskiej kuchni. Próbowwała wszystkiego, co jej podawano. Najbardziej do gustu przypadły jej grzybki marynowane w kwaśnym sosie oraz różne rodzaju kawioru. Słuchała opowieści Kamińskich, popijając wino.

Siergiej nie tak wyobrażał sobie ten wieczór. Miała być intymna kolacja, trochę alkoholu, sporo flirtu, a potem wspólna, namiętna noc.

Clementine nachyliła się do niego i wyszeptwała:

– Kiedy zacznie się nasza randka?

Siergiej, nie odrywając od niej oczu, mruknął parę słów do Igora. Właściciel restauracji i jego synowie uprzejmie się pożegnali i ulotnili.

– Co za mili i przyjaźni ludzie – powiedziała Clementine. – Bardzo cię lubią.

– A ja myślę, że siedzieli tu tak długo z twojego powodu. Wpadłaś im w oko. Tak jak każdemu innemu mężczyźnie w tym lokalu.

– Och, nie bądź niemądry. – Machnęła ręką, rumieniąc się lekko.

Ustawione na stoliku malutkie świeczki podświetlały jej prześliczną twarz w kształcie serca. Skóra miała lekko karmelowy odcień. Przesunął wzrokiem po jej ramionach i rękach, aż do smukłych i długich palców oraz nadgarstków ozdobionych złotymi cienkimi bransoletkami. Siergiej wiedział, że Clementine odjeżdża w sobotę, a więc ich wspólna noc musiała wydarzyć się albo dzisiaj, albo jutro. Poczul lekki przyływ zdenerwowania i zniecierpliwienia.

– Powiedz wreszcie, co cię sprowadza do nas?

– Nadszedł czas, byśmy się lepiej poznali? – zapytała, czując lekki zawrót głowy, za który odpowiedzialny był nie tylko alkohol.

Siergiej nachylił się do niej i wyszeptał niskim, zmysłowym tonem:

– Jeśli masz na to ochotę...

W jego oczach dostrzegła błysk, który przyprawił ją o drżenie. Atmosfera nagle stała się intymna. Zbyt intymna. Postanowiła skierować rozmowę na inne tory.

– Często tu bywasz?

– Tak. Kiedy akurat jestem w mieście.

– Za każdym razem z inną dziewczyną?

– Często wpadam sam – odparł, obserwując, jak jego towarzyszka muska palcami kieliszek z winem, co wydało mu się w tej chwili bardzo erotyczną czynnością. Dostrzegł jednak na jej twarzy dziwny wyraz, jakby oczekiwania na coś. Czyżby czekała na wyznanie, że nie ma zwyczaju podrywać kobiet na ulicy? Rzeczywiście, pierwszy raz coś takiego mu się zdarzyło. Nigdy wcześniej żadna obca kobieta nie zafascynowała go aż tak bardzo.

– Dlaczego przyjechałaś do Petersburga?

– Pracuję dla Verado, włoskiego producenta dóbr luksusowych. Domyślam się, że znasz tę markę.

– Znam.

– Aktualnie szykują kampanię promocyjną z okazji otwarcia nowego sklepu na ulicy Newski

Prospekt. Ja zajmuję się ich sferą public relations.

Siergiej uśmiechnął się pod nosem. Nie zdziwił się, że ta dziewczyna sprawuje taką, a nie inną funkcję. Jest przecież doskonała w uwodzeniu i czarowaniu ludzi.

– Jutro odbędzie się wielkie otwarcie salonu. A potem wracam do Londynu.

W blasku świec jej długie włosy lśniły złotem, czerwienią i różnymi odcieniami brązu. Czy to naturalny kolor włosów? Szczerze w to wątpił.

– Domyślam się, że jesteś dobra w public relations.

– Chyba tak. Lubię ludzi. Ale nie jestem wielką miłośniczką Verado. To firma hołdująca starym, seksistowskim poglądom, ale moim obowiązkiem jest dbanie o ich wizerunek, więc robię, co mogę.

– Co jeszcze porabiasz, Clementine?

– Naprawdę chcesz wiedzieć? – zapytała nieco zmieszana.

– Tak, chcę.

– Prawdę mówiąc, ostatnio niewiele. Tylko pracuję.

– Jesteś piękną kobietą – powiedział, stwierdzając oczywisty fakt. – Nie masz narzeczonego?

– Nie byłoby mnie tutaj, gdybym miała.

Siergiej rozparł się wygodnie w krześle i sięgnął po szklankę z brandy, nie odrywając oczu od swojej towarzyszki.

– Porozmawiajmy teraz o tobie – zaczęła, posyłając mu szeroki uśmiech. – Dlaczego taki przystojny, bogaty facet jak ty nie jest zajęty?

– Przystojny? – zapytał z rozbawioną miną. – Cieszę się, że pozytywnie oceniasz moją zupełnie przeciętną powierzchowność.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie – zaznaczyła już bez uśmiechu. – Nikt nie czeka na ciebie w domu?

– Nie. – Postawił szklankę na stoliku. – Nikt.

Siergiej wpatrywał się z natężeniem w jej śliczną twarz, na której widoczny był teraz sceptycyzm.

– Nie wierzysz mi?

Wzruszyła ramionami.

– Zawsze lepiej się upewnić.

– Nie jestem żonaty – powtórzył z emfazą.

Od zawsze brzydził się wiarołomnością. Nigdy nawet nie flirtował z mężatkami. Nie lubił dzielić

się z nikim swoimi kobietami.

Clementine miała świadomość, że z jakiegoś powodu przyciąga do siebie facetów takich jak ten Rosjanin: przystojnych, seksownych i bogatych. Luke twierdził, że magnesem jest jej pewność siebie i przebojowość. Lubiła się stroić i flirtować. Onieśmiała wielu mężczyzn, którzy bali się do niej podejść i zagaić. Tym sposobem eliminowała wielu potencjalnych partnerów. Zostawali jedynie ci najbardziej odważni i asertywni. Mało kto by się domyślił, że wcale nie była tak doświadczona, na jaką wygląda. Miała na koncie zaledwie dwa poważniejsze związki – oba z miłymi facetami, którzy po jakimś czasie zaczęli ją śmiertelnie nudzić. W ich towarzystwie czuła się jak w klatce. Chcieli ugrzecznionej, utemperowanej Clementine, a nie tej prawdziwej, bardziej dzikiej, wyzwolonej.

Siergiej patrzył, jak po twarzy jego rozmówczyni przebiegają nieodgadnione emocje. Chciał się z nią zabawić przez parę dni i nocy, lecz nagle naszły go wątpliwości. Czy to na pewno jest tego typu dziewczyna? Może się jednak pomylił?

– Nadal nie zdradziłeś, czym się zajmujesz – przypomniała mu, popijając drinka.

– Jestem menadżerem. Branża sportowa – odparł rzeczowo.

– Ciekawa robota?

– Czasami.

Clementine stłumiła westchnienie. Było jej przykro, że nie chce jej nic o sobie powiedzieć. Przypominała sobie znajomość sprzed roku z mężczyzną, który zachowywał się podobnie. Nazywał się Joe Carnegie. Był klientem firmy, w której pracowała jako piarowiec, co oznaczało, że w normalnych okolicznościach zapewne nigdy by go nie spotkała; grał w innej lidze, poza jej zasięgiem. Pewnego dnia, zadowolony z jej pracy, przysłał jej w nagrodę bukiet róż. Potem pojawiły się droższe prezenty. Przed każdym ze spotkań przysyłał jej przepiękną sukienkę, w której miała się zjawić na kolacji w jakiejś luksusowej restauracji. Kolacji, która okazywała się romantyczną randką, podczas której jej opór topniał niczym paląca się na stoliku świeczka...

Boże, była taka naiwna!

Traktował ją jak księżniczkę, a ona czuła się taka piękna i adorowana. Pewnego dnia uznała, że ich relacje powinny się nieco pogłębić – przekroczyć próg sypialni. Carnegie wkrótce kupił jej mieszkanie, by mógł ją odwiedzać, ilekroć wpadał z wizytą do Londynu. Dopiero później zdała sobie sprawę, na czym to wszystko tak naprawdę polegało. Po prostu dobrze wyglądała u jego boku – była ładnym dodatkiem. W łóżku też nieźle dawała sobie radę. A potem wszystko się posypało. Któregoś dnia dowiedziała się z prasy, że Joe zaręczył się z francuską gwiazdą pop, która była również córką słynnego przemysłowca. Innymi słowy, dziewczyna z jego sfer. Clementine zrozumiała, że miała być tylko jego chwilową rozrywką. Bardzo to przeżyła. Zraziła się do mężczyzn, zwłaszcza tych przystojnych i zamożnych. Odgadywała w myślach motywy Siergieja. Co prawda zachowywał się jak rasowy dżentelmen, ale przecież Joe Carnegie również był wobec niej szarmancki. Doszła do

wniosku, że po prostu nie zna się na facetach i nigdy nie powinna wierzyć w pozory.

Omiotła wzrokiem restaurację. Wnętrze było łagodnie podświetlone i nastrojowe. Powietrze przesyciło aromaty tradycyjnej rosyjskiej kuchni. Przymknęła powieki, rozkoszując się tym wszystkim... lecz nagle usłyszała głos z tyłu głowy: Opamiętaj się! Nie daj się wciągnąć w kolejną głupią fantazję. To się skończy łzami, tak jak poprzednim razem.

– Wybacz – mruknęła, wstając z krzesła. – Muszę przypudrować nos.

Lustro w toalecie pokazało jej bladą twarz. Przeklęła rzęsy umalowane zbyt mocno maskarą. Łzy zaszczyły ją w oczy. Tusz lada chwila się rozmyje i pobrudzi jej policzki.

Nie była smutna, tylko wściekła. Na siebie.

Dlaczego, do diabła, pakowała się w tego typu sytuacje? Dlaczego miała wypisane na czole, że jest łatwą, naiwną, głupią panienką?

Po chwili z kabiny wyszła jakaś kobieta i stanęła przy sąsiedniej umywalce. Clementine zerknęła na nią i rozpoznała jej twarz. Jedna z kelnerek w restauracji, córka właściciela, Kamińskiego.

– Siergiej Marinow – powiedziała dziewczyna z ledwo dostrzegalnym uśmiechem. – Ma pani szczęście.

Tak, mam szczęście, powtórzyła w myślach. Przyglądała sukienkę, poprawiła włosy i westchnęła ciężko. Czowała się jak idiotka. Na sali czekał na nią niesamowicie przystojny i interesujący mężczyzna, a ona chowała się przed nim w toalecie tylko dlatego, że jakiś inny facet kiedyś źle ją potraktował.

Może Siergiej był inny? Lepszy? Coś jej podpowiadało, że jednak nie jest taki jak Carnegie.

Wróciła do stolika. Dostrzegła, że na twarzy Rosjanina odmalowało się coś w rodzaju ulgi. Bał się, że uciekłam? – pomyślała nieco rozbawiona. Poczowała przyływ pewności siebie. Wyprostowała ramiona i nabrała powietrza w płuca.

– Tęskniłeś za mną? – Nie mogła się powstrzymać przed zadaniem tego pytania.

– W każdej minucie.

Uśmiechnęła się pod nosem.

– Jeszcze będziemy jeść?

– Nie. Napijesz się kawy?

– Poproszę o herbatę.

Po chwili zaczęła grać cygańska kapela. Muzyka była tak głośna, że nie można jej było przekrzyczeć. Siergiej patrzył, jak Clementine daje się zauroczyć tym prostym, skocznym, czarującym dźwiękom. Zaczęła klaskać w takt muzyki razem z resztą gości. Gdy koncert dobiegł końca, wyłowiła drobne z portmonetki, by wręczyć je chodzącej po sali członkini zespołu, która przyjmowała „datki” od publiczności. Następnie Clementine powiedziała:

– Chodźmy stąd. Zrobiło mi się gorąco. Może pójdziemy na lody?

Wyprowadził ją z restauracji na świeże powietrze. Cholera, zaklął w myślach. Jego plan wziął w łeb. Powinien ją teraz wieźć do swojego mieszkania, by spędzić z nią upojną noc. Nie mógł jednak tego zrobić. Coś mu mówiło, że to nie jest tego typu dziewczyna. Pomylił się. Gdy podczas kolacji zniknęła na kilka długich minut w łazience, bał się, że go zostawiła. Poczul przyływ uczuć, których nie chciał nawet analizować. Dlaczego tak bardzo mu na niej zależało? Miał dziwne wrażenie, że jest na randce. Prawdziwej randce. Pierwszej, i może wcale nie ostatniej.

Chodź było już po dziesiątej, wieczór był jeszcze jasny, a powietrze ciepłe. Ruszyli wolnym krokiem przez stare, zabytkowe uliczki.

– Dziękuję za kolację – odezwała się, zadzierając głowę, by spojrzeć mu w oczy. – Ostatnio tylko pracowałam. Miło było trochę się rozerwać.

Boże, co za szczerą dziewczyną! – zdumiał się. W dzisiejszych czasach to rzadkość. Zazwyczaj miał do czynienia z kobietami, które od samego początku prowadziły z nim pewnego rodzaju grę, aby zdobyć to, na czym im zależało: jego pieniądze, prezenty, koneksje. W słowach i oczach Clementine nie słyszał i nie dostrzegał fałszu.

– Łatwo jest cię zadowolić – odparł. – Ale wieczór dopiero się zaczął, prawda?

– Może dla ciebie. Ja jestem skonana, a jutro muszę wstać o świcie.

– Aha – mruknął ponuro.

Poczul w ustach gorzki smak rozczarowania. Zrozumiał, że tego wieczoru w żadnym wypadku nie mógł zwieńczyć seksu. Clementine jutro rano musiała być na nogach. Nawet nie brała pod uwagę takiego scenariusza. Co oznaczało, że ta noc była stracona. W sobotę Clementine wylatuje do Anglii. Zostało mało czasu.

Czy warto się o nią starać? – zapytał się w myślach. A raczej: czy powinien tak cynicznie ją uwodzić? Tę miłą dziewczynę, tak słodką i szczerą? Intuicja mu podpowiadała, że powinien podejść do sprawy bardzo ostrożnie, delikatnie. Z drugiej strony instynkt, ten pierwotny, niemal zwierzęcy głos, namawiał go do tego, by chwycił ją w ramiona, wpakował do auta i zawiózł do swojego mieszkania, prosto do łóżka.

Czuł, że jeśli tego wieczoru nie będzie jej miał – choćby trochę, choćby na chwilę – to naprawdę zwariuje.

Wziął ją za rękę. Cały wieczór chciał to zrobić. Clementine gwałtownie zwróciła się twarzą do niego. W jej oczach dostrzegł zdumienie, ale na ustach – lekkie rozbawienie. Drugą ręką odgarnął kosmyk włosów z jej policzka. Po chwili jej oczy pociemniały, a uśmiech zniknął.

– Zabijasz mnie, Clementine – mruknął po rosyjsku.

Clementine zmarszczyła czoło, westchnęła głośno, wyrwała mu się i odsunęła o dwa kroki.

– Ciągłe mam ochotę na lody – rzuciła lekkim tonem.

Lody? Siergiej zacisnął usta. Nie miał ochoty na żadne przekłete lody! Pragnął jej ust. Jej skóry. Jej ciała... Ruszyła do przodu bez niego, kołysząc się lekko na wysokich obcasach. Patrzył na nią, podziwiając kobiecą sylwetkę i zmysłowe ruchy. Zerknęła na niego przez ramię, pytając:

– Idziesz ze mną, panie milionerze?

Szła w złą stronę. Stoiska z lodami znajdowały się w przeciwnym kierunku. Widząc jednak, jak na jej ustach rozkwita słodki uśmiech, machnął ręką i ruszył za nią.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Siergiej spędził poranek przysłuchując się dzikiej kłótni, jaka wybuchła pomiędzy prezesem jego firmy a człowiekiem, którego darzył pełnym zaufaniem: trenerem Mickiem Fosterem. Całe szczęście, że nie był tam na miejscu, w siedzibie swojej firmy w Nowym Jorku, tylko oglądał tę dyskusję na ekranie laptopa.

– Jutro w porze lunchu będę na lotnisku JFK – rzucił rzeczowo i zamknął komputer. Odsunął się od biurka i podszedł do okna.

Nie było go w kraju zaledwie dwa dni, a już wynikły problemy z młodym pięściarzem, Kolcekiem, któremu postawiono zarzut napaści. Sprawa została nagłośniona przez media. Skandal mógł jedynie zaszkodzić firmie. I... jemu. Był teraz wściekły, że przez jakiegoś porywczego chłopaka nie może się skupić na myśleniu o Clementine Chevalier.

Seksowna, uwodzicielska, ale dziwnie nieuchwytna i niedostępna Clementine. Ubiegłej nocy odwiózł ją do tego upiornego hotelu i odprowadził pod drzwi. Gdy weszła do środka, dostrzegł paczkę prezerwatyw leżącą na stoliku przy łóżku.

A przecież była dziewczyną, która nie całuje się na pierwszej randce. Czyżby spała z kimś innym? Powiedziała, że nie ma chłopaka, ale to nie musiało oznaczać, że żyje jak zakonnica. Prawdę mówiąc, byłoby zbrodnią przeciwko naturze, gdyby nikomu nie pozwalała rozkoszować się swoimi wdziękami.

Siergiej chciał jednak, by to on był tym szczęściarzem.

Był rozczarowany, że wieczór nie pokrył się z jego fantazjami. Wyobrażał sobie, że to będzie łatwe: miła, intymna kolacja, a potem upojna noc. Nie spodziewał się jednak, że ma do czynienia z tak szczerą, uroczą osobą. Zazwyczaj nie zadawał się z tego typu miłymi dziewczynami. Nie polował przecież na żonę. Ani nawet na stałą partnerkę. Tak jak zwykle, chciał tylko towarzystwa w łóżku.

Jedna z byłych kochanek oskarżyła go pewnego razu o to, że jest chłodnym, wyzbytym głębszych uczuć facetem. Nie zgadzał się z tą opinią. Po prostu nie potrzebował w swoim życiu poważnych związków, emocjonalnych zawirowań, całego tego chaosu. Znał to wszystko z autopsji, przez lata obserwując małżeństwo swoich rodziców. Nie chciał powtarzać ich błędów.

Jego ojciec był bez pamięci zakochany w swojej żonie, lecz zmarł, gdy Siergiej miał dziesięć lat. Matka była zdruzgotana. Po prostu uleciało z niej życie. Przez długi czas była żywym trupem. Jej drugi mąż przez siedem lat znęcał się nad nią fizycznie. Nie była w stanie dłużej tego znieść, więc przedawkowała pigułki nasenne i przeniosła się na tamten świat.

Siergiej nic nie wiedział o jej ciężkim losie; był w tym czasie w szkole z internatem. O wszystkim dowiedział się dopiero, stojąc nad jej grobem, gdy dalecy krewni wtajemniczyli go we wszystkie mrozące krew w żyłach szczegóły jej drugiego małżeństwa. Był wstrząśnięty, ale też wściekły, że wcześniej nikt nie raczył go o tym poinformować.

Od tamtej pory żył w przekonaniu, że małżeństwo to samo zło, a uczucia to pułapka. Ani na chwilę o tym nie zapominał.

Gdy ubiegłej nocy spojrzenie Clementine powędrowało za jego wzrokiem utkwionym w paczce prezerwatyw, a jej twarz przybrała czerwony odcień, był ciekaw, jak poradzi sobie z tą krępującą sytuacją. Po chwili jednak zaczęła coś paplać o tym, że jest już późno, pada z nóg i żeby zadzwonił do niej, jeśli chce, gdy kiedyś będzie w Londynie. Z początku myślał, że dostał kosza od tej seksownej, pięknej i mądrej dziewczyny. Dopiero po kilku sekundach zrozumiał sens jej wypowiedzi. Chciała, by znowu zaprosił ją na randkę. Ucieszył się w duchu, ale nagle obudziła się w nim czujność. Clementine nie chciała się z nim zabawić przez jedną noc. Myślała zapewne o dłuższej, poważniejszej znajomości. Wiedziała, że jest milionerem. Czyżby liczyła na jakieś korzyści?

Nic z tego, pomyślał. Nie był naiwniakiem.

Pożegnał się z nią, nie wspominając nawet jednym słowem o następnym spotkaniu. Pojechał do domu, wziął zimny prysznic i położył się do łóżka, próbując wyrzucić Clementine Chevalier ze swojej pamięci. Bezskutecznie. Kiepsko spał, nękany seksualną frustracją, dręczony erotycznymi fantazjami. Z samego rana znowu wziął lodowaty prysznic, pojechał do pracy, odbył wspomnianą wideo konferencję, po czym znowu jego myśli zaczęły mimowiednie krążyć wokół Clementine. W jego umyśle kłębiły się pytania: Gdzie ona teraz jest? W pracy? Znał Giovanniego Verado, producenta słynnych dóbr luksusowych. Zapewne Clementine dzięki swojej pracy spotykała wielu mężczyzn. Zamożnych mężczyzn. Pewnie dlatego tak lubiła tę robotę. Tak, na pewno lubi forszę, pomyślał. Jego usta wykrzywił cyniczny uśmiech. Dziewczyny takie jak Clementine – niezależne, inteligentne i pewne siebie – nigdy nie są tak naprawdę singielkami. Zawsze ktoś jest w ich życiu.

Ale wyczuwał w niej też coś innego.

Przypomniawszy sobie, jak śmiała się, klaskała w takt muzyki cygańskiej kapeli, jak wydawała się zniesmaczona jego próbą pocałunku, którą obróciła w żart. To wszystko trochę nie pasowało do stereotypu, w który chciał ją wcisnąć. Miał ochotę do niej zadzwonić, usłyszeć jej głos, zobaczyć się z nią. A jeszcze bardziej pragnął poczuć, jak oplata go tymi długimi nogami, jak jęczy z rozkoszy...

Tak, musi się z nią dzisiaj umówić i zobaczyć. Coś mu mówiło, że jeśli tego nie zrobi, będzie żałował do końca życia.

Clementine usiadła przy stoliku na świeżym powietrzu i podziękowała kelnerowi za kawę. Po

drugiej stronie ulicy znajdował się ogromny sklep firmy Verado, w którym spędziła nie tylko ten poranek, ale też większość ubiegłego tygodnia. Zgodziła się na spotkanie z Siergiejem w tej właśnie kafejce, aby nie musiała za bardzo oddalać się od miejsca pracy.

Gdy kilka godzin temu usłyszała w słuchawce jego głos, świat jakby na kilka sekund się zatrzymał, podobnie jak jej serce. Wyszepiała jego imię bez tchu, a on przywitał się z nią niskim, męskim głosem, od którego zawibrowały wszystkie nerwy w jej ciele.

– Nie sądziła, że zadzwoni.

Czekała teraz na niego z ekscytacją, którą nadaremnie próbowała powstrzymać. Czyżby chciał się z nią zobaczyć, by zaprosić ją na drugą randkę? Jeśli tak, to musi się pośpieszyć. Jej samolot odlatuje jutro o czwartej rano... A gdyby ją poprosił, żeby została w Petersburgu nieco dłużej? Chyba by się zgodziła. O, tak! Na pewno by się zgodziła...

Cały ranek dręczył ją niepokój. Bała się, że wszystko popsuła i straciła Siergieja. Odtwarzała w głowie każdą minutę wczorajszej randki i odkrywała, że on w niczym nie przypomina Carnegiego. Intuicja jej podpowiadała, że Siergiej Marinow to dobry facet. Prawdę mówiąc, ubiegłego wieczoru miała ochotę go pocałować. Nigdy w życiu żaden mężczyzna tak bardzo jej nie pociągał. To właśnie dlatego bała się rozczarowania, które w tym przypadku byłoby tak potężne, tak miażdżące... Na szczęście Siergiej jej nie przekreślił. Być może ją lubił. Szkoda tylko, że się spóźnił. Poczekam jeszcze pięć minut, pomyślała Clementine, a potem sobie pójdę. Jeśli naprawdę mu na mnie zależy, będzie się starał o ponowne spotkanie.

– Witaj, piękna dziewczyno.

Podniosła wzrok i ujrzała przed sobą jego wysoką, muskularną sylwetkę. Miał na sobie dżinsy, biały T-shirt i brązową kurtkę ze skóry. Twarz świeżo ogolona, włosy wilgotne i zaczesane do tyłu. Niemal widziała fale energii, którymi emanował. Spojrzała w jego zielone, lekko skośne oczy i poczuła, jak jej serce zaczyna wybijać głośny, gorączkowy rytm.

– Och, cześć – rzuciła, siląc się na obojętny ton.

Zerknął na stolik i zapytał:

– Napijesz się drugiej kawy?

– Nie, dziękuję. Nie mogę zostać. Spóźniłeś się, a ja muszę wracać do pracy, więc daję ci pięć minut.

Usiadł na sąsiednim krześle, zatopił intensywne spojrzenie w jej oczach i mruknął:

– W takim razie poproszę o twoje cenne pięć minut.

Clementine przypomniała sobie finał ubiegłej nocy. Nawet teraz policzki zaczęły ją palić na myśl o prezerwatywach od Luke'a, które położyła przy łóżku, a które Siergiej, niestety, dostrzegł, zaglądając w głąb pokoju. Co sobie o niej pomyślał? Wszystko, co przychodziło jej do głowy, było straszne.

– Jesteś piękną kobietą, Clementine – szepnął Siergiej, wpatrując się w jej twarz.

Już to kiedyś słyszała, ale też nie uwierzyła. Przecież nie była żadną piękną. Nos trochę za długi, broda zbyt wydatna, za dużo piegów.

– Naprawdę? – zapytała bez przekonania. – Przyszedłeś, żeby mi to powiedzieć?

– Nie mogę przestać o tobie myśleć.

– To... miłe – wydukała.

– Mam dla ciebie propozycję.

Siergiej najpierw przez chwilę studiował jej wyczekujący wyraz twarzy, a potem omiół wzrokiem całą jej postać. Była dzisiaj ubrana w granatowy kostium, ale podkreśliła swój seksapil ołówkową spódnicą. Lubił kobiety, które nie ubierają się zbyt wyzywająco. Clementine była kobietą z klasą, która wie, co wyeksponować, a co ukryć. Jak być jednocześnie seksowną i tajemniczą.

– Muszę jutro polecieć do Nowego Jorku. Zastanawiam się, czy mogłabyś zabrać się razem ze mną.

Clementine z wrażenia otworzyła usta, lecz nie mogła wydobyć z siebie żadnego słowa.

– Zatrzymuję się w apartamencie w hotelu Four Seasons. Będę tam przez tydzień. Sądzę, że dobrze byś się bawiła. Kino, restauracje, zakupy... Lubisz prezenty? Znam butik, w których sprzedają sukienki wprost idealne dla ciebie.

Poczuła przyływ mdłości. Miała wrażenie, że w jednej sekundzie przeniosła się w czasie.

A jednak ten Rosjanin jest ulepiony z tej samej gliny co Joe Carnegie, pomyślała rozczarowana.

– Wiem, że to może ci się wydawać zbyt odważną propozycją, ale nie chcę stracić tego, co jest między nami. Chciałbym, żeby to się pięknie rozwinęło – wyjaśnił z uwodzicielskim uśmiechem.

– Och, doprawdy? – odparła lodowatym głosem.

Kolejny facet, który uważa, że można mnie kupić, pomyślała, przeklinając swoją naiwność. To dlatego powinna zadawać się z miłymi, łagodnymi mężczyznami, którymi nie kieruje ich rozbuchane libido i ego. Szkopuł w tym, że tego typu osoby nie wywoływały w niej żadnych większych emocji.

Faceci tacy jak Siergiej byli natomiast ekscytujący, działali na nią jak potężny zastrzyk adrenaliny, lecz nie mogła od nich oczekiwać niczego poza seksem. Kobiety to dla nich zabawki. Nie, nie zamierzała być znowu chwilową rozrywką kolejnego bogacza.

Wstała tak gwałtownie, że krzesło niemal przewróciło się na chodnik.

– Sądzę, że kierujesz tę propozycję do nieodpowiedniej dziewczyny – oświadczyła stanowczym głosem.

On również wstał. Dostrzegła, że wyparowała z niego niemal cała pewność siebie. Zmarszczył brwi, myśląc o czymś intensywnie. Być może starał się przypomnieć sobie imię następnej dziewczyny na swojej liście.

– Clem?

Odwróciła się i ujrzała Luke'a.

– Wszystko w porządku, mała? – Zmierzył Rosjanina ostrym spojrzeniem i zapytał równie ostrym głosem: – Naprzykrzasz się jej, kolego?

Gdyby Clementine była w lepszym nastroju, teraz wybuchnęłaby śmiechem, mając przed oczami ten widok: surykotka stojąca do pojedynku z tygrysem syberyjskim. Dostrzegła, że Siergiej zacisnął obie dłonie w pięści. Nie chciała, by ładna buzia jej przyjaciela doznała uszczerbku.

– Nic się nie stało, Luke. Wracajmy do pracy. – Rzuciła Rosjaninowi lodowate spojrzenie. – Koniec rozmowy.

Siergiej stał skamieniały i zdumiony. Co tu się, do diabła, dzieje? Zaproponował jej atrakcyjny i sprawiedliwy układ. Dobrze, może zachował się nieco arogancko, może użył zbyt śmiałych słów, ale był pewny, że Clementine się zgodzi!

Stała teraz z tym metroseksualnym facetem, który warczał i szczekał jak jej pies obronny, i patrzyła na niego wrogim, wręcz zde gustowanym wzrokiem. Nagle zrobiło mu się głupio.

– Wybacz, Clementine, jeśli cię obraziłem – przemówił oficjalnym tonem. – Nie to było moja intencją. – Miał wrażenie, że został wbrew sobie wciśnięty w rolę jakiegoś bandziora i łajdaka. Rolę, która bardzo mu się nie podobała. – Życzę ci przyjemnej reszty dnia.

Jego nieoczekiwane przeprosiny i demonstracja dobrych manier zdumiały Clementine. Nie była już oburzona, tylko zdezorientowana. Może jego propozycja wcale nie była obraźliwa? Może naprawdę chciał po prostu spędzić z nią więcej czasu, a jednocześnie załatwić niezbędne interesy w Nowym Jorku? Co mogło oznaczać, że po prostu dostała niewinne zaproszenie od bardzo zapracowanego człowieka...

Utkwiwszy wzrok w jego szerokich plecach, patrzyła, jak Siergiej powoli odchodzi... na zawsze? Już nigdy nie spotkasz takiego mężczyzny – jakiś głos szeptał w jej głowie. Możliwe, że to był twój ideał. Przecież jeszcze wczoraj wieczorem tak uważałaś. Niewykluczone, że ty też jesteś jego wymarzoną kobietą... Spójrz, co zrobiłaś! Wszystko zniszczyłaś!

Ruszyła za nim. Był już daleko od niej. Za daleko. Mogłaby zacząć biec, ale to nie miałyby sensu. Siergiej już wsiadał do swojego samochodu. Otworzyła usta, by go zawołać, lecz coś ścisnęło jej gardło. Po chwili zatrzymała się na środku chodnika, patrząc bezradnie, jak jego sportowe auto włącza się do ruchu ulicznego.

– Clem! Co się stało, mała? O co chodzi?

Luke dogonił ją, położył dłonie na jej ramionach i spojrział na nią ze szczerą troską. Luke, kochany Luke. To właśnie on pomógł jej dojść do siebie po historii z Carnegiem. Przez tydzień spała w mieszkaniu, które Luke dzielił ze swoim partnerem, Phineasem. Opiekował się nią z taką czułością, jakiej nie zaznała nigdy od żadnego chłopaka, z którym się spotykała. Luke, cudowny facet, jej

najlepszy przyjaciel. Spojrzała na niego i od razu poczuła się lepiej. Dzięki niemu przypomniała też sobie o tym, że ma przed sobą jeszcze długi, ciężki dzień wypełniony intensywną pracą. Musiała dopiąć na ostatni guzik wielką galę otwarcia salonu Verado, która miała się odbyć tego wieczoru.

Nie miała czasu na myślenie o facetach ani uzalanie się nad sobą.

– Wracamy do pracy – rzuciła do Luke’a.

Podczas pokazu mody będącego jedną z głównych atrakcji wieczoru nie obyło się bez drobnych wpadek i dosłownych potknięć, ale to właśnie dzięki nim był ciekawym widowiskiem. Modele i modelki paradowali po wybiegu, ciągnąc ze sobą luksusowe walizy, niosąc eleganckie torby, błyskając horrendalnie drogimi zegarkami, naszyjnikami i innymi dodatkami, oraz uśmiechając się wyniośle do kamer i aparatów. Clementine tak jak zwykle zrobiła małe tournée po sali, witając się z najważniejszymi gośćmi. Robiła to jakby na autopilocie, bez udziału mózgu, ale wystarczyło, że świetnie wyglądała. Miała na sobie boską suknię z czarnego aksamitu. Firma pożyczyła jej na tę okazję diamenty, które błyszczały na jej szyi. Była nie tylko rzecznikiem firmy, ale też jej żywą reklamą, co wcale jej nie przeszkadzało. Wiedziała, że świetnie wykonuje swoją pracę, co podwyższało jej samoocenę.

Skoro mężczyźni uważają, że można mnie kupić, to może nadszedł najwyższy czas, aby podkreślić swoją niezależność finansową, pomyślała rezolutnie. Zarabiała całkiem nieźle. Szkopuł w tym, że miała słabość do drogich ubrań. Skończyła już jednak dwadzieścia pięć lat. Powoli dochodziła do wniosku, że powinna przestać żyć jak wieczna nastolatka i zacząć myśleć poważnie o przyszłości. Wymarzony scenariusz – mąż z bajki i trójka dzieci – może nigdy się nie ziści. Po dzisiejszym incydencie z Siergiejem ta piękna wizja wydawała jej się jeszcze bardziej odległa niż zazwyczaj. Wiedziała, że sama musi się o siebie troszczyć.

W trakcie uprzejmej pogawędki z kolejną grupką gości nagle kątem oka dostrzegła Siergieja.

Rzeczą niemożliwą było go nie zauważyć. Górował wzrostem na każdą inną obecną na sali osobą.

Miał na sobie elegancki smoking idealnie pasujący do jego atletycznej sylwetki. Niesforne włosy zostały ujarzmione grzebieniem i pianką. Jego widok niemal zwał z nóg. Przez kilka długich chwil Clementine po prostu się na niego gapiła z rozchylonymi wargami. Dopiero po chwili dotarło do niej, że Siergiej rozmawia z Giovannim Verado. Verado był słynnym kobieciarzem. Czyżby obaj mężczyźni wymieniali się uwagami na temat swoich najnowszych zdobyczy? Taka myśl przemknęła jej przez głowę, lecz w głębi serca wiedziała, że ten Rosjanin nie należy do tego klubu bogatych playboyów. Co prawda był wobec niej bardzo bezpośredni, momentami natarczywy, ale kiedy odrzuciła jego zaproszenie, na jego twarzy odmalowało się szczere zdumienie, a nawet smutek. Nie, ten mężczyzna nie był zblazowanym, cynicznym i okrutnym kobieciarzem.

Czyżby przyszedł tutaj specjalnie dla mnie? – zastanawiała się, miotając się między paniką a ekscytacją. Przygładziła drżącymi dłońmi sukienkę, wyprostowała plecy, wzięła głęboki wdech

i ruszyła w jego kierunku. Wyminęła kilka osób i... zamarła w pół kroku. Nagle dostrzegła u jego boku kobietę. Szczupłą brunetkę w połyskującej niebieskiej sukience. Była to piękna kobieta, na oko trzydziestolatka. Trzymała dłoń na ramieniu Siergieja, demonstrując wszem i wobec, że ten mężczyzna należy do niej.

Prawie zrobiłam z siebie kompletną idiotkę! – zawołała w duchu.

W ciągu kilku godzin znalazł sobie inną kobietę? Cóż, nie próżnował. Zapewne rano nie pomyślał sobie: „Och, jaka szkoda, że Clementine dała mi kosza!”, tylko: „Dobra, nieważne. Kto jest następnym na liście?”.

Czuła, jak się w sobie zapada. To był cios. Bolesny cios. Ubiegłego wieczoru miała wrażenie, że między nimi zaiskrzyło, a nawet zrodziło się coś głębszego. Czyżby dla niego to wszystko nic nie znaczyło? Jej serce przeszło ostre ukłucie. Znowu nazwała siebie w myślach idiotką, beznadziejną idiotką, która naprawdę nie ma zielonego pojęcia o facetach.

Nagle Siergiej odwrócił głowę i omiół wzrokiem tłum. Gdy jego spojrzenie zatrzymało się na niej, odczuła to jak uderzenie błyskawicy. Jego zielone oczy rozpromieniły się, a po chwili stały się zimne i twarde, lecz nadal równie intensywnie w nią wpatrzone. Nie mogła dłużej tego wytrzymać. Bała się, że jego spojrzenie niczym laser zamieni jej wnętrze w krwawą papkę. Odwróciła się i nadal lekko oślepią ruszyła w stronę baru. Potrzebowała drinka. Mocnego. I to szybko!

Gdybym powiedziała „tak”, mogłabym z nim teraz być, pomyślała załamana. Zamówiła Krwawą Mary, lecz alkohol nie usunął gorzkiego smaku w jej ustach. Zakręciło jej się za to w głowie. Nagle poczuła jego bliską obecność, jakby fala ciepła uderzyła ją w plecy, parząc skórę odkrytych ramion. Odwróciła się na pięcie. Był sam. Zadarła głowę, by spojrzeć mu w oczy, i usłyszała, jak drżącym szeptem mówi:

– Żałuję, że nie powiedziałam „tak”.

Na jego twarzy pojawił się wyraz zdumienia. Przynajmniej nie wyglądał na rozgniewanego ani, co gorsza, rozbawionego.

Jestem wariatką, pomyślała, upijając kolejny łyk drinka. Dlaczego to zrobiłam? Dlaczego mu to powiedziałam? Przecież on ma to gdzieś!

Nie pierwszy raz za sprawą tej kobiety Siergiej poczuł przyływ frustracji. W co ona gra? O co jej dokładnie chodzi? Gdy zaczęła przeciskać się przez tłum, odruchowo chciał ruszyć za nią w pościg. A jednak coś kazało mu stać w miejscu i tylko patrzeć, jak znika z jego pola widzenia.

I tak ode mnie nie uciekniesz, powiedział do niej w myślach.

Najpierw musiał pozbyć się Raisy. Taktownie i delikatnie. Kiedy będzie wreszcie wolny, odszuka Clementine i sprawi, że wreszcie mu ulegnie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Rozchmurz się, mała! Wyglądasz jak żywy trup cierpiący na głęboką depresję.

– Przepraszam. W nocy prawie nie spałam.

Stali w kolejce na lotnisku, by zdać bagaże. Była czwarta rano. Clementine faktycznie czuła się jak zombie. Udało jej się jednak przywołać na usta cień uśmiechu, specjalnie dla Luke'a. To samo będzie robiła w Londynie: udawała, że wszystko jest w porządku. Nie miała wyboru. Musiała po prostu dalej żyć, a nie rozgrzebywać przeszłość. Myśli o Joe Carnegiem zniszczyły jej relacje z Siergiejem Marinowem. Żalotne, ale prawdziwe. Clementine część winy zwała jednak na Siergieja. Gdyby był mniej natarczywy i nie wyjechał z tym głupim zaproszeniem na wspólny wypad do Nowego Jorku, wszystko mogłoby się ułożyć zupełnie inaczej.

– Ciągłe myślisz o tamtym przystojnym barbarzyńcy? – zapytał Luke, opierając brodę na jej ramieniu. – Wczoraj myślałem, że przefasonuje mi buźkę.

– Przepraszam. – Ścisnęła jego ramię. – Nie chciałam, żebyś się w to mieszał.

– Zdaje mi się, że bardzo mu na tobie zależy.

– Co? Nie, wszystko już skończone.

– No nie wiem, mała...

Dlaczego Luke powiedział to w taki dziwny sposób? Na co gapili się stojący przed nią ludzie? Dlaczego wyczuwała jakieś dziwne poruszenie?

– Clementine.

Nagle zrozumiała. Jego głęboki, męski głos obrócił ją niczym niewidzialną ręką. Stał tak blisko niej, że czuła na twarzy jego ciepły oddech. Nie wiedziała, co powiedzieć. A nawet gdyby wiedziała, nie potrafiłaby wydusić z siebie ani słowa.

Jego usta wykrzywił lekki uśmiech.

– Polec ze mną do Nowego Jorku – poprosił miękkiem głosem. – To są twoje bagaże?

Skinęła głową. Po chwili młody mężczyzna w marynarce, który wyłonił się zza pleców Rosjanina, chwycił jej walizkę i torbę podręczną.

– Chwileczkę! To moje!

Siergiej uniósł dłoń. Mężczyzna zamarł w pół kroku.

– Czyżbyś zmieniła zdanie? – zapytał z uniesioną brwią.

– N-nie – wydukała. Odwróciła się twarzą do Luke'a, który uśmiechał się od ucha do ucha i kiwał głową jak nakręcana zabawka.

– Może chciałabyś się pożegnać ze swoim przyjacielem i dołączyć do mnie?

Clementine dostrzegła, jak Siergiej mruży oczy i zaciska usta. Był zazdrosny o Luke'a. Co przypomniało jej o...

– Gdzie się podziewa twoja dziewczyna?

– Słucham? – zapytał zdziwiony.

– Ta, z którą byłeś wczoraj wieczorem. Pamiętasz? A może jest ich tak dużo, że już straciłeś rachubę?

Usłyszała chichot Luke'a.

– Raisa to tylko moja przyjaciółka. Nic więcej – oświadczył nieco urażonym tonem.

Do rozmowy włączyła się kobieta stojąca w kolejce przed Clementine:

– Ja bym mu nie ufała, moja droga. Jest zbyt przystojny.

Określenie „zbyt przystojny” nawet w połowie nie odzwierciedlało prawdy. Siergiej Marinow był ogromnym, twardym, boskim facetem, jakby należał do jakiegoś wspaniałego, mitycznego plemienia, które wymarło kilka tysięcy lat temu, a składało się właśnie z takich prawdziwych, pierwotnych mężczyzn. Nie ulegało wątpliwości, że ucieleśnia marzenia prawie każdej kobiety, która na niego patrzy.

On jednak chce mnie, pomyślała Clementine, niezdrowo pobudzona i dziwnie rozbawiona całą tą sytuacją. Odnalazł ją. Przyjechał, aby ją porwać. To była najbardziej romantyczna rzecz, jaka kiedykolwiek się jej przytrafiła.

– No, dobra – mruknęła, udając obojętność. – Niech ci będzie.

Na jego twarzy odmalowała się satysfakcja. Wyciągnął do niej rękę i zamknął jej dłoń w swojej olbrzymiej dłoni, ostrożnie i delikatnie. W tym geście było coś intymnego, niemal erotycznego.

– Zadzwoń do ciebie, jak dotrę na miejsce – rzuciła do Luke'a, który wpatrywał się w Siergieja takim wzrokiem, jakby należał już do klubu jego wielbicieli.

– Okej, Clem. Baw się dobrze, mała!

Dopiero po kilkunastu krokach zauważyła, że oddalają się od publicznego terminalu.

– Dokąd idziemy?

– Do mojego samolotu.

– Twojego?

– Mam prywatny odrzutowiec.

Rzeczywiście, po chwili ukazał się jej oczom luksusowy, supernowoczesny odrzutowiec. Szarpnęła Siergieja za rękę i powiedziała nieco roztrzęsionym głosem:

– Zanim wejdziemy na pokład, musimy omówić parę ważnych kwestii.

– To może poczekać – odparł niecierpliwie.

– Nie, nie może. Musimy porozmawiać teraz. – Nie wiedziała, w jakie słowa ubrać swoje myśli

i wątpliwości, więc oświadczyła najprościej, jak się da: – Mam parę warunków, których musisz być świadomy. Chcę uniknąć wszelkich nieporozumień.

– Co masz na myśli?

– Nie chcę być traktowana jak pierwsza lepsza dziewczyna, którą poderwałeś.

Rosjanin mruknął z frustracją.

– Nawet by mi to nie przyszło do głowy. Będę cię traktował jak damę. Prawdę mówiąc,

Clementine, rosyjscy mężczyźni mają to we krwi. Uwierz mi, że nie będzie żadnych nieporozumień.

Poczuła ulgę i uśmiechnęła się.

– Naprawdę się cieszę, że po mnie przyjechałeś.

– Podoba ci się samolot?

– Chyba tak.

Wsunął ramię za jej plecy i gwałtownie wziął ją na ręce.

– Siergiej!

– Tak, Clementine.

Ten nagły fizyczny kontakt – bliskość jego twardego, muskularnego ciała – przyprawił ją o zawrót głowy. Poczula, jak rozpętuje się w niej burza hormonów, jakby znowu była nastolatką. Ta demonstracja czystej męskiej siły zrobiła na niej ogromne wrażenie. Poczula się jak jego własność, jego kobieta. Jej ciało zareagowało na to entuzjastycznie, a umysł po prostu nie nadążał za tym, co się działo...

Siergiej odczuł pierwotną, męską satysfakcję, trzymając Clementine w ramionach. Czekał na ten moment od chwili, gdy pierwszy raz ją ujrzał. Pragnął upolować tę kobietę, która przez swoją dziwną nieuchwytność jeszcze bardziej rozbudzała jego pragnienie posiadania.

Najpierw lot odrzutowcem, którego wnętrze wyglądało jak przestronny apartament z drogich magazynów o wystroju wewnątrz, potem długa czarna limuzyna, która czekała na nich na lotnisku, a teraz pięciogwiazdkowy hotel. Clementine miała wrażenie, że jej życie w ciągu zaledwie kilku godzin zamieniło się w jakiś fantastyczny film – bajkę, o jakiej skrycie marzy każda dorosła kobieta.

– Jesteś naprawdę bogatym człowiekiem, prawda? – zapytała mało błyskotliwie.

Siergiej wzruszył szerokimi ramionami.

– Na czym polega twoja praca? Mówiłeś, że jesteś tylko menadżerem.

– Zgadza się. Jestem menadżerem, ale również właścicielem korporacji organizującej

i transmitującej walki bokserskie i tego typu imprezy.

– O, rany! – mruknęła, oszołomiona.

– Jesteś pod wrażeniem?

– Można tak powiedzieć.

Wprowadził ją do windy, która bezszelestnie ruszyła na górę. Siergiej objął ją w talii, nachylił się

do niej i zamarł na dwie, trzy sekundy, aby dotarło do niej, że zamierza ją pocałować. Nie zrobiła uniku. Jego usta były gorące oraz zdumiewająco miękkie i słodkie. Rozchylił językiem jej wargi, przenosząc pocałunek na wyższy poziom doznań zmysłowych. Clementine jęknęła pod nosem, bezbronna wobec tej fali rozkoszy. Gdy zaczął ssać jej dolną wargę, poczuła gorączkowe, niemal bolesne pulsowanie pomiędzy udami.

Drzwi windy rozsunęły się. Siergiej przerwał pocałunek, który trwał zaledwie kilka lub kilkanaście sekund, lecz Clementine miała wrażenie, że dzięki niemu przeniosła się w jakiś inny wymiar, gdzie czas jest zawieszony, nieistotny. Drżącą dłonią przyglądała bluzkę i poprawiała stanik, który nagle wydał się zbyt mały dla jej nabrzmiąłych piersi. Siergiej otworzył kartą magnetyczną drzwi apartamentu i wprowadził ją do środka.

– Brak mi słów – rzuciła bez tchu, zanurzając się w krainie nieopisanego luksusu. – To jest... niewiarygodne.

Po chwili złązała się w myślach za to, że zachowuje się jak głupi podłotek z ustami wiecznie rozdziawionymi na widok całego tego luksusu i zbytku. Nie chciała, by Siergiej myślał, że może ją kupić swoim bogactwem.

– To wszystko nie robi na mnie aż takiego wrażenia – zaznaczyła zblazowanym tonem. – Nie lece na forszę.

– A na co? – zapytał z leniwym uśmiechem.

– Na szczerłość. Uczciwość.

Jego usta nadal się uśmiechały, lecz oczy już nie. Zbiła go z tropu i zostawiła w tyle, spacerując po wszystkich pomieszczeniach. Zatrzymała się przy pianinie ustawionym w salonie. Musnęła palcami klawiaturę.

– Grasz czasem?

– Kiedy mam okazję – odparła z uśmiechem. – Chodź, obejrzymy resztę tego pałacu.

Przeszła do sypialni, słysząc za sobą miękkie kroki syberyjskiego tygrysa. Zarumieniła się na widok ogromnego łóżka okrytego satynową czerwoną pościelą. Otworzyła drzwi do łazienki.

– To się dopiero nazywa wanna – rzuciła, patrząc na coś, co mogłoby pełnić funkcję małego basenu.

– Chcesz wypróbować? – zapytał, stojąc tuż za nią, tak blisko, że czuła na plecach emanujące od jego ciała ciepło. Wzięła głęboki wdech, usiłując zapanować nad swoimi zmysłami. Gdy poczuła, jak Rosjanin zaczyna rozpinać suwak jej spódnicy, odskoczyła jak poparzona.

– Chwileczkę! Dopiero dotarliśmy na miejsce – przypomniała mu niemal piskliwym głosem. – Może najpierw zjemy kolację i wybierzemy się do kina?

Zlekceważył jej komentarz, oplatając silnymi ramionami jej talię i przyciskając do siebie. Na jego

ustach błąkał się lubieżny uśmiezek. Zrozumiała, że nie traktuje jej poważnie.

– Hej! – Uderzyła pięścią w jego twarde jak mur tors. – Nie żartuję! Łapy przy sobie – warknęła.

Siergiej zmarszczył czoło. Czyżby naprawdę mówiła serio? Powoli uwolnił ją z uścisku.

Odskoczyła natychmiast do tyłu i uderzyła się głową o framugę drzwi. Potarła dłonią malutki guz i zgromiła Siergieja wzrokiem.

– Naprawdę nie żartuję – powtórzyła powoli, niemal sylabizując.

Doskonale wiedziała, jak niebezpieczną bestią jest ten Rosjanin. Gdyby pocałunek w windzie trwał trochę dłużej, być może w pełni by mu się oddała, oszołomiona rozkoszą, opętana pożądaniem. Nie chciała obudzić się jutro rano z karteczką na poduszce ze słowami „Dzięki, będziemy w kontakcie”. To byłoby dla niej zbyt upokarzające.

– Kolacja i kino? – zapytał, wpatrując się w nią z przekrzywioną głową. – To są te twoje warunki?

– Nie. Chciałabym tylko, żeby było miło. Normalnie.

Miło? Normalnie? Siergiej próbował ogarnąć umysłem to, co się stało. W jednej chwili wabiła go do łazienki niczym ponętna syrena, a w następnej udawała pannę nietykalną, która nie życzy sobie, by kładł na niej swoje „łapy”. Znowu poczuł się podobnie jak w kawiarni w Petersburgu, gdy złożył jej swoją propozycję. Innymi słowy, jak jakiś cholerny, chamski łajdak. Obiecał sobie, że od tej pory będzie bardziej ostrożny. Nie chciał wywierać na niej presji. Sama się do niego zgłosi, prosząc go i błagając o to, aby wreszcie ją posiadał.

Poinformował ją, że schodzi na dół do siłowni i wróci przed siódmą, aby zabrać ją na kolację. Musiał wypocić całą frustrację, jaka skumulowała się w nim w ciągu kilku ostatnich godzin. Z całych sił znęcał się nad workiem treningowym, wyrzucając sobie w myślach, że faktycznie zachował się jak głupi, napalony siedemnastolatek, który marzy tylko o tym, aby wsadzić dziewczynie ręce pod bluzkę. Co w niego wstąpiło? Strugi potu zalały mu oczy. Chwycił ręcznik i otarł nim twarz. Wyciągnął rękę, aby sięgnąć po butelkę z wodą, lecz jego dłoń zacisnęła się na próżni.

– Tego szukasz?

Podniósł głowę i ujrzał przed sobą Clementine. Trzymała w rękach butelkę, a na jej ustach błąkał się lekko ironiczny uśmiezek. Miała na sobie skąpe, czerwone szorty i biały top. Włosy upięła w kucyk.

– Dzięki – mruknął, znowu czując, jak bucha w nim ogień pożądania.

– Mogę spróbować? – zapytała, pokazując dłonią zwisający z sufitu worek treningowy.

– Dla ciebie może być trochę zbyt twarde – odparł.

– Rzuć mi rękawice, Rocky.

Włożył jej na ręce mniejszą parę rękawic i zapiął dokładnie, uważając na to, aby nawet nie musnąć jej skóry, nie wzniecać jeszcze bardziej tego ognia, który w nim płonął.

– Stań blisko worka. Krótkie, proste uderzenia. Trzymaj łokcie w górze – instruował tonem

eksperta.

Widział, że jest całkowicie skupiona, on natomiast zupełnie rozkojarzony. Nie mógł oderwać wzroku od jej pośladków opiętych cienkim, czerwonym materiałem. Czyżby przyszła tu tylko po to, by unicestwić resztki jego samokontroli?

Clementine uderzyła worek treningowy, który zabujał się na sznurze, a następnie odwzajemnił cios i powalił ją na miękką matę. Leżąc na plecach, zaśmiała się głośno i rozkosznie. Siergiej zerwał z siebie mokrą od potu koszulkę i stanął nad nią jedynie w swoich obszernych, luźno zwisających na biodrach szortach. Clementine dostrzegła pod materiałem jego ogromną erekcję i jęknęła pod nosem. Jego barki i tors były tak masywne i muskularne, że nie powstydzilby się ich zawodowy atleta. Kępki ciemnych włosów porastały jego wyrzeźbiony brzuch, układając się w czarną strzałę, której grot znikał pod szortami. Przełknęła głośno, wyobrażając sobie to, co znajduje się dalej, niżej...

Podążyła mu dłoń, gdy wyciągnął do niej rękę. W ułamku sekundy znowu stała na nogach, lecz zakołysała się lekko, oszołomiona bliskością obnażonego ciała Rosjanina. Chłonęła bijący od niego zapach i ciepło, wodziła wzrokiem po idealnych płaszczyznach jego klatki piersiowej i brzucha. Zarumieniła się, gdy Siergiej dostrzegł pod materiałem jej bluzki sutki.

– Naprawdę chcesz czekać do wieczora?

Oblizwała wargi. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. „Tak” czy „nie”? Jej dylemat rozwiązało trzech mężczyzn, którzy nagle weszli do siłowni.

– Ups – mruknęła.

– Idę pod prysznic. Ty wracaj na górę. Ale nie przebieraj się.

Zmrużyła oczy i uderzyła go lekko w twarde jak skała biceps.

– Najpierw kolacja, Rocky.

Siergiej odprowadził ją do drzwi siłowni, zanim udał się pod prysznic. Pomyślała, że jest naprawdę staromodnym mężczyzną, co bardzo przypadło jej do gustu. Był nie tylko górą mięśni i fontanną testosteronu, ale również dżentelmenem o nienaganych, niedzisiejszych manierach.

W pokoju sama również wzięła prysznic, a następnie ubrała się w czerwono-złotą sukienkę. Co prawda kreacja była prosta, lecz po założeniu sandałów na wysokim obcasie, upięciu włosów i wetknięciu za ucho czerwonego kwiatka z jedwabiu, całość prezentowała się bardzo efektownie. Podkreśliła oczy czarną kredką, musnęła rzęsy tuszem i pomalowała usta rubinową szminką.

Usłyszała, jak Siergiej wchodzi po apartamencie i rzuca torbę treningową na ziemię. Wyszła z łazienki i stanęła naprzeciwko niego. Omiótł wzorkiem całą jej postać, podniósł do góry ręce i z błyskiem w oku rzekł:

– Poddaję się, Clementine. Wygrałaś. Idziemy na kolację.

Clementine uśmiechnęła się triumfalnie od ucha do ucha.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zabrał ją do restauracji na Upper East Side na Manhattanie. Lokal specjalizował się w kuchni francuskiej, lecz, prawdę mówiąc, Clementine było wszystko jedno, czy je naleśniki, sushi czy wyrafinowaną potrawę, której nazwy nie potrafiłaby nawet wymówić.

Siergiej prezentował się nieziemsko przystojnie w garniturze i pod krawatem. Elegancki strój w pewien sposób jedynie podkreślał jego pierwotny, drapieżny seksapil. Rozmawiali o jej życiu w Londynie, jego w Nowym Jorku, ostatnich wydarzeniach i o wszystkim, o czym rozmawiają cywilizowani ludzie w ekskluzywnej restauracji, lecz Clementine co chwila przypominała sobie tamtą scenę, gdy stał nad nią w siłowni, półnagi, ociekając potem i testosteronem... Nawet nie zwracała uwagi na smak tego, co jadła i piła: wina, jakiejś zupy, dania głównego i deseru. Wiedziała tylko, że wszystko było pyszne. I że podjęła dobrą decyzję, przylatując tutaj z Siergiejem.

Siergiej odetchnął z ulgą, gdy Clementine po kolacji oświadczyła, że nie ma ochoty na kino. Zamiast tego zażyczyła sobie przejażdżki taksówką po Nowym Jorku. Tą kultową – żółtą. Cieszyła się jak dziecko. Siergiej nigdy nie poznał tak ekspresyjnej kobiety. Każda najmniejsza emocja odbijała się na jej ślicznej twarzy. Dlatego gdy teraz zerknęła na niego, wiedział, że jest już gotowa. Widział w jej oczach nie tylko dzieciinną radość, ale także kobiece podniecenie.

Wrócili do hotelu. Winda zabrała ich na pięćdziesiąte trzecie piętro. Otworzył drzwi do apartamentu i chwycił Clementine w ramiona. Kobiety uwielbiają być noszone na rękach, a ona nie była wyjątkiem od tej reguły. Oplotła szczupłymi ramionami jego szyję, łaskocząc go włosami w brodę. Siergiej zdziwił się, jak przyjemnie było trzymać ją tak blisko siebie. Zapewne dlatego, że była tak nieuchwytna – a teraz dała się wreszcie złapać. Jej ciało było całe rozluźnione, jakby wreszcie poddała się jego ogromnej, męskiej sile.

Światła w apartamencie zapaliły się za pomocą czujników. Zaniósł ją do salonu, lecz Clementine nagle wyrwała mu się i zeskoczyła na podłogę.

– Najpierw wypijmy kawę i pogadajmy przez chwilę – zasugerowała, ciągnąc go za rękę i ruszając w stronę kuchni.

– Nie – zaprotestował stanowczo. Znowu przyciągnął ją do siebie. W jej szarych oczach dostrzegł cień obawy, tremy. Spuściła głowę, zastanawiając się nad czymś. Nie poganiał jej. Dopiero po jakimś czasie znowu spojrzała na niego i oplotła ramionami jego kark. Siergiej rozsuptał wstążkę, która ścisnęła w talii materiał jej sukni. Cały wieczór czekał na ten moment. Uśmiechnął się z satysfakcją, gdy z jej ust uleciało ciche westchnienie.

Gdy zaczął powoli zsuwać sukienkę z jej ramion, nie stawiała oporu, tkwiąc w bezruchu,

w wyczekiwaniu. Suknia opadła na ziemię. Teraz miała na sobie już tylko czarną koronkową bieliznę.

Clementine nagle poczuła się nieco bezbronna. Siergiej przebiegł palcami wzdłuż jej kręgosłupa, jakby zapalając każdy centymetr ciała, którego dotknął.

– Czuję się trochę... skrępowana – mruknęła z cichym, nerwowym śmiechem. – Nie możemy zrobić tego w sypialni, jak normalni ludzie?

– Dla mnie to jest normalne, *kisa*.

– Ale...

– Nie zrobimy niczego, na co nie będziesz miała ochoty – zapewnił ją aksamitnym głosem.

W jej oczach dostrzegł zaufanie, na które, jak wiedział, nie zasługuje. Przemknęło mu przez myśl, że ta kobieta traktuje to wszystko nieco zbyt serio. Ta refleksja nie zagościła jednak na dłużej w jego umyśle. Czuł, że lada chwila eksploduje, jeśli nie pozna dokładnie całego jej ciała. Jeśli jej zaraz nie będzie miał.

Usłyszała, jak Siergiej mruczy coś pod nosem po rosyjsku. Jego dłonie wylądowały na jej biodrach, a następnie ścisnął jej pośladki i pocałował w usta, pozbawiając ją tchu. Już po kilku sekundach obezwładniło ją pożądanie tak potężne, jakiego nigdy w życiu nie zaznała. Sięgnęła do jego rozporka, rozpięła go, po czym wsadziła rękę do środka. Mruknęła zdumiona, dotykając przez materiał jego olbrzymiej erekcji.

– Jeśli dalej będziesz to robić, za chwilę będzie po wszystkim – jęknął gorączkowo prosto do jej ucha.

– Och...

Znowu porwał ją w ramiona, zaniósł do sypialni i położył na satynowej pościeli, a następnie zaczął pospiesznie rozpinąć guziki koszuli. Clementine oparła głowę o poduszkę i przygryzła dolną wargę, obserwując z rosnącym podnieceniem, jak ten posągowy mężczyzna obnaża swoje doskonale wyrzeźbione ramiona, tors i brzuch. Jednym gwałtownym ruchem zdarł z siebie bokserki, ujawniając muskularne uda oraz to, co przed minutą czuła przez materiał jego bielizny. Przelknęła głośno, oszołomiona tym widokiem. Nachylił się nad nią, ujął ją pod brodę i znowu zawładnął jej ustami, powoli, zmysłowo, zanurzając drugą rękę w jej włosach. Po kilku chwilach przeniósł dłoń na wewnętrzną stronę ud, wykonując delikatne, koliste ruchy, coraz wyżej i szybciej. Zadrżała, gdy jego palce wtargnęły pod materiał jej majtek. Wstrzymała oddech w nieznośnym wyczekiwaniu, lecz nie dotknął jej najdelikatniejszego miejsca. Zamiast tego rozpiął jej stanik i położył dłoń na piersi, drażniąc kciukiem nabrzmiąły sutek.

– Wiedziałem, że masz boskie ciało – szepnął bez tchu – ale to, co widzę, jest jeszcze piękniejsze niż w moich fantazjach.

Wziął jej lewy sutek do ust, liżąc go i całując. Clementine wydała z siebie jęk rozkoszy i wygięła

się. Nie mogła się powstrzymać. Siergiej wiedział dokładnie, jak krok po kroku, bez pośpiechu, rozpalic ją do białości. To było cudowne, wręcz magiczne uczucie skupiac na sobie i na swoim cieie całkowitą uwagę mężczyzny tak namiętnego, zmyslowego i doświadczonego. Nagle straciła go z oczu. Poczula tylko, jak wodzi ustami po jej brzuchu, coraz niżej, a potem... zalala ją niewyslowiona rozkosz, gdy jego wargi znalazly się pomiedzy jej udami, wydzierajac z jej gardla glosny okrzyk. Doprowadzil ją do krawędzi ekstazy, po czym przerwal, zalozyl prezerwatywe i wszedl w nią jednym płynnym ruchem. Chwycila się jego ramion, jakby w obawie, że ta gwałtowna fala rozkoszy porwie ją w miejsce, z którego nigdy nie wróci. Po chwili jednak jej umysl wyłączyl się, a ciało dostosowalo do jego rytmu. Slyszała, jak szepcze do jej ucha jakies melodyjne, rosyjskie slowa, których nie znała. Podniosła powieki i dostrzegła, że Siergiej wpatruje się w jej oczy, zapewne aby sprawdzic, jak odbija się w nich to, co Clementine czuje, ale tez aby mogła zobaczyc, jaką przyjemność jemu sprawia ich fizyczne zespolenie. Chlonęła bijace od niego cieplo, zapach, podniecenie. Z każdą sekundą wznosila się coraz wyżej na fali ekstazy, aż wreszcie poczula, jak po całym jej cieie, po każdej komórce, przetacza się potężna, ognista fala orgazmu, o jakim nigdy nawet jej się nie śniło.

– Siergiej!

– Clementine...

Jej dziki okrzyk wypelnil sypialnię, tak samo jak słodka błogosc wypelnila jej wnętrze. Zamknęła oczy i uśmiechnęła się, rozanielona, prawie nieprzytomna. Przez kilka minut łapala oddech, dochodzila do siebie, a potem podniosła powieki i spojrzala na Siergieja.

Przypomniała sobie, jak powiedzial, że jest piękna. Tak, w tej chwili czula się piękna. Dzięki temu mężczyźnie. Dotknęła jego ramienia. Popatrzył na nią swoimi zielonymi oczami, które wypelnialo zadowolenie, zaspokojenie. Musnal kciukiem jej policzek i usta.

– Myślalem, że tamtego dnia, w sklepie, tylko mi się przywidzialas, przyśniłas – wyznal powaznym szepem. – Ale ty jednak istniejesz. Jesteś tutaj. Ze mną. Moja.

Nie potrafilaby opisac tego, co wypelnilo jej serce. Poczula się zarówno szczęśliwa, jak i troche przerażona. To wszystko dzialo się tak szybko. Bylo zbyt intensywne, zbyt odrealnione. Chciala jednak, aby ta chwila – ta noc – trwala wiecznie.

– Siergiej, kochaj się ze mną – poprosila, znowu czujac, jak zalewa ją požądanie.

– Z dzika przyjemnością – odparl i przywarl do niej wargami, a potem całym ciałem.

Powoli wypłynęła na powierzchnię świadomości z głębin słodkiego, długiego snu. Przeturlala się powoli na bok, na miejsce, w którym spal Siergiej i jeszcze czuc bylo jego zapach. Wciagnęła go do płuc i uśmiechnęła się. A więc to wszystko nie bylo tylko cudowną fantazją. Czula lekki ból pomiedzy udami. Prawdę mówiac, cala byla nieco obolala, lecz nie bylo to nieprzyjemne doznanie.

Przypomniała sobie wszystko, co miało miejsce w nocy. Gdzie on się nauczył tych rzeczy? I kiedy znowu to zrobią?

Szkoda, że nie powitał jej pocałunkiem. Może jest jednym z tych, którzy nie lubią wspólnych poranków po upojnych nocach? Sama nie wiedziała, co miałaby mu powiedzieć. Może jednak tak jest lepiej, pomyślała po chwili, nie pozwalając, aby cokolwiek zmąciło to wspaniałe uczucie.

Rozciągnęła się w łóżku i trąciła dłonią o coś twardego obok poduszki. Przewróciła się na brzuch i ujrzała małe czerwone pudełeczko.

Podniosła wieczko i poczuła, jak w ułamku sekundy cała lodowacieje.

W środku błyszczały diamenty. Nie mogła nawet na nie patrzeć. Obok nich leżała karteczka.

„Załóż je dzisiaj wieczorem. Wrócę o siódmej. Ubierz się ładnie”.

Leżała jak sparaliżowana. Pięć, może piętnaście minut. Tak długo, aż w końcu litery na karteczce zaczęły układać się w zupełnie inne zdania: „Wiem, że jesteś na sprzedaż. A ja mogę cię kupić. Tak jak Joe Carnegie”.

Nie, Siergiej nic nie wie o mojej przeszłości, pomyślała nagle nieco racjonalniej. Nie mógł wiedzieć, że taki prezent kojarzy mi się jak najgorzej. Doszła do wniosku, że on zapewne daje kobietom diamenty, tak samo jak inni mężczyźni kupują kwiaty.

Tak, wolałaby kwiaty. Mały ładny bukiet w zupełności by wystarczył. Cóż, trudno. Przekonywała samą siebie w myślach, że Siergiej Marinow wcale nie jest taki jak Joe Carnegie. Nie jest tylko bogatym playboyem, który traktuje kobiety jak zabawki jednorazowego użytku. Czowała, że w głębi duszy jest dobrym człowiekiem. Gdyby tak nie myślała, ubiegła noc by się nie zdarzyła. Przypomniała sobie jego słowa i pocałunki, jego spojrzenia i uśmiechy. Był czuły, namiętny i romantyczny. Po prostu, jak wielu mężczyzn, nie wiedział, jak powinien zachować się następnego dnia rano.

Rozmyślał o niej cały ranek. Podczas wszystkich spotkań, konferencji oraz negocjacji jego myśli regularnie zaczynały krążyć wokół pogrążonej we śnie dziewczyny, którą o świcie zostawił w swoim łóżku. Kilka razy miał ochotę do niej zadzwonić. Już wybierał numer, lecz w ostatniej chwili się powstrzymywał. Wiedział bowiem, że w momencie, gdy do niej zadzwoni, złamie swoją żelazną zasadę: nie mieszać życia zawodowego z osobistym.

– Siergiej, myślami jesteś gdzieś daleko stąd – zwrócił mu uwagę Mick podczas ostatniego spotkania.

Skupił się i rzucił okiem na kartki, które pokazał mu Aleks. Ufał opinii i intuicji Micka, lecz Aleks Chardowski, prezes korporacji Marinow, zawsze przedstawiał mu twarde statystyki. Siergiej wiedział, że tak naprawdę wierzyć może tylko liczbom. W przeciwieństwie do ludzi liczby nigdy nie zawodzą.

– Wpadniesz wieczorem na trening, żeby zobaczyć Jareda w akcji? – zapytał Mick.

Kolacja z Clementine? Trudno. Będzie musiał ją przełożyć.

– Spotkamy się o siódmej.

Postanowił wpaść tylko na chwilę do hotelu, na szybki numerek z piękną dziewczyną, która tam na niego czekała.

– Siergiej, chcę z tobą omówić te statystyki – odezwał się Aleks. – Jeszcze dzisiaj.

– Nie da rady. Muszę wpaść na chwilę do hotelu. Zabiorę je ze sobą.

Aleks uśmiechnął się szeroko.

– Jakaś kobieta, co? Zauważyłem, że jesteś dzisiaj w dziwnym nastroju.

W innych okolicznościach Siergiej nie wahałby się udzielić mu odpowiedzi. Aleks był jego najstarszym przyjacielem. Razem służyli w wojsku. Pomijając Micka, był jedyną osobą na świecie, którą darzył zaufaniem. Odkąd trzy lata temu Aleks pożegnał się ze stanem kawalerskim, często żartował, że teraz jedyną dla niego rozrywką są informacje o kolejnych kochankach Siergieja. Przypomniawszy sobie jednak szare wielkie oczy Clementine, w które patrzył, trzymając ją w nocy w ramionach, Siergiej postanowił tym razem nie opowiadać ani słowem o swojej nowej zdobyczy.

– Jest jeszcze sprawa Kolceka – wtrącił Mick. – Konferencja prasowa nie wystarczy. Musisz go obronić, że tak powiem, swoją własną twarzą.

– Co masz na myśli?

Mick zaczął tłumaczyć, ale Siergiej już po chwili znowu wrócił myślami do Clementine. Kwadrans później, po zakończonej naradzie, wreszcie zadzwonił do niej. Usłyszał w słuchawce jej głos. Uwielbiał, gdy wypowiadała jego imię w ten swój charakterystyczny sposób. Obiecał jej, że za pół godziny wróci do hotelu.

W apartamencie panowała cisza, lecz wszystkie światła były zapalone. Clementine cały dzień spędziła na zwiedzaniu Nowego Jorku i ledwo była w stanie ustać na nogach. Chciała wziąć kąpiel i przebrać się w świeże ubrania, lecz wiadomość o tym, że Siergiej już na nią czeka w środku, podziałała na nią jak zastrzyk adrenaliny. Poczula też jednak przypływ zdenerwowania. Nie wiedziała, jak będzie wyglądać ich spotkanie po tej cudownej, upojnej nocy.

Znalazła go na balkonie. Stał oparty o barierkę, spoglądając na panoramę miasta. Przez chwilę patrzyła na jego szerokie, muskularne plecy, przypominając sobie, jak w nocy wpijała się w nie paznokciami, a potem gładziła jego wilgotną od potu skórę, wtulając się w jego ramiona.

– Cześć.

Odwrócił się, zatopił w niej swoje zielone spojrzenie i przyspieszył bicie jej serca.

– Cześć – odpowiedział.

– Pracowity dzień?

– Wszystkie moje dni są pracowite, *kisa*. – Na jego ustach powoli rozkwitł uśmiech. – Spóźniłaś

się – dodał bez pretensji.

– Naprawdę?

Podszedł do niej, położył dłonie na jej biodrach i pocałował w usta, w kilka sekund wzniecając w niej ogień. Czekala, aż coś powie, wspomni o poranku, zrobi choćby jakąś aluzję, ale tego nie uczynił. Położyła dłonie na jego piersi i lekko go odepchnęła.

– Nie tak prędko – mruknęła.

Klepnął ją w tyłek i rzucił:

– W takim razie uciekaj.

Clementine, zdumiona tym nazbyt familiarnym gestem, przez chwilę stała w milczeniu.

– Pójdę się przebrać – wydukała wreszcie. – Gdzie pójdziemy na kolację?

– Nastąpiła zmiana planów. – Podszedł do stolika, podniósł swój telefon i kluczyki. – Mam dziś wieczorem spotkanie. Nie mogę cię nigdzie zabrać.

– Spotkanie? – powtórzyła jak echo.

– Sprawy zawodowe. Normalka – odparł lakonicznie, jakby mówił: przyzwyczaj się do tego.

– W porządku. Pójdę z tobą.

– Ze mną? – Zmarszczył brwi. – Nie, to nie jest miejsce dla ciebie.

– Spotkanie odbędzie się w męskiej łazni?

– Nie. W sali gimnastycznej. Mnóstwo potu i testosteronu.

– Czyli tak jak ubiegłej nocy? – zapytała, kładąc dłonie na biodrach i spoglądając na niego wyzywająco.

Kąciki jego ust uniosły się.

– O wiele mniej przyjemnie – odpowiedział. I nic więcej nie dodał.

Do Clementine dopiero teraz dotarło, co tak naprawdę stało się rano. Została porzucona. Tak, porzucił ją. Zostawił. Poszedł sobie do pracy, wręczając jej drogi upominek na pocieszenie.

Ogarnęły ją wątpliwości. A może jednak pomyliła się co do niego? Może wcale nie jest porządnym facetem? Wczoraj w nocy poczuła, że jest między nimi coś wyjątkowego. Jest... albo mogłoby być.

Widocznie to była tylko halucynacja, skutek uboczny fantastycznego seksu. Seksu, który był tylko seksem. I niczym więcej.

– Idę się odświeżyć – oświadczyła zmęczonym głosem. – To był długi dzień.

Nawet nie próbował jej zatrzymać. Stojąc pod prysznicem, zastanawiała się: gdzie podział się ten słodki, uroczy mężczyzna, który skupiał na niej całą uwagę podczas kolacji i był tak romantyczny ubiegłej nocy? Zniknął... a raczej – nigdy nie istniał. Słyszała o takich facetach, którym wszystko nagle przechodzi, gdy już zdobędą kobietę. Boże, jaką jestem idiotką! – wyrzucała sobie w myślach.

Romantyczna historia, na jaką liczyła, zakończyła się, zanim się tak naprawdę zaczęła.

Siergiej zapukał raz, dla spokoju sumienia, a potem wszedł do środka. Jego oczom ukazała się naga

Clementine. Woda spływała po jej białych ramionach, obmywała jędrne piersi, spływała po płaskim brzuchu, kobiecych biodrach i pośladkach oraz tych długich, szczupłych nogach.

Wyczuła jego obecność, ponieważ odwróciła się i rzekła ze zmrużonymi oczami:

– Nawet nie myśl o tym, Marinow.

Puścił mimo uszu jej przestrożę. W pełni ubrany, wszedł pod natrysk, kładąc dłonie na jej biodrach. Gdy otworzyła usta, aby zapewne obrzucić go stekiem wyzwisk, zamknął je gwałtownym pocałunkiem.

Clementine bohatercko walczyła z pożądaniem. Walka trwała jakieś pięć sekund, po których położyła ręce na jego ramionach i przywarła do niego. Nie mogła stawiać oporu. Ten mężczyzna sprawiał, że czuła się piękna, pożądana i bezpieczna.

Zaliczyła z nim tyle „pierwszych razów”. Rozmyślała o tym, leżąc pół godziny później na łóżku, owinięta grubym, ciepłym ręcznikiem. Siergiej nawet nie rozebrał się pod prysznicem. Po prostu rozpiął spodnie i posiadał ją w błyskawicznym, szalonym tempie. Dlaczego mu na to pozwoliła? Powinna na niego nakrzyczeć, a nie uprawiać z nim seks!

Traktował ją jak zabawkę. Tyle zdążyła już zrozumieć i zauważyć. Gdy wyszedł z łazienki, wycierając włosy ręcznikiem, zerknął na zegarek przy łóżku i przeklął po rosyjsku.

– Spóźnisz się, Rocky? Nie martw się. Wytlumacz swoim przyjaciółom, że nie potrafiłeś utrzymać interesu w spodniach. Jestem pewna, że to nie pierwszy raz.

Przestał się wycierać. Wyglądał na naprawdę zaszokowanego. Clementine poczuła satysfakcję, przynajmniej dopóki się nie odezwał:

– Pracuję całą dobę, Clementine. Witaj w moim świecie. – Rzucił ręcznik na krzesło i otworzył szufladę. – Poza tym tego typu ordynarne wypowiedzi nie pasują do ciebie. Wolałbym, żebyś nadal zachowywała się jak dama, którą jesteś.

– Z wyjątkiem momentów, kiedy uprawiamy seks – warknęła urażona.

– Dokładnie.

Poczuła, jak wzbiera w niej gniew. Nie miała zamiaru dłużej tutaj siedzieć. Tygodniowe wakacje w Nowym Jorku właśnie skurczyły się do jednej nocy. Kiedy Siergiej wróci, jej już nie będzie... Po chwili jednak przeszła jej ochota na ucieczkę. Clementine, nigdy nie byłaś z takim facetem, mówił jej jakiś wewnętrzny, cyniczny głos. To jest ekscytujące. Mimo tego, jak cię traktuje, i tak chcesz zobaczyć, co z tego wszystkiego wyniknie. Zostaniesz z nim tak długo, jak on będzie miał na ciebie ochotę.

Siergiej spojrział na nią zdeorientowany. Dlaczego wyglądała na przybitą i... rozczarowaną? Przecież miała orgazm pod prysznicem, prawda? W czym więc problem? Może tylko udawała? Ta myśl zupełnie go zmroziła. Czerpał dumę z faktu, że każdej kobiecie dawał rozkosz w zamian za jej

ciało. Podejrzenie, że nie sprostał wymaganiom Clementine, sprowokowało go do tylko jednej refleksji: musi to naprawić.

Ukląkł przed nią i szarpnął za ręcznik, obnażając jej uda.

– Co robisz?

– Połóż się, *kisa*.

On chyba żartuje! – zawołała w duchu. Chwyliła ręcznik i znowu zakryła nim swoją nagość.

– Nawet się nie waż!

Czyżby rzucała mu wyzwanie? Lubieżny uśmiech wykrzywił jego wargi. Clementine zgromiła go wzrokiem.

– Myślałam, że masz lepsze maniery.

Jego uśmiech zniknął.

– Przecież to uwielbiasz.

Jego arogancja zupełnie ją zdumiała.

– Co uwielbiam? Dobieranie się do mnie? – syknęła gniewnie. – Seks to nie tylko gimnastyka, Siergiej. Jeszcze tego nie zrozumiałeś?

Mięśnie jego twarzy zadrżały.

– Tak na przyszłość, następnym razem, gdy będziesz chciał wejść do łazienki, łaskawie zapukaj.

Wstał powoli.

– O ile pamięć mnie nie myli, nie powiedziałaś „nie” – przypomniał jej.

– Może popełniłam błąd.

Nie cierpiał kobiecych dąsów i humorów. Clementine była na niego zła, bo znowu zostawiał ją samą. No, dobrze, to nie jest dżentelmeńskie zachowanie, przyznał w myślach. Siedziała na skraju łóżka, obejmując ramionami kolana. Poczł lekkie wyrzuty sumienia. Nie chciał jej zostawiać w takim stanie. Może powinien odwołać spotkanie? Boże, nie tak sobie wyobrażał tę znajomość! Gdzie się podziała ta pogodna, łatwa, zabawna dziewczyna, którą poznał w Petersburgu?

– Wszystko w porządku? – zapytał rozdrażnionym tonem. – Zrobiłem ci krzywdę? Jesteś obolała?

Podniosła głowę i wbiła w niego oburzone, wrogie spojrzenie.

– Nie ma co, ale z ciebie książkę z bajki – syknęła jadowicie, zeskoczyła z łóżka i zamknęła się w łazience, trzaskając za sobą drzwiami.

Siergiej pierwszy raz widział u niej taki wybuch gniewu. Zdał sobie sprawę, że powinien lepiej rozegrać tę sytuację.

„Jesteś obolała?”

To ohydne zdanie odbijało się echem w jej głowie. Było dowodem na to, jak ją postrzega – jako kawałek mięsa. Albo jak głupie, biedne dziecko, które nie potrafi się sobą zająć. Pokaże mu, jak bardzo się myli! Całe życie troszczyła się o siebie prawie bez niczyjej pomocy. Wyszła z łazienki

drugimi drzwiami, ubrała się pospiesznie w sypialni i wróciła do salonu. Spodziewała się, że Siergieja już nie będzie. A jednak nadal tam stał. Iskierka nadziei rozbłysła w jej sercu.

– Jeśli chcesz, żebym z tobą została, zabierz mnie ze sobą – oświadczyła stanowczo, wtykając kciuki w kieszenie dżinsów.

Siergiej zamarł, wkładając skórzaną kurtkę. Wrażenie zrobiły na nim nie jej słowa, tylko to, w co była ubrana. Niebieski kaszmirowy sweterek i obcisłe dżinsy. Strój na innej kobiecie wyglądałby może zwyczajnie, ale w przypadku Clementine rozkosznie podkreślał wszystkie walory jej sylwetki godnej *pin up girl* sprzed ponad pół wieku. O, tak, niejeden żołnierz stęskniony za kobiecymi wdziękami z przyjemnością wpatrywałby się w jej zdjęcie zawieszony nad pryczą.

– Dlaczego się uśmiechasz? – zapytała zadziornie.

– Rozbawiło mnie pewne skojarzenie.

Po chwili jednak jego twarz przybrała ponury wyraz. Zauważył, że nie założyła diamentowego naszyjnika, który rano zostawił dla niej w łóżku. Być może nie pasowałby do stroju, ale wyczuł, że Clementine celowo zlekceważyła prezent. Zamiast tego na jej szyi błyszczał malutki dziewczęcy medalionik. Zawsze miała go na sobie i ścisłała go w dłoni, ilekroć była rozgniewana czy zdenerwowana. Tak jak na przykład w tej chwili.

– Nie jesteś zadowolona z pobytu tutaj, prawda? – zapytał poważnym tonem.

Clementine nie miała zamiaru kłamać ani udawać.

– Nie jestem – potwierdziła. – Zaprosiłeś mnie, żebym spędziła z tobą trochę czasu, ale ciebie ciągle nie ma.

– Wiedziałaś, że tak będzie – odparł natychmiast. – Nie mam zamiaru cię przeproszać. Jestem zapracowanym człowiekiem. Wiedziałaś, jak będzie wyglądał nasz układ.

Jej oczy zrobiły się okrągłe ze zdumienia.

– Układ? O czym ty mówisz?

Zdała sobie sprawę, że dla niego to faktycznie jest tylko układ oparty na seksie. Prawie ją zemdliło. Zaciśnęła dłonie w pięści. Łańcuszek zawieszony na jej szyi nagle się urwał. Medalion spadł na podłogę. Podniosła go drżącą ręką.

– Naprawię go – zaoferował się Siergiej.

– Nie trzeba. Sama zaniosę go do jubilera – odparła chłodno.

Czuła, jak w piersi opętająco tłucze się jej serce. Wiedziała, że ponoszą ją emocje, ale dla niej seks nigdy nie był tylko zabawą, rozrywką. Siergiej, jak zapewne większość mężczyzn, miał inne zdanie na ten temat. Przede wszystkim jednak nie traktował jej poważnie. Pomyślała, że być może wcale jej nawet nie lubi. Po prostu chciał ją zaliczyć.

Clementine wiedziała, co musi zrobić. Wyłączyła tę część siebie, która tęskniła za prawdziwym,

wielkim uczuciem, za mityczną miłością, o której marzy chyba każda dziewczyna, a zamiast tego uruchomiła tę drugą Clementine. Kobieta, która od wielu lat sama daje sobie radę, jest twarda, zadziorna i waleczna.

– Idę z tobą – oświadczyła kategorycznie. – Nie przyleciałam tu po to, żeby gnić w pokoju hotelowym. – Po chwili dodała kąśliwym tonem: – Dziwię się, że nie żyjesz jak samotny klasztorny mnich, skoro tak skandalicznie traktujesz kobiety. Domyślam się jednak, że pieniądze pomagają.

– Tak, pomagają – wycedził przez zęby. Przekrzywił głowę, zmrużył lekko oczy i zapytał powoli: – Nieprawdaż, Clementine?

Obelgę, którą w niego rzuciła, Siergiej obrócił przeciwko niej. To było celne trafienie. Uleciało z niej trochę gniewu. Westchnęła ciężko. Siergiej był równie trudnym rywalem jak partnerem.

– To co? Mogę pójść z tobą?

Siergiej omiół ją wzrokiem. Była piękną dziewczyną, która potrafi o siebie walczyć. Lubił, kiedy drapała, nie tylko podczas seksu. Nie miałby nic przeciwko temu, gdyby jeszcze bardziej pokazała pazurki.

– Dobra, idziemy – odparł z uśmiechem. – Ale nie mów, że cię nie ostrzegałem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Clementine wyszła z sali treningowej i wróciła do auta Siergieja zaparkowanego przed budynkiem.

Teraz już żałowała, że chciała tu z nim przyjechać. Miał rację, jeśli chodzi o pot i testosteron. W środku ćwiczyła grupka młodych mężczyzn, sportowców, którzy marzyli o karierze bokserskiej. Clementine miała okazję obejrzeć fragment pojedynku pomiędzy dwoma zawodnikami. Choć był to tylko trening, miała wrażenie, że walczą całkowicie na poważnie, na śmierć i życie. Nie była w stanie znieść takiej dawki przemocy. Gdy poląła się krew, Siergiej podszedł do niej i kazał jej poczekać w samochodzie.

– Przepraszam. Miałaś rację. Nie powinnam była tu przyjeżdżać – mruknęła, gdy wrócił po kwadransie.

Nieoczekiwanie przyciągnął ją do siebie i pocałował w usta, jakby chciał ją pocieszyć i wymazać z jej pamięci to, co ujrzała.

– Tak, nie powinnaś. Ale to moja wina.

– Nie lubię widoku krwi...

– Jared jest wyjątkowo agresywnym zawodnikiem. Dlatego podpiszemy z nim kontrakt – poinformował ją.

– To dla mnie zupełnie obcy świat.

– Wiem. Kobiety nie powinny mieć do niego prawa wstępu. Są zbyt delikatne.

Clementine zapytała po jakimś czasie:

– Nie wiedziałam, że będziesz tak zapracowany.

– Niestety, jestem. To bardzo gorączkowy okres.

– Został nam tylko tydzień – przypomniała mu.

Siergiej na dłuższą chwilę zatopił się w myślach.

– Mogłabyś zostać dłużej – zasugerował.

– Zostać?

– Po tym, co się wydarzyło ubiegłej nocy i dzisiaj pod prysznicem, byłoby czystym szaleństwem, gdybym chciał cię puścić.

– Och – bąknęła. Czyli miał na myśli tylko seks.

Zauważył, że Clementine odruchowo uniosła dłoń, aby ścisnąć medalion, którego nie było na jej szyi.

– Nie jesteś zainteresowana dalszą znajomością?

– Mam pracę, Siergiej – odparła chłodnym głosem. – Wybłągałam tygodniowy urlop, ale nie

wiem, czy dałoby się go wydłużyć.

– W takim razie rzuć tę pracę.

Wizja świata według miliardera. Naprawdę uważał, że dla niej to pestka? A może po prostu, co najbardziej możliwe, nie traktował jej poważnie?

– Nie mogę tego zrobić. Moja kariera jest dla mnie ważna – oświadczyła. – Poza tym muszę zarabiać na życie i mieszkanie. I nie psuć sobie CV.

– Clementine, sądzę, że nie zrozumiałaś moich słów.

– Dwa tygodnie w twoim łóżku okupione utratą pracy, na której mi zależy? Nie, dziękuję – burknęła poirytowana.

– Myślałem o czymś bardziej... otwartym.

Ta kobieta była inna niż te, z którymi miał dotychczas do czynienia, i które rozumiały taki układ: wspólny przyjemny seks, prezenty, wystawne życie, a potem naturalny koniec – ponieważ zawsze następował koniec tych znajomości – bez pretensji, bez animozji. Niektóre z jego byłych kochanek leciały do brukowców, aby sprzedać im historię o romansie ze znanym miliarderm, lecz był pewny, że Clementine by tak nie postąpiła.

– No nie wiem – mruknęła z godnością. – Do tej pory za bardzo się nie wysilałeś.

Poczuł się urażony. Jego policzki zabarwił ciemny rumieniec. Co miała, do diabła, na myśli?

– Nie wysilałem? Wczoraj w nocy i dzisiaj po południu wyglądałaś na bardzo zadowoloną.

– Tak, ale czułam się trochę... wykorzystana.

Zmrużył oczy i potarł czoło.

– Czego dokładnie ode mnie wymagasz, Clementine?

– Czasu. Z tobą.

Czyli tego, co jest całkowicie nierealne, pomyślał. O wiele łatwiej byłoby mu kupić jej prywatną wyspę na krańcach świata. Naprawdę nie wiedział, że jest taką kobietą. Całkowicie się pomylił. Jak to możliwe?

– Siergiej? – zapytała, przerywając jego długie milczenie.

Nie chciała kończyć tej znajomości. Siergiej sprawiał, że czuła się cudownie. Jak piękna, pożądana kobieta. A jednak nie chciała stracić szacunku do siebie w zamian za te cudowne, upojne chwile, które przecież miną i pozostawią po sobie miłe wspomnienia, ale też zapewne lekki niesmak.

– Dam ci mój czas – oświadczył, zatapiając w niej mroczne spojrzenie. Chwytał ją w swoje muskularne objęcia i pocałował z taką pasją, jak nigdy wcześniej. Tak, jak powinien był ją pocałować dziś rano, gdy go zabrakło.

Clementine przez kilka kolejnych dni budziła się bardzo rano, nawet o świcie, póki Siergiej jeszcze leżał obok niej w łóżku. Oplatała go ramionami, przytulała się do niego, wciągała w nozdrza jego męski, przyjemny zapach. Rzeczywiście poświęcał jej więcej czasu. Chodzili na spacer do Central

Parku, na kolacje do drogich restauracji, do muzeów, galerii i kina. Gdy pewnego rano rano otworzyła oczy i dostrzegła, że Siergieja nie ma, od razu poczuła, jak w jej serce wbija się lodowaty sopel. Znowu to samo. Znowu to uczucie. Czowała się zaniedbana i oszukana.

– Już wstałaś? – usłyszała nagle jego głos.

Stał w progu sypialni, trzymając dwa kubki z kawą.

– Siergiej! – Nie potrafiła ukryć radości.

– Zakryj się, bo nie ręczę za siebie – ostrzegł ją z dzikim błyskiem w oku. – Poza tym nie mamy czasu. Zabieram cię do Hampton na weekend.

– Naprawdę?

Jego spojrzenie przemknęło po jej nagim ciele.

– Jeszcze raz cię ostrzegam...

Clementine wyskoczyła z łóżka i pobiegła do łazienki.

Z przyjemnością patrzył na jej nagie pośladki. Jęknął pod nosem z bolesnego pożądania. Lubił budzić się rano u jej boku, czując na sobie jej miękkie, ciepłe, słodkie ciało. Lubił dzwonić do niej w ciągu dnia i słyszeć, jak wypowiada jego imię w taki sposób, jakby nie wierzyła, że do niej zadzwonił. A mimo to nadal emanowała silną aurą niezależności. Nadal wydawała mu się dziwnie nieuchwytna. W myślach często porównywał ją do motyla, którego nie da się złapać, a można jedynie podziwiać jego delikatne piękno. Być może właśnie dlatego miał do niej taką słabość.

Zdążył już zauważyć, że Clementine nie należy do kobiet, które czują się dobrze w takim układzie, jaki jej na początku zaproponował. Prawdę mówiąc, zaczynał podejrzewać, że pierwszy raz znalazła się w takim świecie. Powinien był to wcześniej dostrzec, gdy tak ogromne wrażenie zrobił na niej jego prywatny odrzutowiec i hotelowy apartament. Oraz gdy odmówiła noszenia diamentów, które jej podarował.

Świadomość, że Clementine Chevalier nie jest taką kobietą, za jaką ją wziął, nie dawała mu spokoju, ponieważ wciąż nie rozgryzł, jaka jest naprawdę.

I czego od niego chce.

Przełot helikopterem był ekscytującym przeżyciem. Widok na Nowy Jork z lotu ptaka był iście filmowy i zapierał dech w piersi. Gdy dotarli do Long Island, Clementine zapytała:

– Gdzie się zatrzymamy?

Siergiej wskazał palcem położony wśród wydm wielki biały dom.

– Mieszkasz tutaj?

– Rozważam kupno tego domu. Na razie go wynajmuję.

Gdy wylądowali i Siergiej oprowadził ją po przestronnym pięknym wnętrzu, Clementine kolejny raz przypomniała sobie o dzielącej ich przepaści. Dla niego tego typu luksusy były czymś naturalnym

jak powietrze. Zastanawiała się, co by powiedział, gdyby zobaczył jej niewielkie dwupokojowe mieszkanie. Wyobraziła go sobie, jak sadowi się w ciasnej wannie, by wziąć prysznic. Zaśmiała się pod nosem. Spojrzał na nią z zaciekawiony.

– Co cię rozbawiło?

– Tak się zastanawiam... Co dziewczyna z klasy średniej z Melbourne robi w letniskowym domku rosyjskiego milionera w East Hampton?

– Odpowiedź jest prosta: korzysta z wygód – odparł bez namysłu. – Wszystko jest do twojej dyspozycji: kort tenisowy, basen, kino domowe oraz oczywiście Atlantyck.

Weszli na mostek. Bryza uniosła włosy Clementine i oplótła nimi jej szyję.

– To ogromna rezydencja. Nie przykrzy ci się tu samemu?

– Nie jestem sam. Mam teraz ciebie.

Nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. Siergiej był naprawdę słodki. Od rozmowy, jaką odbyli w samochodzie po wizycie w sali treningowej, był dokładnie taki, jakiego chciała i potrzebowała: czarujący, uprzejmy, skupiony na niej. Powiedział, że chce, by została dłużej. Po tygodniu ona również tego chciała, ale bała się, że prędzej czy później przeżyje bolesne rozczarowanie. Wiedziała, że ludzie chcą cię tak długo, jak długo jesteś zabawny, interesujący, przydatny... A potem jesteś już tylko zbędny. Siergiej w tej chwili się starał, ale to nie będzie trwało wiecznie. Pewnego dnia obudzi się i odkryje, że nie jest już mile widzianym gościem.

Rozmyślała o tym, gdy Siergiej poszedł wykonać kilka ważnych telefonów. Nawet w weekend nie robił sobie przerwy od załatwiania interesów. Zdała sobie sprawę, że nie powinna martwić się o inne kobiety. Jej prawdziwą rywalką była jego praca. To właśnie jej poświęcał większość swojego czasu, uwagi i energii.

Gdy wrócił pół godziny później, miał na sobie tylko szerokie szorty do kolan. Pod Clementine ugięły się kolana. Jej umysły wypełniły rozpustne myśli.

– Pójdziemy popływać, *kisa*?

– Nie mam stroju kąpielowego.

– Masz.

– Jak to? – zdziwiła się.

– Kazałem kupić ci trochę letniej garderoby – wyjaśnił.

– Kupiłeś mi ubrania? – zapytała niemal piskliwym głosem.

Rozłożył ręce.

– Uznałem, że ci się przydadzą.

Czyżby traktował mnie jak swoją własność? – zaniepokoiła się w duchu. Patrzyła jednak w jego twarz, na której malował się lekki uśmiech, i nic takiego nie dostrzegła. Nie próbował przejąć kontroli nad jej życiem. Po prostu zatroszczył się o jej letnie ubrania, żeby nie musiała iść na zakupy.

– Czekam, aż mnie za to złajasz, *kisa* – mruknął.

– Jakoś nie mam ochoty – odparła wyniośle i po chwili dodała: – Chyba że te stroje kąpielowe są wielkości znaczka pocztowego.

Na szczęście nie były. Pasowały idealnie. Woda w Atlantyku była chłodna, ale pluskanie się w niej i tak sprawiało Clementine mnóstwo dziecięcej frajdy. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz była na plaży.

Właśnie za tym najbardziej tęskniła, mieszkając w Londynie. Za wodą i piaskiem, nad którymi spędziła prawie całe dzieciństwo w Australii.

Siergiej pływał razem z nią. Zauważyła, że tutaj był kimś innym. O wiele bardziej pogodnym i odprężonym. Często się śmiał i uśmiechał, nie tylko ustami, ale i oczami. Sprawiał wrażenie, jakby wszystkie swoje zmartwienia i stesy zostawił za sobą w mieście.

Podszedł do niej i objął ją silnymi ramionami. Stali po kolana w wodzie, owiewani przyjemną bryzą. Clementine uznała, że to dobry moment, aby zadać mu pytanie, które od dłuższego czasu chodziło jej po głowie.

– Pomyślałam sobie, że może mogłabym dla ciebie pracować – zaczęła rzeczowym tonem. – Na pewno macie ogromny dział public relations.

Poczuła, że Siergiej cały zeszytniał. Jego twarz przybrała poważny, niemal srogi wyraz.

– Nie. To nie jest miejsce dla ciebie.

– Co masz na myśli? Jestem świetna w tym, co robię!

– Wiem o tym. Ale nie będziesz pracowała w tej branży. Dopóki jesteś ze mną...

Dlaczego znowu o tym wspomniał? O tym, że ich znajomość jest tymczasowa. Spojrzała na niego ze smutkiem. Siergiej ujął ją pod brodę i powiedział:

– Posłuchaj, mogę cię polecić każdej firmie modowej w Nowym Jorku. Znalezienie dla ciebie pracy, piękna dziewczyno, nie jest żadnym problemem.

Wzruszyła ramionami.

– Sama znajdę sobie pracę – bąknęła.

Znowu objął ją w talii.

– To oznacza, że zostaniesz?

– Może dam się przekonać.

Uśmiechnął się pod nosem. Mam ją, pomyślał z satysfakcją. Nie chciał, by Clementine wracała do Londynu. Potrzebował jej trochę dłużej, dopóki jego pożądanie nie osłabnie, nie zgaśnie... Jak na razie nigdy nie miał jej dość. Przeciwnie, pragnął jej coraz bardziej. Czasami jednak, kiedy na jej twarzy gościł smutek lub zaduma, zamiast ją rozbierać, po prostu przytulał i głaskał. Nie wiedział, dlaczego tak bardzo to lubił... wołał o tym nie myśleć. Niczego nie analizować. Nie psuć.

Tej nocy kochał się z nią szybko i ostro. Gdy skończyli, Clementine opadła bezsilnie na łóżko

i prawie od razu zapadła w głęboki sen. Siergiej leżał obok niej, wpatrując się w jej twarz. Była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział. Jej rysy twarzy były nieco nieregularne, całe ciało upstrzone piegami i rozkosznie chrapała. Dlaczego te wszystkie niedoskonałości jedynie potęgowały jej piękno? Nie miał pojęcia, ale tak właśnie było.

Rano, po namiętnych pocałunkach i czułych słówkach, zapytała go, jak trafił do branży „krwawego sportu”.

– To się zaczęło już w wojsku. Walczyłem za pieniądze. Potem awansowałem. Zacząłem organizować pojedynki. Za kulisami czułem się lepiej niż na ringu.

Clementine delikatnie dotknęła grzbietu jego nosa.

– To wtedy złamali ci nos?

– Tak. Dwa razy. Ale to było sto lat temu. Nawet nie pamiętam bólu.

Położyła dłoń na jego unoszącej się z każdym miarowym oddechem klatce piersiowej.

– Przechodzą mnie ciarki na myśl o tym, przez co musiałeś przejść – mruknęła.

– Jestem twardym facetem, *kisa*.

– Twoja rodzina nie odradzała ci kariery w tej branży?

– Moja matka umarła, gdy miałem dziewiętnaście lat – wyznał spokojnym, cichym głosem, jakby po prostu relacjonował fakty. – Przedawkowała pigułki nasenne.

Clementine wstrzymała oddech. Była zaszokowana.

– Nie wiadomo, czy to było samobójstwo – mówił dalej. – Być może. Raczej tak. Nie miej takiej smutnej miny. To stare dzieje.

– Opowiesz mi o niej? – poprosiła łagodnie.

– Moja matka bardzo młodo wyszła za mąż. Ojciec był inżynierem. Cierpiał na zaburzenia dwubiegunowe. Moich rodziców łączyła wielka burzliwa miłość, która całkowicie ich pochłaniała i spalała. Nic innego się dla nich nie liczyło. Nawet ich dzieci. Zachowywali się jak postaci z dramatu Szekspira. Kiedy miałem dziesięć lat, mój ojciec wpadł pod samochód i zmarł. Wszystko się zmieniło. – Clementine widziała, jak mięśnie na twarzy Siergieja napinają się. – Mama kilka lat później ponownie wyszła za mąż. Nie dogadywałem się z moim ojczymem, więc zostałem odesłany do szkoły wojskowej. Woląłem być tam niż w domu. Rzadko widywałem się z matką i siostrą. Mój ojczym zbił fortunę na upadku komunizmu, ale szybko ją stracił. I skończył ze sobą. Tak samo jak wkrótce potem uczyniła moja matka. – Wziął głęboki wdech i zakończył: – Jak widzisz, historia mojej rodziny to dramat w czterech aktach.

Clementine po chwili ułożyła głowę na jego ramieniu i szepnęła:

– Tak, jesteś.

– Czym jestem? – zapytał.

– Twardym facetem – odparła, wdychając jego zapach, chłonąc jego siłę i wyczuwając jednak

smutek, który tak bardzo starał się ukryć pod grubym pancerzem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W drodze powrotnej do Nowego Jorku przez większość czasu Siergiej milczał. Clementine najpierw patrzyła na przesuający się za oknem samochodu krajobraz, ale w pewnym momencie zaczęła grzebać w swojej torebce w poszukiwaniu kostek cukru, które zawsze ze sobą nosiła. Stary nawyk, którego nie mogła się pozbyć. Już jako dziecko lubiła ssać cukier. W jakiś dziwny sposób ta czynność pomagała jej skupić się na tym, o czym myślała.

Siergiej zerknął na zawartość torebki, którą wysypywała sobie na kolana.

– Co tam masz za skarby?

Stare bilety z londyńskiego metra, długopis, jakieś paragony, chusteczki higieniczne, kosmetyki oraz nareszcie odnalezione pudełeczko cukru w kostkach. I paczka prezerwatyw, którą dostała od Luke’a.

– Chyba skądś je znam – mruknął Siergiej.

Clementine poczuła, jak jej policzki zaczyna palić rumieniec.

– Dostałam je od Luke’a jeszcze w Petersburgu – wyjaśniła. – Przed randką z tobą. Na wypadek gdyby ci się poszczęściło. – Nie mogła się powstrzymać, aby nie dodać: – Ale ty wolałeś przywieźć mnie na drugi koniec świata, żeby zaciągnąć mnie do łóżka.

– Wsadź rękę do mojej kieszeni – poprosił nagle Siergiej, nie odrywając dłoni od kierownicy.

– Słucham?!

– Śmiało. Nie gryzę.

Bardzo ostrożnie wykonała jego polecenie. Dotknęła czegoś twardego. I małego.

– Mój medalion! – zawołała zaskoczona.

– Naprawiłem go.

Zapięła go sobie na szyi. Przeszedł ją łagodny dreszcz. Poczuła również przyływ uczucia dla tego mężczyzny, choć doskonale wiedziała, że w ich układzie nie ma miejsca na nic głębszego. Przed wyjazdem oświadczył, że zabierze ją do swojego mieszkania w Nowym Jorku, o którego istnieniu nie miała pojęcia. Od razu zaczęła się zastanawiać, dlaczego wolał spędzić z nią tydzień w hotelu, a nie w swoim domu? Ta myśl bardzo ją zabolęła. Miała już teraz pewność, że postrzegał ją jako chwilową rozrywkę na boku. Potraktował ją tak jak zapewne wszystkie inne swoje kochanki. Nie była dla niego nikim wyjątkowym. Cóż, nie miała wyjścia i też musiała patrzeć na ich znajomość jak na przelotną zabawę.

– Pamiętka od byłego chłopaka? – zapytał grobowym głosem.

– Nie. Sama go sobie kupiłam, gdy skończyłam osiemnaście lat – wyjaśniła, ściskając medalion. –

Zegarek też sama sobie sprawiłam w prezencie, gdy podpisałam umowę z Verado.

– Dziwne.

– Dlaczego? Ktoś mi kiedyś powiedział, że jeśli w twoim życiu nie ma osób, które dają ci pamiątki

z okazji ważnych wydarzeń, sama musisz je sobie kupować.

Czyli nie miała nikogo bliskiego? – zdziwił się Siergiej. Ta informacja go zafrapowała. I nieco oburzyła.

– Clementine, taka piękna kobieta jak ty nie powinna sama sobie kupować biżuterii.

Zaśmiała się pod nosem.

– Mężczyźni zawsze dają mi prezenty, ale ja ich nie przyjmuję – oświadczyła z pewną dumą.

Zacisnął dłonie na kierownicy. Nie miał ochoty słuchać o jej innych mężczyznach. Czuł wtedy wzbierającą w nim zazdrość. Uczucie, które nigdy wcześniej go nie nawiedzało. Zrozumiał jednak jej aluzję do diamentowego naszyjnika, który jej podarował. Żałował, że to zrobił. Tak naprawdę nawet go jej nie dał, tylko położył na łóżku, jakby chciał powiedzieć: dziękuję za usługę. Cholera! Gdyby mógł cofnąć czas...

– Ani razu nie wspominałaś o swojej rodzinie – wytknął jej, by zmienić temat i bieg swoich myśli.

– Domyślam się, że masz rodziców?

Powoli skinęła głową.

– Miałaś szczęśliwe dzieciństwo?

– Niespecjalnie. Rodzicie rozwiedli się, kiedy miałam pięć lat.

– Kto cię wychował? Mama?

– Krążyłam pomiędzy mamą w Melbourne a ojcem w Genewie. On jest dziennikarzem, korespondentem wojennym. Kiedy gdzieś na świecie wybuchnie jakiś konflikt, pierwszy się tam pcha. Ma też słabość do kobiet – dodała, a jej usta wykrzywił grymas. – Mama ponownie wyszła za mąż. Mam trzy siostry przyrodnie, ale nie znam ich zbyt dobrze. Wyprowadziłam się z domu w wieku siedemnastu lat i zamknęłam za sobą ten rozdział życia.

Siergiej zmarszczył czoło.

– Siedemnaście lat? To bardzo mało. Tak młodej dziewczynie na pewno było trudno zatroszczyć się o siebie.

– Tak, ale dałam radę.

To wiele wyjaśniało, pomyślał, zerkając na jej poważną twarz. Stąd się brała jej niezależność, waleczność, a jednocześnie jakaś kruchość, która bardzo go niepokoiła.

– Nie tęsknisz za rodziną?

– Nie mam za czym. Kiedy wyleciałam z gniazda, w dzień pracowałam, a wieczorami się uczyłam.

Pewnego dnia doszłam do wniosku, że to jest droga donikąd, więc zrobiłam to, co wielu moich rówieśników: poleciałam do Londynu. Nie żałuję tej decyzji.

Poczuła, jak do jej serca znowu śący się dobrze znany smutek. Oraz dziwny lęk. Miała dwadzieścia pięć lat. Nie mogła narzekać na swoje życie zawodowe, ale osobiste było w kiepskim stanie. Poznanie tego mężczyzny tylko jej to uświadomiło.

– Siergiej, mogę być z tobą szczerą? – zapytała nagle.

– Tak.

– Nie jestem naiwna. Wiem, że najważniejsza jest dla ciebie praca, a związki są na dalszym planie. Mam świadomość, że chcesz mnie trzymać na dystans. To dlatego zabrałeś mnie do hotelu, a nie do twojego domu.

Spojrzał na nią i otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale Clementine miała zamiar do końca wygłosić swoją przemowę.

– Chcesz, żebym nie traktowała poważnie tego, co jest między nami. Rozumiem, że to tylko chwilowa znajomość, a nie dłuższy związek. – Wzruszyła ramionami. – W porządku. Odpowiada mi to. Ja też wolę taki układ.

Ty kłamczucho! – pomyślała od razu. Gdzie się nauczyłaś tak wspaniale łączyć i udawać?

Siergiej zamarł.

Wiedział, że powinien w tym momencie poczuć ulgę, ale z jakiegoś powodu jej słowa odebrał jak cios w twarz. Przypomnił sobie początki ich znajomości. W Petersburgu był przekonany, że Clementine jest dziewczyną, która ma na koncie wiele romansów z bogatymi mężczyznami. Że wie, na czym polega ta gra. Okazało się jednak, że to jej pierwsza taka przygoda. Nawet nie była doświadczona w łóżku, co paradoksalnie sprawiało, że była fenomenalną, pełną pasji i ognia kochanką. Między innymi dlatego czuł się z nią inaczej niż z każdą inną kobietą. Teraz jednak, gdy dowiedział się co nieco o jej przeszłości, znowu zmienił o niej zdanie. To wcale nie delikatny motyl, tylko twarda dziewczyna, która potrafi o siebie zadbać. Nie potrzebowała jego ochrony, jego siły ani nawet pocieszenia, gdy była smutna. Była samowystarczalną, samodzielną kobietą, która traktuje tę znajomość jako krótką, przyjemną przygodę. A potem wróci do własnego życia, własnego świata.

Zacisnął zęby, wzburzony tą myślą. Pierwszy raz w życiu jakaś kobieta sprawiła, że nie wiedział, o co tak naprawdę mu chodzi, czego tak naprawdę chce. W jego głowie panował chaos. Do diabła! – zaklął znowu, wciskając pedał gazu.

Mieszkanie Siergieja okazało się ogromną niespodzianką. To był prawdziwy dom, a nie apartament: pięciopiętrowy budynek z jedenastoma pokojami. Absurdalnie ogromny jak dla samotnego mężczyzny, ale najbardziej zaskoczył ją jego wygląd i wystrój, prosty, staromodny i zaskakująco przytulny.

Clementine doszła do wniosku, że powinna poszukać pracy w Nowym Jorku, mieście, które daje jeszcze większe możliwości niż Londyn. Zaczęła rozsyłać swoje CV do najlepszych firm z branży

odzieżowej. Bardzo szybko dostała odpowiedź z domu mody Anelli, który szykował kampanię reklamową swoich nowych dżinsów z udziałem młodej, popularnej aktorki z Hollywood.

Zaproponowali Clementine dołączenie do ich nowojorskiej ekipy. Z początku się ucieszyła, ale z każdą sekundą zaczęły narastać w niej wątpliwości.

Siergiej zaprosił ją do swojego mieszkania, ale nie do swojego życia. Dostrzegała wyraźnie tę różnicę. A gdyby mu udowodniła, że nie jest wcale tylko ładnym, ciepłym ciałem, ale też doskonałą specjalistką od public relations, która da sobie radę w każdej pracy, nawet w brutalnym świecie walk bokserskich? Może wtedy zacząłby traktować ją poważniej? Pomyślała, że aby znaleźć się w jego życiu, musiałaby stać się częścią jego pracy.

Znowu przeszła do gabinetu Siergieja i włączyła komputer. Weszła na stronę jego firmy, żeby sprawdzić kalendarium imprez. Zamówiła przez internet bilet na piątkową walkę i zamknęła laptop z poczuciem, że właśnie zrobiła coś, co bardzo nie spodoba się Siergiejowi.

Zerknął na zegarek, a potem omiół wzrokiem ekrany porozstawiane w pomieszczeniu. Stadion powoli zapełniał się po brzegi. Do głównej walki pozostał zaledwie kwadrans. Potem pojedzie do domu i zje z Clementine kolację. Podobał mu się ich układ. Tak było lepiej, wygodniej. Nigdy wcześniej nie dzielił przestrzeni życiowej z żadną kobietą. „Tak naprawdę nie mieszkamy razem” – oświadczyła Clementine. Te słowa z jednej strony go uspokoiły, a z drugiej rozdrażniły. Miał wrażenie, że Clementine trzyma go na dystans. Co prawda on robił to samo, ale nie lubił, gdy to kobieta nadmiernie demonstruje swoją niezależność.

Nagle ujrzał jej twarz na jednym z ekranów. Wysokie kości policzkowe, ostry podbródek, szare oczy... Tak, to ona!

– O, cholera! – zawołał na głos.

Kamerzyści zawsze wyszukiwali w tłumie ładne dziewczyny, a Clementine ze swoją śliczną twarzą, lśnącymi włosami spływającymi na ramiona, w ciasnych dżinsach i obcisłej marynarce idealnie nadawała się do tego, aby umilić widzom oczekiwanie na główną walkę.

– Ta dziewczyna – mruknął do jednego z pomocników technicznych. – Sprawdź, na którym siedzi miejscu.

– Chcesz, żebym ją przyprowadził?

– Nie tykaj jej! – warknął. – Sam do niej pójde.

Po kilku sekundach otrzymał odpowiedź. Miejsce numer osiemset szesnaście FF. Wyszedł na salę. Dostrzegł ją z daleka. Wcale nie wyglądała na kogoś, kto się dobrze bawi w tym tłoczonym, hałaśliwym, dusznym miejscu. Rozglądała się na boki, znudzona lub zaniepokojona... i nagle zauważyła go. Rozchyliła lekko wargi, ale nawet nie drgnęła. Podeszedł do niej, chwycił ją za łokieć i poderwał do góry.

– Siergiej, nie musisz...

– Muszę – przerwał jej ostrym tonem. – I nawet nie próbuj się tłumaczyć.

Clementine nagle się roześmiała.

– Co mi zrobisz? Aresztujesz mnie?

– Zaprowadzę cię w jakieś bezpieczne miejsce. Nie mam czasu bawić się w twoją niańkę – burknął gniewnie.

Doszli do sektora odgradzonego od reszty widowni grubą szybą. Siergiej przedstawił ją obecnym w pomieszczeniu osobom. Clementine nie знаła żadnej z nich. Usadził ją pomiędzy dwiema kobietami. Gdy wyszedł, jedna z nich szepnęła Clementine do ucha:

– To ty jesteś jego dziewczyną miesiąca?

– Zignoruj ją – odezwała się druga. – Pierwszy raz jesteś na takiej imprezie?

– Tak – potwierdziła Clementine. – Prawdę mówiąc, czuję się jak na obcej planecie.

– Nazywam się Kim Hart – przestawiła się kobieta. – Miło mi cię poznać, Clementine. Uwierz mi, wiem, jak się czujesz...

Kim okazała się rozmowną, przyjazną osobą, która w ciągu następnego kwadransa wtajemniczyła Clementine w cały ten nieznany świat. Opowiedziała jej o szefach korporacji Marinow, agentach, sponsorach, pięściarzach, ekipie odpowiedzialnej za realizację widowiska, a przede wszystkim innych VIP-ach obecnych w pomieszczeniu, którzy popijali drinki i czekali na główną walkę wieczoru.

– Kiedy zaczyna się główna walka, wszyscy schodzimy na dół, aby zająć miejsca tuż przy ringu – wyjaśniła Kim. – Jestem tu dzięki mojemu partnerowi. Jack jest głównym analitykiem w firmie. No wiesz, zajmuje się wszystkimi tymi statystykami i cyferkami.

Clementine zerknęła na wysokiego, szczupłego mężczyznę w dzinsach i ciemnej marynarce.

– Myślisz, że mogłabym z nim porozmawiać? Chciałabym się dowiedzieć, jak dokładnie to wszystko działa.

– Jasne! – odparła Kim.

Gdy po jakimś czasie wrócił Siergiej, ujrzał, jak Clementine rozmawia z grupką mężczyzn, między innymi z Liamem O'Loughlinem, szefem działu promocji. Podeszedł do niej i odciągnął ją na bok.

– Dlaczego nie rozmawiasz z dziewczynami? – zażądał odpowiedzi ostrym tonem.

– Znudziło mi się gadanie o lakierach do paznokci.

– Nie kłam – warknął. – Dobrze wiesz, że jedna trzecia mojej ekipy to kobiety.

– Tak, teraz już wiem – odparła z pretensją, jakby chciała powiedzieć: Dlaczego więc nie chciałeś załatwić mi pracy w twojej firmie?

Nagle ryknęła ogłuszająca muzyka i rozbłyły wszystkie światła w sali. Siergiej objął Clementine ramieniem, jak gdyby chciał ją odruchowo przed tym wszystkim ochronić. Dostrzegła, że ich twarze

pojawiły się na głównym ekranie nad ringiem, dosłownie na kilka sekund, po czym zaczęto wyświetlać znaki firmowe sponsorów. Dudnienie muzyki, okrzyki publiczności, pulsujące światła i ekscytująca atmosfera... to wszystko się jej udzieliło. Poczula, jak krew w jej żyłach zaczyna szybciej krążyć. Siergiej zaprowadził ją na fotel w pierwszym rzędzie i przestawił wszystkim obecnym. Clementine rozpoznała co najmniej dwóch słynnych aktorów z Hollywood oraz słynnego rapera. Usiadła obok Siergieja. Nadal trzymał ją za rękę, lecz kiedy pięściarze wkroczyli na ring, puścił ją i nachylił się do przodu, skupiając się na widowisku. Miała wrażenie, że przestała dla niego istnieć. Była mniej ważna niż ta walka.

„Dziewczyna miesiąca”, przypomniała sobie złośliwy komentarz tamtej kobiety. Dopiero teraz te słowa jakby do niej dotarły – i zaboląły jak wbite w serce ostrze noża. Po chwili rozpoczęła się walka. Clementine krzywiła się za każdym razem, gdy jeden z pięściarzy uderzał drugiego. Nie mogła do tego przywyknąć. Co innego oglądać walkę bokserską na ekranie telewizora, a co innego na żywo, z tak bliska. Siergiej zerknął na nią i objął ją ramieniem.

– Po co, do diabła, tu przyszedłeś? – zapytał, szepcząc do jej ucha.

– Nie martw się o mnie. Przeżyję – odparła, uniosła głowę i z kamienną miną zaczęła wpatrywać się w ring. Kiedy jednak z nosa boksera trysnęła fontanna krwi, jęknęła głośno i spuściła głowę.

– Idziemy! – rozkazał Siergiej. Wstał, pociągnął ją za rękę i zaprowadził do wyjścia. Clementine czuła na sobie wzrok ludzi, którzy zapewne znali Siergieja. Czuła się upokorzona.

Zapakował ją do samochodu i w milczeniu zawiózł do domu. Clementine zamknęła się w łazience, zmyła makijaż i rozebrała. Włożyła spodnie od pizamy i rozciągnięty T-shirt, najmniej seksowne ubrania, jakie posiadała. Następnie usiadła w łóżku i czekała. Na niego.

Ale on nie przychodził...

No i dobrze, pomyślała rozgniewana. Wcale go nie chciała. Tak samo jak nie chciała być jego „dziewczyną miesiąca”. Jakim prawem nią dyrygował? Była niezależną kobietą. Silną, dorosłą, samodzielną. Nigdy nie potrzebowała żadnego faceta. Żadnego, prócz... tego, pomyślała w przyływie szczerości i bezradności. Tak, nie mogła dłużej udawać, że nic nie czuje do Siergieja Marinowa. Przeciwnie, uczucia, jakie w niej budził, powoli wymykały jej się spod kontroli. Nie potrafiła ich okiełznać ani opisać. To było coś silnego, coś głębokiego, może szalonego i na pewno beznadziejnego, ale naprawdę nie mogła nic na to poradzić. Miała świadomość, że dla niego jest tylko zabawką, którą lada dzień się znudzi, ale nadal wierzyła, że w jakiś sposób uda jej się pokazać mu od innej strony. Przekonać go, że zasługuje na poważniejsze traktowanie.

Drzwi sypialni otworzyły się nagle. Siergiej miał na sobie dzinsy i podkoszulek. Zapragnęła schować do kieszeni swoją godność i rzucić mu się na szyję. Cudem się powstrzymała.

– Musimy porozmawiać – oświadczył głębokim tonem.

– Tak, wiem. Ja zacznę. Słuchaj uważnie, Rocky. – Wzięła głęboki wdech i rzekła z przekonaniem:

– Jestem kimś więcej niż twoją „dziewczyną miesiąca”. Jestem dobra w tym, co robię, więc twoje imperium sportowe bardzo by zyskało, gdybym dołączyła do waszej ekipy.

Milczał jak zakłęty.

– Słyszałeś, co powiedziałam?

Powoli zerwał z siebie podkoszulek, obnażając swój idealnie wyrzeźbiony tors, który zaczął ją nieco dekoncentrować.

– Siergiej?

Wreszcie spojrzał na nią. Wbił w nią ostre spojrzenie i rzekł:

– To, co zrobiłaś, było haniebne. Czy wiesz, jak się poczułem, widząc twoją twarz na ekranie?

– Nie wiem, bo nigdy nie mówisz mi o swoich uczuciach – rzuciła z pretensją, czekając z niecierpliwością na to, co powie.

On jednak zdjął dzinsy, nałożył prezerwatywę, chwycił Clementine w ramiona i wszedł w nią gwałtownie. Jęknęła, zdumiona, czując, jak nagle bucha w niej pożądanie.

– Tak właśnie się czułem, kiedy ujrzałem cię na ekranie – wydyszał ochryłym głosem. – Kiedy zobaczyłem, że flirtujesz z moimi pracownikami. Tak się czułem...

Kochali się szybko, ostro, gorączkowo. Clementine powinna być na niego wściekła, lecz nie była. Rozbroiło ją pożądanie i zadowolenie, które zawsze czuła będąc blisko niego. Kiedy było już po wszystkim i trzymał ją w ramionach, pocałował ją wreszcie w usta, pierwszy raz tego dnia.

– Nadal nie wiem, jak się czułeś – mruknęła.

– Ja też nie – wyznał szczerze, kręcąc głową. – Ale wiem, że teraz jesteś bezpieczna.

Objęła go mocniej, z całych sił.

– Tak, jestem – potwierdziła.

Miała wrażenie, że coś się zmieniło. Już nie czuła, że należy tylko do siebie, ponieważ wcale tego nie chciała. Czyżby to oznaczało, że należy do Siergieja? Ta myśl nią wstrząsnęła, lecz rozplynęła się w jej głowie, gdy znowu zaczął ją całować namiętnie i zachłannie, pozbawiając tchu i jasności umysłu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Upił łyk mocnej kawy, wspominając ubiegłą noc. Seks z Clementine był niesamowity. Gwałtowny, emocjonalny... Nigdy żadna kobieta nie rozpałała go do takiego stopnia – i nie doprowadziła do takiego stanu, w którym przestawał myśleć, przestawał się kontrolować. Od razu przypomniał sobie swojego ojca. Jego szaleńczą miłość do matki. Nie, Siergiej nie potrzebował w swoim życiu czegoś takiego. Nie chciał stracić panowania nad sobą. To zbyt niebezpieczne. Przecież dawno temu przysiągł sobie, że nigdy nie wpadnie w pułapkę uczuć, a właśnie uczucia budziła w nim Clementine. Uczucia, których nie rozumiał, a nawet bał się o nich myśleć. Wiedział, co musi teraz zrobić. Zrobić wielki krok do tyłu. Odzyskać zdrowy dystans. Rozluźnić relacje z Clementine.

Nie było go w łóżku, gdy obudziła się rano po tej niesamowitej nocy. Nie potrafiła ubrać w słowa tego, co się wydarzyło, ale czuła, że to było coś bardzo istotnego. Przełom, na który czekała. Widziała to w jego oczach. Czuła to w swoim sercu. Zbiegła ze schodów jak na skrzydłach.

Siergiej stał w kuchni z telefonem przytkniętym do ucha. Nawet się do niej nie uśmiechnął. Zakończył rozmowę i rzucił przez ramię:

– Idę na spotkanie z Mickiem. Wrócę po południu.

Clementine stała jak sparaliżowana, zamrożona. Jego głos był taki lodowaty. Cały wydawał się tak odległy, obojętny... W niczym nie przypominał mężczyzny, w którego ramionach wczoraj zasnęła.

Słońce na jej niebie nagle zgasło.

– W porządku – mruknęła ledwo słyszalnie.

– Potem przyjdzie do mnie paru ludzi, by porozmawiać o interesach – dorzucił beznamiętnie. – Zajmij się sobą. Rób, co chcesz. Pójdź na zakupy. Kup sobie coś ładnego – recytował jak robot.

Chwilę później wyszedł.

Jesteś tchórzem, Siergiej! – syknęła w myślach. Przestraszyłeś się tego, co jest między nami. Boisz się, że jesteśmy zbyt blisko. Że to wszystko jest zbyt poważne, zbyt prawdziwe... Nie jesteś twardzielem, tylko tchórzem! – powtórzyła, czując, jak łzy napływają jej do oczu.

Po południu wróciła do domu z zakupów. Kupiła ulubione wino Siergieja, jego ukochany ser oraz te okropne śledzie wędzone, które tak lubił. Czuła się jak idiotka. Przecież była jego „dziewczyną miesiąca”, a nie partnerką! A mimo to pomyślała o tym, co on lubi, co sprawi mu przyjemność. Tak, zakochane kobiety mają papkę zamiast mózgu i zero godności, pomyślała, stawiając zakupy na stole kuchennym.

Usłyszała dobiegające z salonu męskie głosy. Podeszła powoli i zajrzała przez otwarte drzwi. W pomieszczeniu znajdował się jakiś tuzin mężczyzn, prawie wszyscy mieli na sobie dzinsy i jasne,

eleganckie koszule, tak samo jak Siergiej, który stał pod ścianą z ponurą miną. Clementine wyczuła, że w salonie panuje napięta atmosfera. Paru mężczyzn zauważyło ją i uprzejmie się z nią przywitało.

Siergiej podszedł do niej natychmiast, chwycił ją za ramię i wyprowadził na korytarz:

– Mamy dużo do omówienia, Clementine. To może nam zająć sporo czasu.

– Innymi słowy, przeszkadzam wam? – zapytała wyzywającym tonem.

Nie odpowiedział. Odwrócił się i wrócił do środka.

Clementine wróciła do kuchni, by rozpakować zakupy. Nie spieszyła się. Nie miała nic innego do roboty. Po jakimś czasie do kuchni wszedł Liam O'Loughlin, którego poznała przed walką bokserską, oraz drugi, tęgi mężczyzna z tatuażami wystającymi spod podwiniętych rękawów koszuli. Ani się obejrzała, a kuchnia wypełniła się pięcioma facetami, najwyraźniej spragnionymi damskiego towarzystwa.

– Aleks Chardowski, prezes korporacji Marinow – przedstawił się ten z tatuażami. – Siergiej i ja jesteśmy starymi przyjaciółmi. Wiele o tobie słyszałem, Clementine.

Poczuła się nieswojo, że Siergiej o niej opowiadał. Ciekawe, co dokładnie powiedział?

– Widzę, że ujarzmiłaś Siergieja – zaśmiał się O'Loughlin. – Wiele kobiet próbowało, ale poniosło klęskę. Gratuluję!

Nic nie odpowiedziała. Nie lubiła tego typu gadek oraz facetów, którzy zagładają jej w dekolt.

– Słyszałem, że pracowałaś w dziale PR dla Verado – znowu zabrał głos Aleks.

Opowiedziała w kilku zdaniach o swojej posiadzie, a następnie rozlała do kieliszków zakupione wcześniej wino.

– Przyszliście omówić sprawę tego boksera oskarżonego o napaść? – zapytała, czując się już nieco pewniej.

– Nawarzył nam piwa, skurczybyk – mruknął jeden z mężczyzn, blondyn z krótką bródką.

Clementine uznała, że to świetny moment, aby powiedzieć, co o tym wszystkim myśli. Zwróciła się do Aleksa i zaczęła:

– Macie problem z wizerunkiem, prawda? Nie uprzątniecie tej sprawy pod dywan, a media o niej nie zapomną. Niech wasz zawodnik nie udziela żadnych wywiadów, bo z tego, co wiem, ma niewyparzoną gębę i inteligencję faceta po paru piwach. – Wszyscy mężczyźni zaśmiali się głośno. – Musicie zmienić taktykę. Stworzyć kampanię medialną, która podkreśli zalety tego sportu, a odciągnie uwagę od całej tej otoczki macho, która wam szkodzi. Pokażcie, że to jest szlachetny sport z długą tradycją, a nie efektowne mordobicie. Niech wasi najślawniejsi zawodnicy pojawiają się na imprezach charytatywnych. Najlepiej z narzeczonymi, żonami i dziećmi.

Kątem oka dostrzegła Siergieja opartego o framugę drzwi. Miał nieprzyjazną minę.

– Mów dalej – ponaglił ją Aleks. – Robię notatki.

– Podczas walk w pierwszych rzędach powinno siedzieć więcej kobiet. Wczoraj wieczorem

widziałam tam sporo sławnych facetów, ale żaden z nich nie cieszy się dobrą reputacją. Podobnie jak wasz niegrzeczny chłopak, Kolcek, oni też są młodzi, mają za dużo testosteronu, za dużo forsy i za mało szacunku dla kobiet. Jedynie utrwalają stereotyp gangstera-chuligana.

– O co ci chodzi z tymi kobietami? – zapytał O’Loughlin drwiącym tonem.

– O to, że musicie zmienić wizerunek swojej firmy i tego sportu. Większość osób myśli, że boks to efektowna przemoc i nic więcej. Musicie uświadomić ludziom, że to jest poważny sport, a nie krwawa rozrywka. Więcej profesjonalizmu, mniej testosteronu.

– Nie chciałabyś przypadkiem dla nas pracować, Clementine? – zapytał Aleks.

Zerknęła nerwowo na Siergieja. Odepchnął się od ściany, podszedł do Aleksa i poklepał go po ramieniu.

– Chcesz mi podkraść moją tajną broń? – zapytał żartobliwym tonem.

– Ta dziewczyna jest lepsza, niż myślałem – zachwycił się Aleks. – Gada mądrzej niż, bez urazy, wy wszyscy razem wzięci. Pomyśl o mojej propozycji, Clementine. – Dopił drinka i wyszedł z kuchni. W ślad za nim poszli pozostali mężczyźni.

Gdy Clementine została sam na sam z Siergiejem, syknął jej do ucha:

– Gratuluję, *kisa*.

– Jesteś zdziwiony, że posiadam mózg?

– Jestem w pełni świadomy twojej inteligencji – zapewnił ją. – Wolałbym jednak, żebyś nie przechwalała się nią przed członkami mojej ekipy.

– W porządku – burknęła. – Zrobiłam dla ciebie zakupy. Kupiłam ci te ohydne śledzie. Smacznego!

Przez kilka chwil Siergiej tkwił w bezruchu. Nie wiedział, co się z nim dzieje. Nie rozumiał, dlaczego dopadła go taka szaleńcza zazdrość, gdy wszedł do kuchni i zobaczył Clementine w otoczeniu tych wszystkich facetów. Zerknął na słoik ze śledziami. To również go zdumiało. Kupiła je specjalnie dla niego? Obchodziła go jego... przyjemność?

– Clementine – szepnął, łapiąc ją za ramię.

Odwróciła się z gniewną miną. Przez chwilę myślał, że go spoliczkuje. Ona jednak tylko mu się wyrwała i rzuciła ostrym, gorzkim tonem:

– Bez obaw, Siergiej. Nie będę się już pojawiać na twoich imprezach. Znam swoje miejsce w twoim życiu. Mam się nie wychylać, nie podskakiwać, niczego nie oczekiwać, prawda? Teraz już wszystko rozumiem.

Wybiegła z kuchni, zanim zdążył ją powstrzymać. Przez ułamek sekundy, zanim się odwróciła, dostrzegł w jej oczach lśniące łzy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Aleks jako ostatni opuszczał spotkanie, które zwołał Siergiej w swoim domu.

– Co masz zamiar zrobić z tą dziewczyną? – zapytał, stojąc przy drzwiach.

– Nie rozumiem.

– Widziałem, jak na nią patrzysz. Wczoraj i dzisiaj. Nie jest dla ciebie kolejną panienką. To mądra, fajna dziewczyna. Kto wie, może naprawdę ją zatrudnię.

– Nie radzę.

– A co mi zrobisz?

– Zwolnię cię – burknął Siergiej.

Aleks zaśmiał się głośno.

– Wiem, że tego nie zrobisz, stary. Wiesz co, mam lepszy pomysł. Zabierz ją ze sobą na parę imprez charytatywnych. Może też udzielicie jakiegoś wywiadu dla kolorowej prasy? Kilka takich akcji i nasz wizerunek będzie cacy.

– Ani mi się śni – odparł Siergiej, krzyżując ramiona.

– Przemysł to, chłopie. Mówię poważnie. Ta dziewczyna to skarb. Zrobiła ci nawet zakupy! – zaśmiał się, wsiadając do samochodu.

Siergiej zamknął drzwi i wbiegł po schodach na górę.

– Clementine? – zapytał, pukając do drzwi sypialni.

Cisza. Nacisnął klamkę. W środku nikogo nie było. Gdzie się, do diabła, podziała? Przeszukał cały dom. Znalazł ją w końcu w ogrodzie na dachu. Klęczała na ziemi, wrywając chwasty.

– Najpierw robisz zakupy, a teraz zajmujesz się ogrodem? – zapytał zdumiony. – Dlaczego bawisz się w gospodynię domową?

– Nie mam nic innego do roboty. Przez większość czasu nie ma cię w domu, a ja nie chodzę do pracy.

Ukląkł obok niej.

– Clementine, wczoraj wieczorem...

– Wiem, Rocky – przerwała mu. – Przekroczyłam granice. To się już nie powtórzy.

Siergiej westchnął ciężko.

– Nie chciałem, żebyś tam była z powodu przemocy – wyjaśnił. – Źle reagujesz na takie rzeczy, Clementine. Dobrze wiesz, że tak jest.

– To dlaczego posadziłeś mnie w pierwszym rzędzie?

– Żeby mieć cię na oku. Ale to był błąd. Moim obowiązkiem jest dbanie o ciebie.

– Nie jesteś moim ojcem, Siergiej. Jesteś moim... – urwała, nie wiedząc, jak dokończyć to zdanie.

– Widujesz go czasami? – zapytał nagle.

– Od dawna go nie widziałam. Kiedy miałam piętnaście lat, doszło między nami do bardzo poważnej sprzeczki. Od tamtej pory nie mam z nim kontaktu. W tamtych czasach bywałam kłótniwa – przyznała szczerze.

– A teraz jesteś łagodną kotką?

Clementine uśmiechnęła się kącikami ust.

– Dlaczego ciągle tak mnie nazywasz? *Kisa*, kotka? – zapytała.

– Ponieważ jesteś śliczna, zabawna, humorzasta i lubisz drapać – wyjaśnił.

Uniosła do góry małe grabki.

– W takim razie uważaj! Jestem uzbrojona i niebezpieczna.

– A co z twoją matką?

– Prowadzi telewizyjny program śniadaniowy w Melbourne. Rzadko bywała w domu, a kiedy wpadała, zawsze się kłóciłyśmy. Moi rodzice byli jeszcze nastolatkami, kiedy się urodziłam. Ze względu na mnie wzięli ślub, chociaż żadne z nich się mną potem nie interesowało. Troszczyły się o mnie nianie i opiekunki. Kiedy moi rodzice się rozwiedli, zaczęła się prawdziwa zabawa – rzuciła z gorzką ironią.

– Co masz na myśli?

– Byłam jeszcze dzieckiem, a musiałam lecieć sama do Genewy, do ojca, z którym siedziałam tydzień czy dwa, dopóki nie pojawiała się jego nowa kochanka, a wtedy musiałam wracać do Melbourne. Moi rodzice są po prostu egoistami. Interesują się tylko sobą i swoją karierą. – Po chwili namysłu dodała: – Dlatego już dawno temu przyrzekłam sobie, że gdy będę miała dzieci, cały czas będę siedziała z nimi w domu.

– Chcesz mieć dzieci?

– Tak, pewnego dnia. A ty? – zapytała z ciekawości.

– Nie. – Wyrwał jej z ręki grabki i wbił mocno w czarną ziemię. – Ale masz rację. Każde dziecko powinno mieć stabilny dom i dwoje kochających rodziców. – Uniósł rękę i pogładził Clementine delikatnie po głowie. – Przykro mi, że ty nie miałaś takiej rodziny.

Nikt wcześniej jej tego nie powiedział. Słowa Siergieja dotknęły ją do głębi, dosięgły jakiejś ukrytej rany, która nadal się nie zagoiła. Do jej oczu napłynęły łzy, ale zamrugła parę razy, by je odgonić.

– Teraz już rozumiem.

– Co? – zapytała.

– Skąd u ciebie ta dzika niezależność.

Przymknęła powieki, chłonąc przyjemność, którą dawał jej jego czuły dotyk.

– Chodź – powiedział, wstając. Wzięła niepewnie jego dłoń. – Chcę cię gdzieś zabrać.

– Mogę pojechać w tym stroju? – Wskazała ręką na swoje wygniecione spodnie i pobrudzoną ziemią koszulkę.

– Oczywiście. Wyglądasz pięknie. – Objął ją ramieniem. – Chciałem powiedzieć coś o wczorajszym wieczorze. Ale nie o walce bokserskiej. O tym, co miało miejsce potem...

– Och? – Tylko tyle mogła z siebie wydusić.

– Zapytałaś, jakie to uczucie. Wspaniałe, Clementine. Kiedy jestem z tobą, czuję się wspaniale.

Zabrał ją do Brooklynu do siedziby swojej fundacji charytatywnej. Stary budynek z czerwonej cegły, w którym znajdowało się centrum rekreacyjne dla biednych dzieci.

– W każdym mieście, w którym znajduje się nasza arena, mamy też taki ośrodek – wyznał, gdy wchodzili na salę gimnastyczną. – Zarówno w Stanach, jak i w Europie.

– Jestem pod wrażeniem! Taka informacja byłaby doskonałym antidotum na medialne zamieszanie z Kolcekiem – poradziła mu z entuzjazmem.

– Mick mówi to samo.

– Mick Foster? Ten człowiek, którego spotkałam na sali treningowej?

– Tak. Był pierwszym trenerem, który pracował ze mną, gdy przyleciałem do Ameryki. Bez niego nie odniósłbym takiego sukcesu. To najlepszy trener na świecie.

– Na czym dokładnie polega pomysł Micka?

– Przede wszystkim mam przestać chodzić na prywatne przyjęcia w towarzystwie kobiet, które pozbywają się odzieży na ulicy, tuż przed obiektywem paparazzich.

Clementine rozdziawiła usta ze zdumienia.

– Zmyślasz, prawda? – Gdy nie zaprzeczył, zapytała ostrożnie: – Czym są te „prywatne przyjęcia”?

– Branża, w której działam, jest dość... specyficzna. – Przemawiał ostrożnie, dobierając starannie słowa. – Góry forsy, nielegalny hazard, narkotyki, alkohol i cała reszta. Staramy się całe to bagno nieco oczyścić, ale udaje się tylko do pewnego stopnia. Są też oczywiście kobiety. Jestem zdrowy, robię sobie regularnie badania, zawsze używam prezerwatyw – zapewnił ją solennie. – Ale nie jestem taki, jak faceci, z którymi się spotykałaś. Dużo widziałem. Dużo przeżyłem.

Rzeczywiście nie przypominał jej poprzednich chłopaków. Wiedziała, że nie powinna być zaszokowana jego wyznaniem – to byłaby głupia reakcja. Przecież mniej więcej wiedziała, z kim ma do czynienia. Widziała, jak patrzą na niego kobiety. Małe przedstawienie, które urządziła dla niego w sklepie z butami w Petersburgu, było pewnie niczym w porównaniu z tym, co robiły kobiety, aby zwrócić na siebie jego uwagę...

Siergiej obserwował, jak przez twarz Clementine przemykają emocje, których nie potrafił

dokładnie rozpoznać, lecz nie miał wątpliwości, że ją zdenerwował. Zasmucił. Nie powinien był zdradzać jej tych brudnych szczegółów ze swojego życia.

– Nadal nie wyjaśniłeś, czym są „prywatne przyjęcia” – odezwała się pod nosem.

– To bez znaczenia. – Znowu objął ją ramieniem i odgarnął grzywkę z jej oczu. – To zamknięty rozdział.

– Mick ma jakieś inne pomysły?

Zaskoczyło go to pytanie. Najwyraźniej nie chciała rozmawiać o jego byłych kobietach. Odetchnął z ulgą. Prawdę mówiąc, odkąd poznał Clementine, ani razu nie pomyślał o innej kobiecie.

– Jego pomysły pokrywają się z twoimi. Też wspominał o poprawieniu naszego wizerunku przy pomocy narzeczonych, żon, dzieci...

– Mick jest żonaty?

– Na szczęście nie! Gdyby miał żonę, byłby o wiele gorszy w tym, co robi. Nikt mu nie przeszkadza, nic go nie rozprasza.

Clementine przygryzła dolną wargę.

– Domyślam się, że Mick nie aprobuje twojego... dzikiego stylu życia?

– Dzikiego? – powtórzył, udając zdumionego. – Przecież co wieczór przed północą leżymy już grzecznie w łóżku.

Zarumieniła się i uśmiechnęła.

– Czasami niezbyt grzecznie – skomentowała z lekkim dreszczem. – Może potrzebujesz kobiety, która nie ma w zwyczaju zrzucać z siebie ubrań na środku ulicy?

– Być może. Znam taką jedną – odparł z błyskiem w oku.

– Chcesz mnie wykorzystać? – zapytała, zaglądając mu w oczy.

– Och, tak. Z przyjemnością.

– Miałam na myśli: do poprawienia wizerunku twojej firmy?

Zamilkł. Widać było, że intensywnie o czymś rozmyśla.

– Myślę, że w tym, co mówi Mick, jest coś na rzeczy – odezwała się Clementine. – Musisz zadbać o swój wizerunek medialny.

– O mój wizerunek medialny? Po co?

Przewróciła oczami. On naprawdę nie miał pojęcia o public relations.

– Byłoby dobrze, gdybyś publicznie zrobił parę typowych rzeczy, które robią normalni faceci. Ale w towarzystwie kobiety. To ważne!

– Gdzie znajdę odpowiednią kobietę? Ucieleśnienie wszelkich cnót i dobrych manier, ale również piekielnie seksowną?

– Nie wiem, Rocky. Znasz dużo kobiet.

– Ale żadna się nie nadaje. Prócz jednej.

Utkwił w niej wiele mówiące spojrzenie.

– Naprawdę chcesz się w to mieszać? – zapytał już z poważną miną.

– Chcę ci pomóc. – Po chwili dodała: – Przecież tak zarabiam na życie. Jestem w tym dobra.

Zaufaj mi.

Objął ją mocno ramieniem, ale w jego uśmiechu i w oczach dostrzegła niepewność.

– Mam być publiczną twarzą korporacji Marinow – powiedziała Clementine do siedzącego przy stole Aleksa. – Będę musiała do tego przywyknąć. Już wcześniej robiłam tego typu rzeczy, z tą różnicą, że nigdy nie byłam produktem, który mam promować.

– Spokojnie. Dasz radę – pocieszał ją Aleks.

Do kuchni wszedł Mick Foster. Zdjął czapkę z daszkiem, z którą nigdy się nie rozstawał. Widać było, że jest spięty. Usiadł przy drugim końcu stołu i mrużąc swoje błękitne oczy, powiedział do Clementine:

– Słyszałem, że zrobiłaś dobre wrażenie na Aleksie. Sądziś, że dasz radę to zrobić przed ośmioma politykami i ekipą telewizyjną?

– Nie wiem – odrzekła szczerze. – Jeśli nie zapomnę wyjąć z ust gumy do żucia, to chyba będzie dobrze.

Zerknęła na Siergieja. Jego ponura twarz ani drgnęła. Czyżby, tak jak ją, dopadły go wątpliwości?

– To będzie proste – odezwał się wreszcie. – Robią jej zdjęcie. Ja zwołuję konferencję prasową.

Koniec sprawy. Clementine nie rozmawia z prasą.

– Chcę mieć pewność, że Clementine wie, na co się pisze – wtrącił Aleks. – To ty będziesz odpowiadał na pytania, Siergiej, ale to na nią będą polowali fotoreporterzy.

– Nie. Żadnych paparazzi. Tylko poważne media – oświadczył Siergiej cichym, ale stanowczym głosem.

– Posłuchajcie, chłopaki – odezwała się Clementine. Starła się przemawiać pogodnym tonem. – Wiem, że jutro będę miała ciężkie życie, ale jakoś przeżyję. Wyglądam dobrze. Mało mówię. Mam doświadczenie z mediami.

– Ale my chcemy, żebyś się odzywała – podkreślił Mick. – Jeśli miałabyś milczeć, to na twoim miejscu można by postawić jakąkolwiek głupią, pustą panienkę, z którą... – urwał nagle. Zapadła krępująca cisza.

Czy mnie też wszyscy będą traktowali jako kolejną głupią, pustą panienkę Siergieja Marinowa? – zastanawiała się, nerwowo wyginając palce pod blatem stołu. Wszyscy w firmie wiedzą o burzliwym życiu erotycznym Siergieja. Ludzie będą patrzeć na nią jak na kolejną jego zdobycz, której udało się trochę dłużej utrzymać na ringu...

Nie, nie jestem głupią, pustą laską, powiedziała sobie w duchu. Nikt, kto na mnie spojrzy i kto mnie

posłucha, nie będzie miał takiej opinii na mój temat. Wszystko będzie w porządku. Dam radę!

Wieczorem jednak znowu dopadły ją ponure myśli. Rozmowa telefoniczna z Lukiem, czyli coś, co zawsze poprawiało jej humor, tym razem uświadomiła jej parę przykrych rzeczy. Zapytana o plany, zdała sobie sprawę, że nie chce niczego planować, skoro w swojej wizji przyszłości nie może uwzględnić Siergieja. Nie byli przecież nawet parą. Miała teraz za zadanie udawać przed całym światem jego dziewczynę, czyli odgrywać rolę, o jakiej marzyła. Tak, chciałyby być jego narzeczoną, a nie tylko przelotną rozrywką. O niczym bardziej nie marzyła. Nie mogła jednak na nic liczyć. Niesamowite chwile emocjonalnej intymności, które przeżyli tamtego wieczoru, gdy bez jego wiedzy poszła obejrzeć walkę, już się więcej nie powtórzyły. Siergiej co prawda dalej dawał jej rozkosz, ale zachowywał się z ewidentną rezerwą. Za każdym razem, gdy jej dotykał czy ją całował, przypominała sobie, jak robił to wcześniej, i ogarniał ją niewysłowiony smutek, którego nie potrafił zagłuszyć czy przyćmić żaden orgazm.

Zeszła na dół do kuchni, wciągając w nozdrza apetyczne aromaty. Czyżby Siergiej zabrał się za gotowanie? Stała w progu, nie mogąc uwierzyć w to, co widzi.

– Umiesz gotować? – zapytała zdumiona.

Skinął głową.

– Umiem też słać łóżko, zamiatać podłogę, a nawet czyścić toaletę. Byłem w wojsku – przypomniał jej.

– Jestem pod wrażeniem.

– Pomyślałem sobie, że moglibyśmy zjeść, obejrzeć jakiś stary film i wcześniej położyć się do łóżka.

Clementine poczuła, jak do jej serca wnika fala ciepła.

– Jutro czeka nas ciężki dzień?

– Nie musisz tego robić, Clementine. – Jego głos stał się nagle śmiertelnie poważny.

– Wiem. Ale chcę. Chcę to zrobić dla nas. – Przejęczyła się. Chciała powiedzieć „dla ciebie”, ale powiedziała to, co naprawdę czuła.

Siergiej uśmiechnął się kącikami ust. Wręczył jej kieliszek czerwonego wina i wznosił toast:

– Za nas.

W ostatniej chwili zdecydowała, że powinna założyć inną sukienkę. Ale którą? Poczowała, jak wzbiera w niej panika. Boże, uspokój się, dziewczyno! – napominała się w myślach. Przecież robiłaś takie rzeczy tysiąc razy. No, dobrze, może nie tysiąc, i nie dokładnie takie, ale zawsze byłaś dumna ze swojego opanowania i profesjonalizmu.

– Mamy piętnaście minut, Clementine – powiedział Siergiej, zaglądając do jej pokoju.

– W porządku.

Wszedł do środka, zawahał się i chwycił nagle zieloną sukienkę z wieszaka.

– Załóż to.

Tę sukienkę miała na sobie na ich pierwszej randce w Petersburgu. Wybrał ją, bo pamiętał? Nie, pewnie nie.

– Dzięki za radę. Będę gotowa za dziesięć minut.

Odwiesiła zieloną sukienkę i sięgnęła po żółtą, o wiele bardziej zabudowaną i skromną.

Dokładnie dziesięć minut później ujrzał ją na schodach. Poruszała się spokojnie, powoli, jakby ostatnie nerwowe półtorej godziny nigdy się nie wydarzyło. Miała na sobie żółtą lnianą sukienkę z małym dekoltem, sięgającą do kolan. Jej ponętne kobiece kształty w tej kreacji mniej rzucały się w oczy. Doskonale przygotowała się do swojej roli. Ucieszył się teraz, że jednak nie założyła zielonej sukienki, która przywoływała tyle miłych, słodkich wspomnień. Gdy zeszła na sam dół, owionęła go znajoma chmura jej perfum, które tak bardzo uwielbiał. Wyczuwał je w całym domu, a przede wszystkim w łóżku, na poduszce obok niego, na której spała. Nagle zdał sobie sprawę, jak bardzo by mu brakowało tego zapachu, gdyby Clementine zniknęła z jego mieszkania lub z jego życia.

– Gotowy, Rocky? – zapytała z uśmiechem.

Była tak piękna i czarująca, że aż zapierała dech w piersi.

Rzecz jasna, na świecie jest wiele pięknych kobiet. Znalazłby zapewne podobne do niej: z włosami o barwie karmelu, szarymi oczami i niebotycznie długimi nogami. A jednak żadna z nich nie byłaby taka jak Clementine Chevalier. Tak intrygująca, skomplikowana, seksowna.

– Masz mi coś po powiedzenia, zanim wyjdziemy? Jakieś porady, wskazówki?

– Tylko to, że pięknie wyglądasz.

– Naprawdę tak myślisz? – zapytała dopiero po dłuższej chwili, jakby najpierw musiała przetrwać jego słowa. – Ja uważam, że to tylko makijaż i pewność siebie...

Położył dłoń na jej szyi i pocałował ją w usta. Z początku stawiała bierny opór, lecz z czasem poddała się, rozluźniła i odpowiedziała na pocałunek. Uwielbiał te momenty, kiedy udawało mu się ją ujarzmić, zdominować, co było nie lada sztuką.

Ten pocałunek przypominał mu, dlaczego muszą się rozstać – to, co narodziło się pomiędzy nimi, było zbyt silne, zbyt niebezpieczne. Mogło zniszczyć wszystko, na co tak długo i tak ciężko pracował.

– Piękniejsza niż wszystkie inne – wyszeptał, gdy oderwał swoje wargi od jej warg. – Masz ze sobą paszport?

– Po co? – zdziwiła się.

– Nie jedziemy do centrum miasta. Lecimy do Paryża.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Nie możemy! Co z konferencją prasową? – pytała Clementine, gdy Siergiej prowadził ją do samochodu.

– Aleks wszystkim się zajmie.

Patrzyła na niego okrągłymi ze zdumienia oczami. Nic z tego nie rozumiała. Zachowywał się irracjonalnie! A przecież go znała. Wiedziała, że nie jest tchórzem, przynajmniej gdy nie chodzi o uczucia. Był facetem, który przyjmował życie na klatę. Właśnie to w nim lubiła. Tę odwagę, twardość, waleczność. Sądziła, że pod tym względem są do siebie podobni.

– Nie mam żadnych bagaży! Nic nie spakowałam...

– Nie szkodzi. Masz mnie – pocieszył ją z leniwym uśmiechem.

Potrząsnęła głową.

– Wyjaśnij mi to wszystko! – zażądała, poirytowana.

Wziął głęboki wdech i powiedział:

– Nie mam zamiaru cię wykorzystywać. Ani teraz, ani nigdy. To był absurdalny pomysł. Cieszysz się?

– Nie. Tak. Nie wiem! – zawołała skołowana. – Od jak dawna to planujesz?

– Od wczorajszego wieczoru. Słyszałem fragment twojej rozmowy z przyjacielem. Miałem wrażenie, że jesteś trochę smutna. Chcę poprawić ci nastrój.

Położyła rękę na jego ramieniu.

– Siergiej, co się dzieje? Tak naprawdę. Bądź ze mną szczery!

– Zabieram cię do Paryża, bo za dwa dni są twoje urodziny. Pomyślałem, że powinniśmy to uczcić.

Zrobić coś, co zapadnie nam obojgu w pamięć.

Poczuła, jak w jej sercu nagle tryska fontanna szczęścia. Oplotła go ramionami i zaśpiewała mu do ucha:

– Dziękuję, dziękuję, dziękuję!

Po chwili zaczęła ronić łzy.

– Nie możesz płakać, Clementine. – Otarł dłonią jej mokre policzki. – Jesteś taka emocjonalna. Co się stało z moją pogodną, zabawną dziewczyną?

– Siedzi obok ciebie.

Jeszcze mocniej go przytuliła. Przyrzekła sobie, że nie będzie się przy nim tak rozklejać. Będzie taką kobietą, jaką on lubił – taką, jaką poznał, zanim padła ofiarą nieodwzajemnionych uczuć.

Polecieli do Paryża prywatnym odrzutowcem Siergieja. Dotarli na miejsce po południu.

Zameldowali się w luksusowym hotelu z widokiem na wieżę Eiffla. W pokoju na Clementine czekała szafa pełna nowych przepięknych sukienek codziennych i wieczorowych.

– Będziemy dużo wychodzić – wyjaśnił z rozbajającym uśmiechem. – Poza tym uwielbiam zdejmować z ciebie ładne ubrania – dodał z błyskiem w oku.

Przymierzyła jedną z jedwabnych sukienek. Nie musiała przeglądać się w lustrze, aby odkryć, jak wygląda – wystarczyło jej pełne zachwytu i żaru spojrzenie Siergieja. Zjedli kolację w restauracji nad brzegiem Sekwany, poszli na długi spacer po pięknie oświetlonym, magicznym Paryżu, a potem wrócili do hotelu i kochali się do utraty tchu.

Następnego dnia zwiedzali miasto, zaliczając większość atrakcji turystycznych, lecz w pewnym momencie Siergiej zaprowadził ją do ekskluzywnego butik z biżuterią i poprosił, aby wybrała sobie dowolną rzecz. Po długim namyśle wybrała kolczyki z różowymi diamentami. Ekspedient pogratulował jej bezbłędного gustu.

– Jesteś zadowolona? – zapytał Siergiej, gdy wyszli na zewnątrz.

– Tak. Jestem zadowolona – odparła z uśmiechem, choć to słowo wydawało jej się zbyt słabe, zbyt nijakie. Mogłaby powiedzieć, że jest szczęśliwa, lecz czegoś jej brakowało. Zresztą wolała nie analizować swojego stanu emocjonalnego – pragnęła po prostu cieszyć się każdą chwilą.

W dniu jej urodzin Siergiej zorganizował bajeczny lot balonem nad Loarą, a następnie kolację i noc w przepięknym pałacyku z szesnastego wieku. Popijając szampana, wtulona w swojego niezwykle rosyjskiego kochanka, powiedziała, że to były wspaniałe urodziny.

– Cieszę się, że osiągnąłem cel, który sobie postawiłem – odparł z leniwym uśmiechem.

– Nie wyobrażam sobie bardziej idealnego dnia! Nie zapomnę go do końca życia. Na wieki zapisze się w mojej pamięci – zaśmiała się głośno. – Boże, zachowuję się jak głupia nastolatka. Plotę takie pretensjonalne banały.

– Bynajmniej. To takie... słodkie.

– O, to jeszcze gorzej! – znowu parsknęła śmiechem. Piła już drugi kieliszek szampana, jak z rozbawieniem zauważył Siergiej. – Uwierz mi, Rocky, że każda kobieta skręca się w środku, gdy ktoś nazywa ją „słodką”.

– W takim razie nie powiedziałem „słodkie”, tylko „niesamowicie seksowne” – mruknął, kładąc dłonie na jej biodrach. – Czas do łóżka, Clementine.

– Jest jeszcze wcześniej.

– Tak, ale czeka nas długa noc.

Nazajutrz rano, gdy alkohol przestał krążyć w jej żyłach, Clementine zaczęła mieć nieco mieszane uczucia, jeśli chodzi o to, co się wydarzyło. Tak, jej urodziny były pięknym, idealnym dniem. Może jednak trochę zbyt idealnym? Miała wrażenie, że Siergiej zaplanował ten dzień w oparciu o poradnik *Co lubią kobiety*, i zachowywał się romantycznie, ale w nieco sztywny, formalny sposób, jak amanci

w czarno-białych filmach o miłości. Seks tej nocy był fantastyczny, lecz byłby jeszcze lepszy, gdyby Siergiej okazał trochę więcej emocji. Na tym polegał właśnie cały problem. To byłoby dla niej najpiękniejszym prezentem – poczuć przez chwilę, że on naprawdę coś do niej czuje.

– Siergiej, możemy porozmawiać o wczorajszej nocy? – zapytała przy śniadaniu, popijając na tarasie pałacu świeżo wyciśnięty sok z pomarańczy.

– Tak, oczywiście, *kisa*.

– Wczorajsza noc była niesamowita, ale... czy jest coś, czego ode mnie chcesz? Oczekujesz?

Zmarszczył czoło i odstawił szklanę.

– Co masz na myśli?

– Nie wiem. Czasami, gdy jesteśmy razem, wydajesz się trochę... odległy. Wyłączony.

– Seks ze mną nie daje ci satysfakcji? – zapytał z lekkim niedowierzaniem.

– Nie chodzi o technikę, tylko emocje. Mam wrażenie, że kiedyś była między nami jakaś więź, której teraz nie ma, jakbyśmy nadawali na innych falach.

– Na czym polega problem? Nie wystarcza ci parę orgazmów pod rząd?

Westchnęła ciężko. Siergiej zaczynał wpadać w gniew. Dlaczego? Wiedziała, że mężczyźni bywają przewrażliwieni na tym punkcie, więc podeszła do niego, opłótła go ramionami i przywarła policzkiem do jego szerokich pleców. Ani drgnął.

– W seksie nie chodzi tylko o orgazm, Siergiej.

– Mylisz się.

– Jak to? U nas chodzi tylko o to. Nic więcej, *kisa*.

Clementine nagle poczuła się tak, jakby pod jej nogami otworzyła się otchłań.

– C-co? – wydukała zaszokowana.

Odsunął się od niej.

– Clementine, to wszystko jest bardzo romantyczne – zaczął chłodnym głosem – ta piękna sceneria, i tak dalej, ale nasze relacje zawsze sprowadzały się tylko do seksu. Jesteś niesamowitą dziewczyną, a ja wielkim szczęściarzem, ale to wszystko. Nic więcej w tym nie ma.

– Zrywasz ze mną? – Nie rozpoznała własnego głosu, niskiego, gardłowego. – Przywiozłeś mnie do Paryża, żeby mnie rzucić?

– Do diabła, nie! – zaprzeczył, lecz nie dość stanowczo.

Widziała po jego minie, że właśnie to planował: zerwać z nią. Nieważne, czy dzisiaj, czy za tydzień lub za miesiąc. Miał to w planach. Zamierzał z nią zerwać, ponieważ nie zamierzał jej kochać. To było tak proste. Tak brutalnie proste i bolesne.

– Przecież wiesz, że to się skończy. Wszystko ma swój finał – rzekł sentencjonalnie. Podeszedł do niej i wziął ją za rękę. – Nie mam zamiaru kłamać i mówić, że nic dla mnie znaczysz. Bo znaczysz.

Cóż za romantyczne wyznanie, pomyślała, marząc jedynie o tym, aby zwinąć się w kłębek i umrzeć.

Nie pozwalała jej na to tylko duma.

– Dzięki, Rocky – burknęła. Wyrwała mu dłoń i odwróciła się, patrząc nieobecny wzrokiem na

przepiękny, zalany słońcem krajobraz, który w tak koszmarnie ostry sposób kontrastował z jej nastrojem, jej stanem.

Zapadło milczenie, które Siergiej przerwał dopiero po paru minutach.

– Za godzinę wracamy do Paryża. Może miałabyś ochotę zobaczyć Wersal? – zapytał, jak gdyby nigdy nic.

Clementine wiedziała, że to koniec.

Po prostu koniec.

Tę noc spędzili razem. Nie wiedziała, dlaczego to zrobiła. Kiedy ją pocałował, najpierw się szarpała i szamotała, ale w końcu się poddała. Nie miała siły. Rozpacz zupełnie ją osłabiła. Leżała i oddychała, przyjmując to, co Siergiej dawał jej ciału. Nie powiedziała „nie”, ponieważ chciała choćby na chwilę przestać myśleć. Udało się. Ale tylko na krótką chwilę. Gdy Siergiej kolejny raz wyszeptał, że jest piękna, z jej oczu popłynęły łzy. Spił je ustami, mruczając coś po rosyjsku, lecz Clementine nie mogła przestać płakać. Przeciwnie, zaczął zbierać w niej jeszcze silniejszy szloch.

– Co się dzieje? – zapytał.

– Nie chcę, żeby to się skończyło – wyznała, nie mając siły dłużej ukrywać swoich prawdziwych uczuć.

– To się nie musi kończyć – pocieszał ją.

Musi – odparła w myślach. Nie kochasz mnie. A ja ciebie Kocham. Tak mocno. Tak cholernie mocno...

Nie mogła mu tego powiedzieć, skoro nic do niej nie czuł. Zamiast tego pozwoliła mu się przytulić.

Z czasem łzy się skończyły i wyschły. Leżała w jego ramionach, nieruchoma i załamana, aż zapadł w sen. Następnie powoli wysliznęła się z jego objęć, ubrała się, spakowała walizkę i usiadła, by napisać dla niego wiadomość.

Nie wiedziała, co napisać, więc na dole pustej kartki nabazgrała tylko swoje imię. Spojrzała ostatni raz na jego twarz. Wyglądał tak pięknie i tak spokojnie, jakby we śnie nic go nie dręczyło, nic nie raniło.

Pewnego dnia też tak się będę czuła, pomyślała, dodając sobie otuchy.

– Zapomnę o tobie, Siergieju Marinow – wyszeptała na głos niczym zaklęcie. Coś jej jednak mówiło, że to się nigdy nie stanie.

Wyszła, zamykając za sobą cichutko drzwi.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jasne światła na lotnisku Charlesa de Gaulle'a raziły przemęczone oczy Clementine, więc kupiła na stoisku tanie okulary przeciwsłoneczne, a w aptece paczkę środków przeciwbólowych.

Gdy stała w kolejce do odprawy, co jakiś czas rozglądała się na boki, szukając wzrokiem Siergieja. Marzyła o tym... choć wcale tego nie chciała. Bo przecież to by nic nie pomogło. Nie kochał jej. Nie zamierzał jej kochać. Te kilka tygodni, które z nim spędziła, były tylko rozrywką, niczym więcej. Clementine Chevalier, kolejna kochanka Siergieja Marinowa. Utrzymała się trochę dłużej na ringu niż pozostałe, dotrwała do drugiej rundy, lecz i tak wypadła z gry.

Koniec. To naprawdę koniec. Musiała wrócić do swojego życia, swojego świata. Zajęła wreszcie miejsce w klasie ekonomicznej, przypominając sobie luksusowe wnętrza prywatnego odrzutowca Siergieja. Wolałaby o tym wszystkim zapomnieć! Mieć dziurę w głowie. Tak byłoby łatwiej. O wiele, wiele łatwiej... Połknęła kilka środków przeciwbólowych. Oparła się fotel i przymknęła oczy. Rozpuściła się we śnie jak tabletki w szklance wody.

Była piąta rano, gdy Clementine wyszła przed lotnisko, ciągnąc za sobą walizkę na kółkach. Chciała zamówić taksówkę, lecz najpierw musiała sprawdzić, czy wystarczy jej pieniędzy. Odstawiła torby na ziemię i zaczęła grzebać w portmonetce. Kątem oka dostrzegła, że ktoś łapie za jej walizkę.

– Hej, to moja wali... – krzyknęła, lecz słowa zamarły na jej wargach.

Siergiej. Mężczyznę, który podniósł jej bagaż, był Siergiej. Miał na sobie dzinsy, kurtkę i niebieski T-shirt, który podkreślał zieleń jego oczu. Zerknął na nią i ruszył przed siebie.

– Siergiej! Poczekaj! – zawołała za nim.

Szedł szybkim krokiem, ale nie spuszczała go z oczu, by go nie zgubić w tłumie.

– Stój! Stój! – krzyczała, nie bacząc na to, co mogą sobie pomyśleć o niej inni ludzie. Wreszcie go dogoniła. Rzuciła się na niego, oplatając ramionami jego muskularne plecy, przywierając do niego twarzą i całym ciałem.

Siergiej postawił jej bagaż na ziemi.

– Pierwszy raz w życiu to ty próbowałaś mnie złapać, a nie ja ciebie – mruknął pod nosem. – Jakie to uczucie?

– Nie wiem – odparła oszołomiona. Nadal nie mogła uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. – Jak się tu dostałeś?

Machnął ręką, jakby to była zupełnie nieistotna kwestia.

– Od pierwszej chwili, kiedy cię poznałem, uciekasz ode mnie, a ja cię gonię i próbuję złapać,

więc nie ma w tym nic nadzwyczajnego.

Odsunęła się od niego, aby nabrać powietrza w płuca.

– Teraz wcale nie uciekałam. Wróciłam do domu. Wakacje się skończyły. Zabrałeś mnie do Paryża, aby ze mną zerwać. – Poczowała, jak znowu rośnie w niej płomień gniewu. – To był najbardziej romantyczny dzień w moim życiu, a ty wszystko zniszczyłeś!

Widziała, jak biała staje się jego męska, przystojna twarz. Poczowała satysfakcję, że wreszcie jej słowa wywarły na nim jakieś wrażenie. Że poczuł przy niej jakieś emocje.

– Nie tego chciałem – bąknął. – Uwierz mi, Clementine, że nigdy nie chciałem cię skrzywdzić.

Ale skrzywdziłeś, odparła w myślach. I to bardzo.

– Znajdź sobie kolejną dziewczynę do zabawy – syknęła. – W Nowym Jorku mieszka tysiące takich, które marzą o romansie z tobą.

– Odkąd cię poznałem, nie myślałem o żadnej innej kobiecie. Ani razu. Ani przez chwilę – wyznał.

– Dlaczego miałabym ci uwierzyć?

– Bo to prawda – powiedział po prostu.

Z jakiegoś powodu uwierzyła mu. Po jego oczach poznała, że nie kłamie. Ale co to zmieniało? Nic.

Nawet jeśli nie oglądał się za innymi kobietami, nie potrafił do niej niczego poczuć.

– Łączył nas tylko seks, Siergiej. Sam to powiedziałeś. A ja... ja nie bawię się w nieistotne romanse.

– Wiem o tym.

Potrząsnęła głową.

– Nie wrócę do ciebie. To koniec.

Złapał ją za rękę.

– Nie! – zaprotestował z nagłym ogniem.

Clementine chciała mu uświadomić, jak bardzo ją zranił, a jednocześnie nie chciała, żeby się dowiedział, że był dla niej kimś wyjątkowym.

– Rok temu spotkałam faceta podobnego do ciebie – zaczęła spokojniejszym tonem. – Był bogaty i też wierzył, że wszystko można kupić. Spotykałam się z nim przez sześć tygodni. Kupował mi ubrania, dawał biżuterię, a nawet kupił mi mieszkanie, żeby się w nim ze mną spotykać. Szkopuł w tym, że przez cały ten czas był zaręczony z inną kobietą. Ze mną chciał się tylko zabawić. I mu się to udało.

– Clementine...

– Nie przerywaj mi. Po tej znajomości przez rok z nikim się nie spotykałam. Aż do dnia, kiedy poznałam ciebie. Miałam obawy, że jesteś taki sam jak tamten facet: zamożny, charyzmatyczny, pewny siebie, i tak dalej. Ale wmówiłam sobie, że jesteś dobrym człowiekiem. – Jej głos nieco się załamał. – Ale ty jesteś nawet gorszy niż on, ponieważ pozwoliłeś mi wierzyć, że coś do mnie

czujesz, że nie jestem ci obojętna. Tamten tylko zrobił ze mnie idiotkę.

Siergiej spuścił głowę i mruknął:

– Mogłaś mi o tym powiedzieć wcześniej...

– Co by to zmieniło?

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Może bym cię nie okłamał.

– Co masz na myśli?

– Okłamałem cię, Clementine, mówiąc, że w naszej historii chodziło tylko o seks.

Clementine zamarła. Wstrzymała oddech.

– Nie chciałem do ciebie nic czuć – wyznał z brutalną szczerością. – Moich rodziców łączyła namiętność, która była destrukcyjną siłą. Mój ojciec uważał, że kochać drugą osobę oznacza zupełnie ją posiąść, pochłonąć. To czyste szaleństwo. Tak samo jak to, co zrobiła moja matka, znosząc przemoc i krzywdę, jaką wyrządzał jej drugi mąż, w imię głupiej, ślepej miłości. Jak widzisz, miłość źle mi się kojarzy. – Westchnął ciężko i znowu zaczął mówić: – Dlatego obiecałem sobie, że gdy poczuję coś do jakiejś kobiety, od razu się od niej odsunę. Ale potem spotkałem ciebie...

– I co się stało? – zapytała.

– Zakochałem się w tobie, Clementine.

Miała wrażenie, że zaraz zemdleje. Usiadła na swojej walizce. Siergiej uklęknął przed nią za ziemi, na środku zatłoczonego lotniska.

– To dlaczego mnie odtrącałeś?

– Bo się bałem.

Z jego oczu wycierała szczerść. I coś jeszcze. Cierpienie. Tak, widziała wyraźnie, że ten potężny, twardy mężczyzna cierpi i żałuje tego, co zrobił.

– Kiedy obudziłem się i odkryłem, że ciebie nie ma, wpadłem w panikę. Pierwszy raz w życiu. Bałem się, że naprawdę cię straciłem przez własną głupotę, własne tchórzostwo. Nie pozwolę ci uciec, Clementine – przyrzekł z rozplómiionymi oczami. – Będę cię gonił, aż cię złapię. Kocham cię. I zawsze będę cię kochał. To, co do ciebie czuję, nigdy się nie zmieni i nie umrze. To jest na zawsze. Rozumiesz, Clementine?

Skinęła powoli głową, oszołomiona każdym jego zdaniem, każdym słowem. Jego twarz nagle się rozmyła. Łzy napłynęły jej do oczu. Położył dłoń na jej policzku i musnął go delikatnie.

– Bądź ze mną, Clementine. Kochaj mnie. Bądź moja. – Po chwili dodał zduszonym głosem: – Proszę...

Długo trawiła jego słowa. Czowała, jak jej serce rozpiera czyste szczęście, ale bała się, że znowu zostanie oszukana, może nawet nieświadomie. Nie była już małą dziewczynką. Musiała się upewnić, że Siergiej jest w stanie dać jej to, czego ona pragnie i potrzebuje.

– Jak by wyglądało bycie twoją kobietą? Wiesz, że cenię sobie niezależność.

– Tak, wiem – odparł z uśmiechem, który rozkwitł na jego twarzy i jakby podświetlił go od środka.

– Powiem ci, czego chcę. Wszystkiego. Z tobą. Chcę mieszkać z tobą, pracować z tobą i mieć z tobą dzieci. – Po jego twarzy znowu przemknął cień smutku. – Ale nie wiem, czy ty też tego pragniesz...

– Pamiętam, jak powiedziałaś, że nie chcesz mieć dzieci.

Uderzył się w pierś, aż zadudniło.

– Clementine, powiedziałem mnóstwo rzeczy, których żałuję, tak cholernie żałuję. Prawda jest taka, że zanim cię spotkałem, traciłem życie, każdą minutę, każdą sekundę. Dopiero teraz, dzięki tobie, to rozumiem. Zresztą dla mnie już nie ma powrotu. Nie jestem w stanie bez ciebie żyć. Nie jestem w stanie o tobie zapomnieć. Żadna kobieta się z tobą nie równa. Jesteś wyjątkowa.

Najpiękniejsza. Uwielbiam nawet to, jak chrapiesz...

– Ja chrapię? – zapytała zdumiona.

– Czasami, kiedy jesteś wycieńczona. – Znowu pogładził kciukiem jej twarz. – Tak samo jak uwielbiam każdy twój pieg. Wszystko, z czego się składasz, wszystko, czym jesteś. Chcę być z tobą do końca życia.

– Tamtego dnia, kiedy wsiadłam do twojej limuzyny, podjęłam ryzyko – powiedziała z lekkim uśmiechem. – Teraz mogę zrobić to samo. Tak, chcę zaryzykować.

– Nie, *kisa*. Tu nie ma żadnego ryzyka – zapewnił ją z żarem. – Kocham cię. Okażę ci tę miłość.

Będę to robił codziennie, w każdej chwili, aż w końcu mi uwierzysz.

Oplotła ramionami jego szyję i podniosła głowę, czekając na pocałunek, który już po chwili nastąpił i wypełnił ją niesłyszczanym ciepłem, rozkoszą i czułością. Nie dotykali się tylko ciałami, ale również sercami i duszami. Tak było od samego początku. Dlatego wydawało jej się to tak wyjątkowe. Siergiej nie mówił jej, co do niej czuje, tylko dlatego, że powstrzymywał go przed tym strach. Teraz go rozumiała. To ludzka rzecz. A on przecież jest tylko człowiekiem. Najwspanialszym mężczyzną na świecie.

Przerwał pocałunek, spojrzał jej głęboko w oczy i zapytał:

– Czy zostaniesz moją żoną, Clementine Chevalier?

Przetoczyła się przez nią burza uczuć, lecz najsilniejsza była miłość i pewność.

– Tak, oczywiście.

Z ust Siergieja uleciał nagle głośny śmiech.

– Co cię tak bawi?

– Zastanawiam się, jak przyzwyczaję się do tego, że już nie muszę cię gonić i łapać, moja nieuchwytna Clementine.

– Jakoś przywykniesz – odparła z szerokim uśmiechem. – Już mnie masz. Zawsze mnie miałeś,

Siergiej.

– I na zawsze?

– Tak. Na zawsze.

Z oczu Clementine popłynęły łzy szczęścia. Siergiej całował je z jej twarzy.

– Chodźmy stąd. Znajdźmy jakiś hotel. Chcę być z tobą sam na sam. Marzę o tym, odkąd się obudziłem i zobaczyłem, że nie ma cię u mojego boku.

– Znam to uczucie. W Nowym Jorku pierwszego dnia też mnie zostawiłeś...

– Już nigdy więcej! – przysiągł, kładąc rękę na sercu. – Od tej pory wszystkie poranki spędzimy razem.

– Wszystkie?

– Tak, wszystkie – potwierdził. – Tak samo jak ten. Jest przecież dopiero piąta rano, *kisa*. To pierwszy poranek naszego wspólnego, cudownego życia.

Tytuł oryginału: Untouched by His Diamonds
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2012
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2012 by Lucy Ellis
© for the Polish edition by Harlequin Polska sp. z o.o., Warszawa 2013

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Światowe Życie są zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-0406-4

ŚŻ – 484